DZIENNIK

WILEŃSKI.

y.

Tom III. — Numer 9.

ROK 1822.

Miesiąc — Wrzesien

W Wilnie w Drukarni A. Marcinowskiego.

RZECZY W TYM NUMERZE ZAWARTE.

Statystyka: O stanie rolnictwa w Rossyi w roku 1814 p. C. T. Hermanna 1.

Statystyka: Opisanie narodu kałmyckiego p. P. Wojeykowa. *Dokończenie.* 17.

Historya: Obraz państwa ottomańskiego, dzieło *D'Ohssona*, rozbiór Józefa Sękowskiego 29.

Podróże: Podróże J. Lud. Burckhardta w Nubii. *Ciąg 5ty.* 62

Poezya: Dzień zaduszny p. T. K. 79.—Lucyna do Korylla p. Ign. *Kułakowskiego.* 83. — Wół i Komar, bayka p. A. S. 84.

Matematyka: O duchu i pożytkach nauk matematycznych, rozprawa Zach. Niemczewskiego 85.

Historya naturalna: Opisanie drzewa Kebyrbor 100.— O stawie skamieniałym blizko jeziora Urmija w Persyi 102.

Sztuki piękne: Krótki rys postrzeżeń nad robotami sztuk pięknych; wystawionemi w Ces. Uniw. wileń. od pierwszych do ostat. dni czerw. 1822 r., p. Michała *Czarnowskiego* 104.

Wiadomosci Literackie.

Towarzystwa i zakłady naukowe 114.

Wynalazki, odkrycia i rozmaitości 126.

Wiadomosci bibliograficzne. 138

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu nie pierwiey wydawać zaczęto, aż będą złożone w Komitecie Cenzury exemplarze xięgi tey, jeden dla tego Komitetu, dwa dla Departamentu Ministeryum Oświecenia, dwa exemplarze dla Imperatorskiey publiczney Biblioteki, jeden dla Imperatorskiey Akademii nauk, i jeden dla biblioteki uniwersytetu abowskiego. Dan w Wilnie 1822, października 17 dnia.

Radca Stanu i Kawaler Aug. Becu Czł. Kom. Cenz.

DZIENNIK WILEŃSKI.

STATYSTYKA.

O STANIE ROLNICTWA W ROSSYI W ROKU 1814, przez C. T. HERMANNA, czytana na sessyi Konferencyi Cesarskiey Akademii nauk Sanktpetersburskich, dnia 1 kwietnia 1818 (*).

Rozległość ziemi, uprawa, jey płody, nakoniec znany jey podział, stanowią przedmiot tych uwag.

I. *Rozległość różnych gruntów.*

Powierzchnia kraju, we względzie rolniczym, dzieli się na ziemie uprawne, lasy i łąki. Nie mówimy tu o ziemiach uprawnych: ponieważ one są tylko bogactwem gruntowém, które samo przez się nie pokazuje stanu rolnictwa.

Rozmiar w 31 gubernijach, składających środek Rossyi, północ i część południa, jest już skończony; nayważnieyszą zatym część kraju znamy już z wymiaru. Gubernije nieroźmierzone są obrachowane podług nayłepszych kart; a że one zawierają wiele step i Syberyą, przypuszczający się rachunek, nie jest bardzo ważnym do naszego przedmiotu. Podług wszystkich podań, og a przestrzeń

(*) Wyjątek z Mémoires de l'Academie Impériale des sciences de St. Petersbourg T. VIII. St. Petersbourg 1822.

Rossyi wynosi 1,473,881,726 dziesięcin, (miara rolnicza, którey się trzymać mamy) (*); z tych 402,100,552 zaymuje Rossya europeyska, a 1,071,781,174 Syberya. Tu się ograniczamy tylko Rossyą europeyską.

Naznaczyć można 61 milionów i pół dziesięcin na ziemię uprawną, 156 milionów na lasy $\frac{7}{223}$ i pół milionów na łąki. Pozostaje 178 milionów pod budowle, drogi, wody i ziemie nieuprawne.

Srodek Rossyi, według różnych pasów kraju, ma część trzecią, czwartą lub piątą całey przestrzeni uprawney. Pas północny ma tylko 26tą część ziemi uprawney, południowy jest w teyże samey proporcyi. Zdaje się że rolnictwo nie musiało więcey zyskać na obszerności w gubernijach środkowych, gdzie lasow i łąk zaczyna już bydź niedostatek. Do uprawy tych 61 i pół milionów dziesięcin gruntu, było 17 milionów i pół włościan, podług piątey rewizyi, którą tu bierzemy za zasadę, ponieważ wszystkie rachunki podług niey były robione; wypadki, które podajemy, dokładnieysze są w szóstey rewizyi.

Podług 5tey rewizyi trzy i pół dziesięciny ziemi uprawney wypadałoby na duszę rewizyyną, gdyby się wszyscy zatrudniali rolnictwem. Ale ta proporcya jest jeszcze dziwnieyszą w różnych pasach. Gubernije rossyyskie środkowe, mają 4 dziesięciny na jednego rewizyynego, w prowincyach polskich idzie $2\frac{3}{4}$ dziesięcin.

(*) Dziesięcina ziemi równa jest dwóm naszym morgom, mniey $94\frac{1}{2}$ sążni litew. kw. czyli mniey blizko $\frac{1}{20}$ częścią morga.

Nie będziemy mówili o stepach południowych i o pustyniach Syberyi, w których wieśniacy zaledwoby mieli 1½ do 2ch dziesięcin do uprawy, gdyby się wszyscy zatrudniali uprawą gruntów. W Anglii *jeden* wyrobnik uprawia 10 dziesięcin. We Francyi i w Niemczech naywięcey *dwóch*, i wtenczas znaczny zysk przynosi im ta praca: nigdy też nie myślą zamieniać swojego przemysłu na drugi. W Rossyi wielka obfitość ludzi, trudniących się rolnictwem, sprawuje, że małą ztąd korzyść odnoszą: bo ich zysk jest rozdrobiony pomiędzy nazbyt wielu osobami, tak, że się stają mniey czynnemi i wszelkie inne zatrudnienia, jako zyskownieysze, przekładają nad rolnictwo.

Niepodobna więcey przypuścić nad trzecią część rewizyyney ludności, to jest 5 do 6 milionów osób, które się zatrudniają innemi gałęziami przemysłu; zostaje więc zawsze 11 do 12 milionów robotnika na 61 milionów i pół dziesięcin uprawianych, czyli 4 do 5 dziesięcin na człowieka.

Zdaje się, że Rząd powinienby wszelkiemi sposobami zachęcać, żeby zwrócono włościan do innych gałęzi przemysłu jak *np.* do handlu szczegółowego, do rękodzieł, do przewozu towarów i t. d. Kiedy się liczba rolników zmnieyszy, a potrzeba zostanie taż sama, wypadnie stąd: 1) że wyrobnicy, trudniący się rolnictwem, muszą bydź czynnieyszymi, a właściciele muszą myśleć o polepszeniu swoich gruntów, przez co się systemat rolniczy ulepszy: 2) że ludzie użyci do rolnictwa, otrzymają większy zysk ze swojey pracy, zaczną się przy-

wiązywać do niey, i, przewidując możność zbogacenia się przez rolnictwo, nie będą się już więcey kusili, zamieniać go na inny przemysł.

Lasy znajome zaymują w Rossyi europeyskiey więcey, niż 156 milionów dziesięcin, z których 108 milionów należy do Korony. Wypada więc $2\frac{5}{9}$ dziesięcin bezlesnych na jednę lesną. Stosunek ten jest zanadto wielki, i byłby dowodem kraju mało uprawnego; ale też razem jest bardzo oszukującym: bo takim jest tylko pas północny, niedostępny po większey części rolnictwu, i mieysca nad Wolgą, gdzie lasy zaymują jednę, aż do $1\frac{4}{5}$ dziesięciny, na $1\frac{3}{4}$ całey powierzchni. W gubernijach rossyyskich środkowych znayduje się jedna dziesięcina lasu na $3\frac{1}{3}$ powierzchni. Białoruś i Litwa mają tylko jednę dziesięcinę lasu na 8miu powierzchni; Małorossya i gubernije rossyyskie pograniczne 1 dziesięcinę lasu na 27 powierzchni; w stepach jest jedna dziesięcina lasu na 77 powierzchni. Rossya europeyska wcale nie jest bogata w lasy: ciągłe ich niszczenie przechodzi wszelkie wyobrażenie: lepsza więc administracya lasów, byłaby wielkiém dobrodzieystwem dla Rossyi.

Łąk też jest dosyć mało, północna Rossya ma ich bardzo niewiele, w gubernijach rossyyskich zamieniano je w pola zbożowe, nie wyrobiwszy łąk nowych. Dopiero ku górom Uralskim i ku południowi, żyżne stepy, niejako niedostatek łąk nagradzają. W samych tylko Inflantach i Kurlandyi 6ta część powierzchni jest w łąkach, a 7ma w ziemi uprawney: co jest jedynym przykładem w Rossyi. Tu staran-

ne wychowanie bydła i dobry sposób widzénia rzeczy w gospodarstwie, sprawia, że pola rocznie mogą bydź nawożone; lepiey niż w prowincyach rossyyskich, gdzie łąki stanowią tylko 23cią i 25tą lub 67mą część powierzchni; gdy obok tego ziemie uprawne zaymują trzecią, czwartą i piątą część. Nic zatym nie masz dziwnego, że grunta raz tylko w 18 lub 19 lat są zagnajane. W gubernijach polskich jeszcze mniey dbano o łąki; w Małorossyi i Litwie jedna tylko dziesięcina łąk przypada na 120 powierzchni. Zyżność gruntów musi bydź bardzo wielka, kiedy, przy tak małey ilości łąk, produkcya roczna tak znaczna jest w Rossyi. Ale też nie można zaprzeczyć, że rolnictwo w Rossyi zawsze musi pozostać w stanie bardzo niedołężnym póty, póki się nie zatrudnią ulepszeniem łąk, a następnie wychowaniem bydła w gubernijach wewnętrznych tego Państwa. Naturalnym skutkiem tego, będzie ulepszenie gruntów. Należy wyznać, że postępek rolnictwa, co do obszerności, jest klęską publiczną, wynikającą z postępków naturalnych ludności w klassie rolniczey, i z powiększenia naturalnego podatków. Był czas, kiedy chłop rossyyski zasiewał 2 czetwierti (*), a zbiór z tego wystarczał na wyżywienie domu i zapłacenie podatków. Teraz potrzeba jemu przynaymniey dwa razy tyle. Zmuszeni koniecznie powiększać swoje zbiory, dla wyżywienia liczney familii, a nadewszystko, żeby mogli zapłacić podatki, dwa tylko mają sposoby: albo

(*) Czetwiert równa jest ½ beczki miary kommissyyney.

ulepszać grunta, a do tego trzeba oświecenia i kapitałów; albo wydzierać nowe ziemie, które były pod lasem lub łąkami. Ten więc tylko ostatni środek jest w mocy wieśniaka rossyyskiego, i musi on dla niego poświęcać ostatnie swoje lasy i łąki, tak właśnie, jak się zdarzyło we Francyi. Skutek tego jest taki, że braknie drzewa do budowy dobrych mieszkań, siana na karm licznego bydła, a rolnictwo zatrzymuje się w swoim postępie i upadać zaczyna.

II. *O uprawie i jey płodach.*

Pięćdziesiąt milionów czetwierti zasiewu, biorąc średnią proporcyą w 7miu latach, wydały 167 milionów i pół na rok, czyli $3\frac{1}{3}$ ziarn. Żyżność ta jest bardzo mierną. Ale przypuściwszy nawet wątpliwość, względem rzetelności podań statystycznych, co do zasiewu i zbiorów: przypuściwszy, że się znaydują gubernije, w których zbierają od pięciu do dziesięciu ziarn i więcey: wyznać potrzeba, że płodność ogólna nie przewyższyłaby 5 ziarn w guberniiach rolniczych środkowych, a to dla braku łąk i złego chowu bydła.

Wspólne prace, nowy podział gruntów za każdą rewizyą, służby w naturze pełnione przez chłopa we wszystkich porach roku, są wielką zawadą do postępku rolnictwa w Rossyi. Trzeba nam teraz przewyższającey ilości robotnika, aby otrzymać z naszey żyżney ziemi to, co otrzymujemy rzeczywiście. Połowaby tych ludzi wystarczyła, i byłaby daleko szczęśliwszą; ale ta połowa powinnaby mieć oddzielną własność ziemi uprawney, lasów i łąk, a na-

dewszystko, zupełną wolność zarządzania swoim czasem.

Podług podań o zasiewach i zbiorach, inney bowiem nie mamy zasady, gubernije między Moskwą i Kijowem położone, nayznacznieysze mają zasiewy, bo 14 milionów czetwierti wynoszące, a zbierają z nich trzecie ziarno i coś. Gubernije nad niższą Wołgą zasiewają do 11 milionów, a zbierają trzy ziarna i ¼. Małorossya, czyli gubernije około Kijowa leżące, zasiewają 7 milionów i pół, a zbierają prawie 4te ziarno. Białoruś i Litwa otrzymują z 5 milionów i pół zasiewu 3⅔ ziarna, prowincye baltyckie (bez Finladyi), dla których przyrodzenie daleko mniey uczyniło, zbierają 5te ziarno. Tenże sam stosunek znayduje się w Syberyi, gdzie mała część gruntów, podług tego podania, musi bydź daleko staranniey uprawiana, jak w Rossyi. Gubernije północne otrzymują 2 i 2½ ziarna.

Naypowszechnieysze płody w Rossyi są żyto i owies; stanowią one w większey części kraju dwie trzecie całey uprawy. Podług średniey ceny w roku 1810, wartość żyta wynosiła do 383,425,633 rubli assygn., wartość zaś owsa 200 202 051

583,627,684 w ogule rubli assygn.

Zresztą zasiewają się, pszenica, jęczmień, proso, gryka, len, konopie i tytuń, którego coroczna produkcya wynosi około 1,800,000 pudów. Wszystko to jednak ledwo trzecią część produkcyi powszechney stanowi, ale cena ich jest większa, którą można oszacować

na 291,813,843 rubli, to jest, połowę wyższey summy. Summa ogulna 875,441,527 rubli.

Lavoisier we Francyi oszacował w roku 1796, ogulny dochod z roli do 1,200 milionów franków. Gdyby 4 franki rachować na rubel srebrny, wtenczas roczna produkcya Francyi wynosiłaby 300 milionów rub. srebrem; a rossyyska, szacując jeden rubel srebrny 4 ruble assygn., wyniosłaby 218,900,000 rubli srebrnych. Że jednak wiadomości o zbiorze we Francyi daleko są dokładnieysze, niż w Rossyi, możnaby więc na równi położyć zbiory w obu krajach.

Porównywano podania statystyczne o zasiewach, z roku 1804 i 1810, ażeby wiedzieć: czy rolnictwo zrobiło jaki postępek w tym peryodzie i w jakich guberniach? Wiadomości o zasiewach są daleko rzetelnieysze, niż o zbiorach: właściciel bowiem, nie ma żadnego interesu zmnieyszać ilości swoich zasiewów, owszem ich wielkość powiększa wartość jego ziemi w razie przedaży; przeciwnie szczere wyznanie, co do zbioru, daleko jest trudniey otrzymać. Nakoniec trzeba się było koniecznie radzić doniesień o zasiewach: ponieważ dają poznać cel, jaki sobie rolnik założył; gdy tymczasem podania o zbiorach okazują tylko: czy ten cel potrafił osiągnąć. Pierwsze zatém odkrywają prawdziwy stan rolnictwa; drugie wyjaśniają tylko stan ogulny zbiorów, które po większey części zależą od klimatu.

Wypadki, z tego porównania wynikające, pokazują, że zasiewy zmnieyszyły się w guberniach: archangielskiey, ołoneckiey, wołogodz-

kiey, potem w Estonii, Inflantach i Kurlandyi, na białey Rusi i w dwuch gubernijach litewskich wileńskiey i mińskiey, nakoniec ku południowi do Kijowa, Czernichowa, Pułtawy, i Katerynosławia aż do Taurydy, i na Kaukazie. Prowincye północne, gubernije nad morzem baltyckiem, większa część prowincyy polskich i żyżne gubernije od Kijowa aż do Taurydy, mniey zasiewały swoich gruntów. Godne jest uwagi i to, że gubernije czernichowska i katerynosławska naybardziey zmnieyszyły zasiewy swoje; a ponieważ to zmnieyszenie naywięcey się dotycze guberniy pogranicznych, a po większey części bardzo żyżnych, musiało zapewne bydź skutkiem okoliczności politycznych. Handel zbożowy w Odessie, który mógł bydź szacowany w 1804 od 4 do 5 milionów rubli, i który w 1806 podwyższył wartość dóbr pięcią procentami od Odessy aż do Kijowa, zmnieyszył się teraz, a z nim razem zmnieyszyły się i zasiewy. Przyczyną zmnieyszenia zasiewów w gubernijach baltyckich i w większey części guberniy polskich jest handel, doświadczający przeszkód, z powodu systematu lądowego. Co się zaś tycze północney Rossyi: może bydź, że znaczna liczba włościan przekłada każdy inny przemysł nad rolnictwo, jako uległe wielkim trudnościom w tych zimnych krainach.

Przeciwnie we wszystkich gubernijach rossyyskich, ilość zasiewów powiększyła się. Gubernije permska, petersburska, jarosławska, twerska, kostromska, penzeńska i saratowska, kurska i woronezka, znacznie je nawet po-

większyły: ale to jest osobliwsza, że w gubernii grodzieńskiey toż samo się stało, gdy we wszystkich innych prowincyach pogranicznych polskich wszędzie zasiewy zmnieyszono.

Ostatecznie z powyższych uwag wypada, że zasiewy zostały powiększone we 30 gubernijach, że się zmnieyszyły w 15, i że zostały na tym samym stopniu we czterech. Braknie wiadomości porównywających z trzech guberniy. Wypada zatym, że się rolnictwa w Rossyi coraz większy postępek okazuje.

Podania o żniwach wskazują: czy były dobre, mierne, lub złe, i w tym względzie rok 1810 był raczey zły, jak obfity. Zbiory we 28 gubernijach były mnieysze od zbiorów w 1804, powiększyły się zaś w 21 gubernijach.

III. *O podziale ziarna.*

Rachunki hipotetyczne, co do ilości ziarn, potrzebney na konsumpcyą mieszkańców, oparte są na tey zasadzie, że na jednego człowieka trzeba liczyć 2 czetwierti. Nie przypuszczając więcey nad 44 milionów mieszkańców w Rossyi z krajami nowo podbitemi (z czego, ponieważ zbiór w tych krajach nie znayduje się w naszych podaniach statystycznych, ująć trzeba 1,232,377 głów) zostaje 42 miliony 232,377. Ludy koczujące jedzą mało chleba, mieszkańcy Syberyi bawiący się rybołówstwem i myślistwem jeszcze mniey; odliczywszy zatym 1,300,000, zostanie 40,982,377 mieszkańców, którzy się karmią chlebem. Roczne doniesienia gubernatorów, o liczbie

mieszkańców, o zbiorach i zasiewach, na mocy ukazów 17 stycznia 1800 roku i 8 września 1802 podawane okazują, że

w r. 1800	było mieszk.	33,159 860	obojey płci
— 1801	— — —	34,043,357	— —
— 1802	— — —	34,893,828	— —
— 1803	— — —	35,134,177	— —
— 1804	— — —	35,497.999	— —
— 1805	— — —	35,902,336	— —
— 1806	— — —	35,859,179	— —
— 1807	— — —	36,107,359	— —
— 1808	— — —	36,219 714	— —
— 1809	— — —	36,177,960	— —
— 1810	— — —	36 329,962	— —

nie rachując w to stolic, woyska i ludów koczujących, i można przydadź, wielkiey liczby mieszkańców miast i kobiet. Podług tego podania trzeba byłoby 72 milionów i pół czetwierti na ich konsumpcyą; przypuszczając zaś pierwsze podanie o 40 milionach mieszkańców, trzeba byłoby 80 milionów czetwierti. Do tego przydadź należy 50 milion. czetwier. zasiewu; a gorzelnie podług rapportów gubernatorskich, wypotrzebują 6,036.077 czetwierti, ale można przypuścić 10 milionów.

Składy zapasowe zawieraią około 10 milionów, do których zgromadza się co rok nay więcey 2 miliony.

Trzebaby więc było na utrzymanie mieszkańców — — 80 milionów czetwierti

na zasiewy —	50	— — — —
na gorzelnie	10	— — — —
na zapas —	2	— — — —
	142	miliony czetwierti; zo-

staje więc ze 167 milionów czetwierti, zbieranych każdego roku w kraju, 25 milionów czetwierti. Jest to zatym przewyżka reprodukcyi rossyyskiey, która musi bydź zużytą w państwie, albo wywiezioną za granicę; inaczeyby nie exystowała.

Mamy także wiadomości o wywozie zboża w latach 1802, aż do 1807; pokazują nam one, lata w których potrzeba (zboża) była zwyczayną, tojest w 1802, 3, 4, wywoz zboża wynosił od 8 do 12½ milionów czetwierti. Pokazują jeden rok, w którym potrzeba była nadzwyczayna, t. j. 1805, w którym wywoz dochodził do 20,790,000 czetwierti. Handel zbożowy skończył się prawie w r. 1806: bo nie wywieziono więcey za granicę nad 1,800,000 czetwierti, a w 1807 tylko 179,081 czetwierti.

Podania te są bardzo interesujące dla swojey rozmaitości. Z nich się pokazuje, ile Rossya, w razie potrzeby, może dostarczyć zagranicznym krajom, swojey przewyżki nad roczne potrzeby, tojest, więcey niż 20 milionów, i jak wielkie może bydź żądanie zwyczayne to jest do 10 i 12 milionów.

Ze wszystkiego zboża naywięcey potrzebują pszenicy i żyta w latach zwyczaynych, tak, że wywoz pszenicy od 4 do 5 i pół milionów, a żyta od 2 do 6 milionów wynosił. Ale w 1805 żądanie było nadzwyczayne, bo 11,751,000 czetwierti pszenicy, a 8,000,000 żyta wywieziono. Jeden tylko rok 1802 był taki, że wypotrzebowano 1,000,000 czetwierti jęczmienia, a 200,000 czetwerti owsa.

Całe to zboże wywozi się w ziarnie; Ros-

sya więc traci zysk z młynowego: w Anglii bowiem nie wywożą, ani jednego woru ziarnem, ale zbijają w beczki mąkę. Ilość wywiezioney mąki wynosi od 150,000 do 380,000 kulów; lecz to jest godna uwagi, że w latach, w których handel zbożowy upadał, wywóz mąki się powiększał, tak, że w roku 1802 na 10,900,000 czetwierti w ziarnie, wywieziono 157,809 kulów w mące, a w 1807 roku na 179,081 czetwierti zboża w ziarnie, wywieziono 381,470 kulów w mące.

Jeżeli kiedykolwiek handel zbożowy nie będzie miał przeszkody, warto byłoby rozstrząsnąć to pytanie: czy nie możnaby pomyśleć o sposobach zmełcia zboża wywozowego w Rossyi? Tyle się zatrudniają rękodziełami; a otoż jest fabryka naturalna w Rossyi, która pozostaje do utworzenia.

Przewyżka, którą Gubernatorowie podają, wynosi do 28 milionów. Te dwa rachunki zgadzają się bardzo dobrze; różnica tylko w tém zachodzi, że oni liczą mniey na gorzelnie.

Całą tę rzecz zakończymy niektóremi uwagami.

Imperatorowa KATARZYNA II, w roku 1766, ustanowiła na każdą rewizyyną duszę 8 dziesięcin ziemi w gruntach, łąkach, lasach, ogrodach i zabudowaniu. Cztéry dusze pospolicie kładą się na dóm: co wyniesie 32 dziesięcin; tam gdzie obszerność pozwala, należy dać 15 dziesięcin na głowę, czyli 60 na dóm. W roku 1766 musiano mieć zasadę, możności dania takiey proporcyi ziemi włościaninowi.

Rzeczywiście możność ta już się nie znay-

duje: w Finlandyi tylko można widzieć chłopów, którzy mają aż do 60 dziesięcin ziemi, ale w gubernijach rolniczych włościanin ma ledwo 5 dziesięcin. Dnia 27 maja 1810, Senatorowie *Łapuchin* i *Spiridow*, zwiedziwszy gubernije wiatską i kazańską, donieśli Senatowi: że niedostatek ziemi, zdolney do uprawy, w gubernii kazańskiey, przymuszał bardzo wiele wsi, żyć z przemysłu lesnego. W obwodzie szystopolskim chłop ma 13 dzies., w łayczewskim 12, ale w innych obwodach po 6, 4 i 3 dziesięciny. Kiedy im odjęto tę wolność, musieli sprzedać swoje zboże, a nawet zasiewy i bydło. W Wiatce podobnież braknie włościanom ziemi zdatney do uprawy. Admirał *Ribas*, zwiedzając gubernije kazańską, simbirską, niżgorodzką, orenburską, tambowską i wiatską w roku 1798 i 1799, doniosł, że chłopi powszechnie się żalą na niedostatek gruntów; przytacza on różne przykłady, i tak: w gubernii niżgorodzkiey 1,400 włościan ze wsi Kurdysz, nie miało więcey nad 426 dziesięcin ziemi, zdolney do uprawy. Rząd ustanowił leśne kommissye dla guberniy petersburskiey, ołoneckiey, kazańskiey d. 18 sierpnia 1803 roku, a dla niżgorodzkiey, kostromskiey, nowgorodzkiey, wiatskiey, wołogodzkiey i archangielskiey dnia 8 maja 1804, aby rozdzieliły przewyżkę gruntów, co dowodzi: że sam Rząd uznaje niedostatek ziemi uprawney. W gubernii moskiewskiey włościanin ma tylko 2 dziesięciny 1,054 sążnie, a w niektórych obwodach mniey jeszcze; w Kołomnie 1 dzies. 1,920 sążni; w Klinie 1 dziesięcinę; w Kostro-

mie zostało tylko 1,691 dziesięcin do rozdzielenia między 383,146 włościan skarbowych. Chciano przenieść tych, którym zbywało na gruntach, ale znalazło się tylko 1,396 takich, którzy się skłonili zmienić mieszkanie. Gubernator saratowski doniósł już w 1806 roku, że dla dania włościanom skarbowym legalney proporcyi ziemi, to jest 15 dziesięcin, trzebaby było jeszcze 256,000 dzies., ale z prawego brzegu Wołgi nie było więcey nad 255,492 dzies. do rozdania: pozostały stepy do wyrobu lewego brzegu tey rzeki. W obwodach kuźnieckim, chwalińskim i wołżańskim, nie masz sposobu dać chłopom po 15 dziesięcin, a ukaz 12 lipca 1800 rozkazuje przenieść ich do innych guberniy.

Zdaje się więc, że mniemanie względem obfitości ziemi, zdatney do uprawy, a nieuprawianey w Rossyi, jest przesądem, który sięga jeszcze dawnych czasów, i że owszem chłopowi rossyyskiemu zbywa na ziemi uprawney w większey części kraju, czego jest dowodem oczywistym nadto wielka liczba robotników oddających się rolnictwu.

Pewien Anglik, gruntownie znający rolnictwo i uczony, a wspierany od Rządu, zrobił następny rachunek, pod czas swojey agronomiczney podróży w gubernii moskiewskiey.

Czterdzieści dziesięcin ziemi, zdatney do uprawy, jest uprawionych przez 10 ciągłych. Całą produkcyą można oszacować 4 razy więcey, niż 6 rublowy *obrok* (t. j. czynsz) z dziesięciny; 40 dzies. uczyni 240 rubli obroku, wziąwszy 4 razy tyle będzie 960 rub. całego dochodu; przy-

pada więc 96 rub. na każdego robotnika, z których płaci za naprawę narzędzi 50 kop. z dziesięciny. Zasiewy kosztują go 6 rub., za 10 koni, po 60 rubli, a koń służy na 4 lata, więc po 15 rub. na rok, podatki 4 r. i 80 kop., co uczyni z 40 dziesięcin:

Koszta naprawy	20 rubli.
Zasiewy	240
Konie	150
Podatki	48
Ogół	458 rubli

zostaje zatem 502 rubli, z których włościanin powinien zapłacić panu obroku rub. 240.

Zarobi więc tym sposobem 10 robotników 262 ruble, które, podzieliwszy równie, wypadnie na każdego po 26 rub. 20 kop.

Ciekawą byłoby rzeczą, sprawdzić ten rachunek w rozmaitych gubernijach: lecz jeżeli nie jest zupełnie bez zasady, dziwić się nie należy, że włościanin przekłada każde inne zatrudnienie nad rolnictwo.

Z tych wiadomości wypada, *naprzód*: że chłopi bardzo mało mają ziemi w wielu gubernijach; *powtóre:* że czysty dochod z ich każdoroczney pracy jest bardzo mało znaczący. Prawda, że się im wszystkie koszta powracają, ale z czystego dochodu rolniczego, nigdyby nie potrafili zebrać kapitałów; *potrzecie*: że zebrane kapitały przez włościan są owocem innych gałęzi przemysłu; że zatém trzeba ich wszelkiemi sposobami do tego zachęcać, i nigdy nie zmuszać do ograniczenia się jedną uprawą ziemi; *nakoniec*: że nigdzie uprawa ziemi nie przychodzi tak drogo właścicielowi, jak

w Rossyi: ponieważ większą połowę swoich gruntów, oprócz lasów i łąk, ustępuje swoim włościanom, dla tego, żeby mu uprawiali część jego własności, daleko mnieyszą. Wyznać potrzeba, że to jest rządzenie się patryarchalne, w którém nie można wiedzieć, czy włościanin karmi swojego pana, czy pan karmi swoich włościan.

Opisanie narodu kałmyckiego przez P. Wojeykowa, z *Dziennika petersburskiego, Syn Oyczyzny roku* 1822 *N.* 7. *s.* 293—308.

(*Dokończenie Obacz T. II s.* 419.)

Stada Kałmyków, szczególney ich troskliwości przedmiot, a jedyne zamożności źródło, składają się z wielbłądów, koni, wołów, kóz i owiec. Zwierzęta te, zawsze pod otwartem niebem zostając, nie mają żadnego od słoty schronienia, ani przygotowanego karmu: giną w długiey zimie, zwłaszcza, gdy śniegi są głębokie. Wielbłądy są dla kałmyków nieoszacowaném bogactwem. Bez nich nie mogą przedsiębrać podróży, sprowadzać drzewa i rzeczy do pożywienia. Zwierzę to, silne, cierpliwe i mało potrzebujące, karmi się korą drzew lub chwastem, a wielkie nawet mrozy z łatwością wytrzymuje. Samica uważa się za wzór macierzyńskiey miłości. Bergman powiada, że pozbawiona dziecięcia przez kilka dni stęka i prawie płacze. Pisarz ten, lubiący bardzo rze-

czy nadzwyczayne, wychwala kałmyckie konie, i upatruje w nich niejakiś oddzielny charakter, który porównywa z charakterami koni innych narodów. Tak naprzykład: tureckie konie są bystre i nieuhamowane, lecz prędko ustają i długiego potrzebują wytchnienia; ruskie konie, śmiałe, silne i cierpliwe, wielką przebiegłszy przestrzeń, po małem spocznieniu, znowu do podróży zdolne; niemieckie są silne, ogromne, po równey drodze dzwigają ciężary, lecz do prędkiego biegu i wielkiey uprzęży nieprzydatne. Kałmyckie konie małe, gorące i silne, w naywiększym upale, szybko naywiększą przelatują przestrzeń.

Roku 1813 kałmyki liczyli we wszystkich hordach wielbłądow do 75,000, koni 300,000, krów 200,000, kóz i owiec 1,000,000; ogółem do 1,500,000 sztuk: ale pewna i dowiedziona, że kałmyki za grzech sobie poczytują, wyjawiać rzeczywistą liczbę bydła u nich będącego: nie powiększając przeto zbytecznie, niewątpliwie twierdzić można, że wszystkie hordy mają do 3,000,000 sztuk bydła.

Przemiana koczowiska kałmyków śmieszny i zabawny europeyczykom stawi widok: na kilka wiorst wzdłuż pustyni, cały naród w podróży: ruchomość, naczynia i kibitki ujuczają, bogatsi na wielblądy, ubożsi na woły i krowy. Kobiety, dziewczęta i małe dzieci wierzchem tabuny i stada gonią. W obozie dostatniego Noyona lub Zaysanga wielbłądy ozdobione są materyami i kitkami, a konie mają dzwoneczki i brząkadła: siodła i ładunek okryty bogatemi dywanami i kapami. Pan z ludźmi

swego dworu jedzie przodem, w czapce nabakier; za nim rządca jego lub koniuszy z chorągiewką w ręku; po obu stronach siodła na wielbłądzie przyprawione są nakształt skrzynek, dziecinne kolebki, napełnione puchem, z których młode kałmyczęta, jak szczurki z nory wyglądają. Akademik *Lepiechin*, naoczny świadek przeprawy kałmyckiey hordy przez Wołgę, powiada: : : na statkach przewożą tylko żony, dzieci, ruchomość i mnieyszy dobytek; konie zaś i woły wpław puszczają, mniey dbając, choćby ich połowa utonęła.

Narodowe zabawy są polowanie na koniach i dążania się. Panowie, na dzikich swych koniach, uganiają się za wilkami, które bizunem na śmierć zabijają: na zajęcy polują z psami. Pieśni kałmyków są smutne i przeciągłe: jednę tylko mają pieśń wesołą do tańców, nazwaną według ich mowy *Sawardyn.*

Na każdy odgłos kobiétki nasze tańczą wkoło,
A mili ich mężowie patrzą się wesolo,
Sawardyn, Sawardyn!
Twe rozsądne postępki, białość ręki twojey,
Złote w palcach pierścienie i bogate stroje,
Sawardyn, Sawardyn!
W duszy mojey ku tobie wzbudziły kochanie,
A któż za to bydź może podległy naganie,
Sawardyn, Sawardyn!

Możnaby mówić, że kałmyki skaczą, nie nogami, ale rękoma, któremi wyrabiają rozmaite figury, a ruchy swe do tonow muzyki stosują: wywracają się na bok prawie do samey ziemi, schylają wtył głowę do nog samych, po-

czytując to za naywyższą doskonałość sztuki, i przyjemności; oprócz bałabayki mają gęsle i własnego wynalazku piszczałki.

Wieczorami majętnieysi słuchają powieści, które czasem tak są długie, iż opowiadanie jedney kilka się tygodni ciągnie. Powieści ich tém się różnią od naszych, że u nich połączone są z pieśniami romanse; opowiadacz śpiewa, i na bałabayce przygrywa. Naydłuższa i naywiększey wziętości powieść nazywa się *Auczych-Chan*. Przytaczamy tu dwie powieści kałmyckie, pełne zdań i dowcipu.

Wodospad i Kamień.

Chan *Usen Debeskertu* w smutnych raz był pogrążony myślach, z przyczyny, że widocznie zli ludzie nad cnotliwymi górę wzięli. Nic mu nie mogło wybić z głowy tak boleśnego wyobrażenia, że złe jest piérwszym początkiem, i światem rządzi. Piękna żona jego *Cooczy*, na próżno się starała troski jego serca i udręczenia osłodzić. Przybył nareście z dalekich stron pustelnik, żądając przed Chanem bydź stawionym.

„Pojedziemy razem do pewnego mieysca, rzekł pielgrzym. Uleczę ciebie z nudy, cię niszczącey, i przekonam, że, *dobre*, prędzey lub poźniey, nad *złem* górę bierze.” Przywiodł Chana do wodospadu, gdzie woda z niezmierney wysokości na dziką skałę spadała. „Cóż o tém myślisz?” spyta pustelnik, wskazując na wodospad i kamień. *Usen Debeskertu* milczał, w głębokich myślach pogrążony: pustelnik ujął go

za rękę, oprowadził naokolo skały, a wskazując ogromne jey odłamy, rozpadliny, i wielką pośrodku szczelinę, kroplami wody wyrytą: „temu, rzecze, granitowi jest więcey tysiąca lat, dwa razy był większy, małe jednak i słabe krople wody skruszyły go, naskróś przedziurawiły, same pryski odlatującey wody do połowy go zmnieyszyły. Wiedz, *Usen Debeskertu* (mówił pustelnik), że wodospad i dzika skała, *dobre* i *złe* wyobrażają. *Cnota* przemoże kiedyś, zetrze i zniszczy nieprawości. Każdy człowiek w miarę sił, od Opatrzności sobie danych, powinien bydź, na wzór tego wodospadu, *cnoty*, *strumieniem*, *kroplą*, *pryskiem*. Bo każdy człowiek, czémkolwiek jest, chociaż jego usiłowania są bardzo małe w porównaniu do kamienia nieprawości, przykłada się jednak do zniszczenia złego! Wróć się, a bądź spokoynym. Wiedz i bądź przekonany; że *cnota* i *złość* są dniami wieczności. Kiedyś przyydzie wieczny bez przerwy dzień cnoty, a wtedy ciemność zniknie przed promieńmi wiekuistey światłości.” *Ussen Debeskertu* uznał rzeczywistość słów pustelnika, i został uleczony ze swego smutku, a zdarzenie to na granitowey skale wyryć kazał.

Lewe Oko.

„Pewien bogaty starzec miał swoje koczowisko na końcu taboru, w naydalszém od wszystkich mieyscu. Miał trzy córki, z tych młodsza, imieniem *Kookju*, celowała nie tylko pięknością, ale też rozumem.

Poranku jednego chciał starzec pędzić swe bydło na chański rynek dla sprzedaży. Zą-

dał, a żeby każda z córek otwarcie powiedziała: jakiby chciała mieć podarunek? Dwie starsze prosiły oyca o stroje, a mądra i piękna *Kookju* wymówiła się od podarku, twierdząc, że to, czegoby ona żądała, jest do nabycia trudném i niebezpieczném. Oyciec, nad inne córki ją kochający, poprzysiągł, iż żądaniu jey zadosyć uczyni, choćby mu to życie kosztować miało. „Jeżeli tak, rzekła Kookju, więc proszę tak uczynić: sprzedawszy wszystkie bydło, zostaw kurtatego wołu, i za naywiększe nie oddaway go pieniądze, ale proś za niego lewego oka *chańskiego*.” Takie żądanie bojaźnią starca przejęło; lecz pamiętny na daną przysięgę, i polegając na mądrości córki, postanowił wolą jey wypełnić. Wkrótce po przybyciu na chański rynek, wszystkie bydło przedał, sam tylko wół kurtaty pozostał, za którego żądał *lewego oka chańskiego*. Wieść o tak dziwaczném i nierozsądném starca żądaniu, prędko do dworzan Chana doleciała: zakazali naprzód starcowi mówić, tak obrażającey Chana niedorzeczności; a gdy ten trwał w uporze, związanego, jak waryata, przed Chanem stawili. Starzec, do nóg chańskich upadłszy, oświadczył: że naymłódsza jego córka, nie wiedzieć dla czego, kazała mu prosić *o lewe chańskie oko*. Chan, uważając, że w tak nadzwyczayném żądaniu musi jakaś ukrywać się tajemnica; odprawił starca z rozkazem, aby mu córkę swoję przywiodł, jako samę jedynie winną, i wykraczającą przeciw powinnemu dlań uszanowaniu.

Kookju stawiła się, a Chan zapytał: „Dla

czegoś nauczyła oyca, żądać *lewego* oka mojego?"
„Dla tego rzecze, żebyś ty, panie, usłyszawszy tak dziwaczne żądanie, chciał mię przez ciekawość zobaczyć." A jakąż masz przyczynę widzenia mię?" „Chciałam ci powiedzieć wielką, a narodowi twemu bardzo pożyteczną prawdę" rzekła dziewica „Jakąż przecie? powiedz!" Panie! mówiła *Kookju* „kiedy dwóch rozsądzasz, dostatni i znaczący za zwyczay stoi po prawey stronie, a nędzny prostak po lewey. W ustroniu mojém, słyszę, że ty częściey usprawiedliwiasz znakomitych i bogatych; otoż przyczyna, dla którey namówiłam oyca, aby prosił *lewego* oka twego; ono ci niepotrzebne: bo niém nie widzisz nieszczęśliwych i bez obrony zostających." Chan, zdumiony i rozgniewany taką odpowiedzią, kazał dworzanom swoim sądzić *Kookju*, za takie jey zuchwalstwo. Ustanowiona rada, a prezydentem wybrany starszy Lama, podał członkom, aby się wywiedzieć pierwey: *z zuchwalstwa* czy też *z mądrości* dziewczyna ta odważyła się na postępek, tak niesłychany? Naprzód posłali sędziowie do *Kookju* drzewo, ze wszystkich stron ociosane, rozkazując, ażeby poznała: gdzie jest wierzchołek tego drzewa, a gdzie pień? *Kookju* rzuciła drzewo do wody; wierzchołek pływał w górze, a pień się ponurzył; a tak zagadkę tę rozwiązała dostatecznie.

Potém sąd przysłał jey dwie gadziny ku rozpoznaniu: która z nich jest samcem, a która samicą! Mądra dziewica obie położyła na bawełnie, a widząc, że się jedna w kłąbek

zwinęła a druga pełzała; pierwszą samicą, a drugą samcem bydź mieniła.

Sąd przekonał się z tych odpowiedzi, że młoda *Kookju*, naganiała Chana nie przez zuchwalstwo, ale przez mądrość, którą Opatrzność ją obdarzyła. Chan, niezadowolony takim wyrokiem, trudnieyszemi pytaniami w zamieszanie ją wprawić przedsięwziął, i przekonać, że ona nie może bydź za mądrą poczytywana. Wezwawszy więc *Kookju* zapytał: „kiedy dziewczęta wysłane będą do lasu na zbieranie jabłek, która z nich i jakim sposobem więcey uzbiera?" „Ta, odpowie *Kookju*, która nie polezie na drzewo, a zostawszy na ziemi, spadające od dóyrzałości i trzęsienia jabłka zbierać będzie" — „Przyjechawszy do grzązkiego błota, jak jest nayłatwiey przezeń się przeprawić?" zapytał Chan. „Prosto jechać, daleko, a wokoło ominąć bliżey!" odpowie Kookju. Chan widząc, że dziewczyna na wszystkie jego pytania odpowiada dostatecznie, i nie traci przytomności, wielce był zasmucony: długo się potém namyśliwszy, następne jey czynił pytania: „powiedz mi: jaki jest naypewnieyszy środek mieć wielu znajomych?" Czynić pomoc wielu nieznajomym." — „Jakim sposobem można prowadzić życie zawsze cnotliwe?" — „Zaczynając każdy ranek modlitwą, a kończąc wieczor dobrym uczynkiem." — „Kto jest prawdziwie mądrym?" — „Kto siebie za takiego nie poczytuje." — „Naczém się zasadzają zalety doskonałey żony?" — „Powinna bydź piękna jak paw, skromna jak jagnię, ostróżna jak mysz, sprawiedliwa jak wierne źwierciadło, czysta

jak rybia łuska; powinna smucić się po zmarłym mężu, jak wielblądzica, a żyć w stanie wdowim, jako oliniały ptaszek." Chan zdumiał się nad mądrością piękney Kookju, lecz gniewny za obwinienie i niesprawiedliwość, chciał ją jeszcze zmieszać i potępić.

Po kilku dniach wymyślił ku temu skuteczniejszy środek, a przywoławszy ją, kazał aby zgadła rzetelną jego skarbow wartość; po czém już obiecał oświadczyć, iż ona mówiła o niesprawiedliwych jego sądach, nie przez zuchwalstwo, lecz jako mądra niewiasta, ostrzedz go pragnąca.

Dziewica chętnie na to przystała, pod warunkiem wszakże, aby Chan dał słowo, że przez cztéry dni będzie jey posłusznym. Kookju żądała, iżby on przez cztéry dni nic nie jadł. Ostatniego dnia postawiła przed nim półmisek z mięsiwem, mówiąc: „Chanie, wyznay, że wszystkie twe skarby, niewarte są jednego tego kawałka mięsa." Chan, mocą słów jey przekonany, przyznał, iż zgadła prawdziwą wartość jego skarbow; uznał ją bydź mądrą; wydał ją za mąż za swego syna, i pozwolił zawsze sobie przypominać o *potrzebie lewego oka.*"

U kałmykow bardzo wiele jest przypowieści; a że one wyświecają charakter i obyczaje narodu, przytoczymy więc te, które długo między kałmykami żyjący P. *Strachow*, podał w dziele swém, o *teraźnieyszym stanie tego narodu.*

Dz. wileń. T. III, N, 9, r. 1822 *wrzesień.* 46

Przypowieści Kałmyckie.

Przy dobrey nadziei, i u koźlęcia oczy piękne.

Ukarmiwszy człowieka, uyrzysz krew na głowie; a ukarmiwszy bydlę, będzie na ustach masło.

Przyydzie czas, że i na śniegu ogień się zapali.

Jeżeli chcesz dostać barana, proś o wielbląda.

Ze swarow krew, a ze spokoyności masło.

Przebywszy rzekę łodź niepotrzebna, a ozdrowiałemu niepotrzebny lekarz.

Gadzina o trzech głowach i jednym ogonie nie wlezie do nory, lecz z trzema ogonami, a jedną głową, łatwo do niey wpełznie.

Cudem szczęścia i szczupak może zrywać liście drzew, na górze rosnących.

Niesprawiedliwie nabyty pokarm więźnie w zębach.

Pies za jedném spotknieniem, sto razy się spotyka.

Dzisieysza pieczonka lępsza od jutrzeyszego lekkiego.

Stare drzewo, na młodém oparte, sto lat rośnie.

Cyprys prędzey się złamie, niżeli się ugnie; uczciwy człowiek, prędzey umrze, niżeli się uniży.

Dobrze rzecz znającemu, tłómacz twą sprawę, a myśliwemu pokazuy źwierzynę.

Mysz blizka śmierci śmiało i kotowi ogon odkąsi.

Gadzina do domu wcisnąwszy się, wypędza i gospodarza.

Choćby wilk nie jadł, paszczę ma zawsze skrwawioną.

Nie patrząc w jamę upadniesz: nie bądź ostróżnym, trucizny się napijesz.

Przed rozsądzeniem sprawy bądź wszystkich sługą.

Do pożywney wody zbierają się ryby, a do szczęśliwego człowieka zbierają się ludzie.

Na słońcu człek zziębnie, a u dobrego pana głodny nie będziesz.

Przypowieść jest prawdą, a potwarz kłamstwem.

Jedyną powinnością i podatkiem kałmyków jest to, że się z nich wybiera co rok pewna liczba ludzi, dla utrzymywania granicy przeciw kirgizom ponad Wołgą. W woynie nie ma z nich tey usługi, co z kozakow. Nie są to już owi bitni kałmycy, którzy dzielnie *pod Amursananem, Ajuk-Chanem i Dunkut-Ambo* walczyli. Umnieyszeni w liczbie, stracili duch pierwotny; polegając bezpiecznie na potężney opiece Rossyi, odwykli od woyny, i w spokoynych się zamienili pasterzy. Liczne zdarzenia w woynie przeciw zbuntowanemu Puhaczewu, na linii kaukazkiey i w Persyi, męztwa ich nie dowodzą. W poźnieyszych jednak woynach z Francyą, pomieszani z kozakami dońskimi, zręcznie się potykali, i wiele ich ozdobionych zostało znakami dystynkcyi.

Kałmyki z dumą i chełpliwością opowiadają: jakim strachem przerazili prusaków, patrzących, jak oni jedli ciała poległych ich towarzyszów broni: mają takoż wysokie mniema-

nie o wielkim z wielblądow na woynie pożytku, które, według ich zdania, niekształtną postacią i okropnym rykiem, naylepszą jazdę do ucieczki i popłochu znaglić mogą. Jednakże w dziejach Rossyi nie można znaleźć tey zachwaloney w woynie pomocy z wielblądów. Wprawdzie postać ich może przestraszyć konie, które nigdy ich nie widziały; lecz zawsze ręczyć można, że prędzey kałmyki sami ze strachu uciekną, niżeli wielblądami nieprzyjaciela nastraszą.

Odwyknienie od woyny, małą o nich nawet czyni nadzieję, aby mogli skutecznie zasłaniać granice od napadu łupieżnych sąsiadów.

Lud kałmycki, dla chowu ogromnych stad bydła (*) wielce Rossyi jest pożyteczny, i z tego względu na uwagę Rządu zasługuje. Gdyby wszystkim Europy akademiom i uniwersytetom zadane było pytanie: o sposobach obrócenia nieużytecznych pustyń, w ludne osady, znakomite krajowi bogactwa zapewniające; tedy bez wątpienia lepszych do tego nie wynalezliby środkow, jak są te, których używają kałmycy.

Na przestrzeni kilkuset tysięcy dziesięcin ziemi, suchą i nikczemną trawą zarosłey, gdzie prawie nie ma wody i skwary słońca zioła wypalają, kałmyki chowają miliony koni, krów, owiec, i wielblądów, i tak niesposobną do uprawy i osiadania ziemię, na zamożną w bydło i stada krainę dla Rossyi obracają.

Przedają mnóztwo wełny, łoju, skór ow-

(*) Pallas, Lepiechin, Strachow.

czych, delikatnych skórek jagnięcych, skóry bydląt, woyłaki i t. d., i możnaby o nich powiedzieć, że odziewają i oświecają liczne gubernije północney Rossyi.

Corok zbywają bydła i wełny więcey, niż za 1,500,000 rubli. Co dowodzi, iż żadne Europy państwo nie ma ani w Azyi, ani w Ameryce takiey osady, w któreyby równie kwitnący był stan chowu bydła.

HISTORYA.

Tableau general de l'Empire Othoman etc. Obraz państwa otomańskiego, dzieło Mouradgea D'ohsson, i t. d. tom trzeci, rozbiór *Józefa Sękowskiego.*

(*Wyciąg drugi. Obacz T. II, str.* 292.)

Panu D'Ossonowi jesteśmy winni naydokładnieysze wiadomości o zawikłanym trybie podatkowania otomańskiego, i które z pewną ostróżnością za rzetelne uważać można. Wyłożymy tu pokrótce, naprzód prawo islamu o poborach, zaymujące drugi rozdział kodexu politycznego, a potem, stosownie do przyjętego od nas porządku, powiemy o dzisieyszych w tym względzie urządzeniach i zwyczajach w Turcyi. Text prawa będzie tu odznaczony drobnieyszym drukiem, a większym nieco wyrazy autora. Pismo zaś zwyczayne poświęcone jest skróceniom i własnym naszym uwagom.

Prawo wszystkie przedmioty handlu podciąga pod opłatę cła, $2\frac{1}{2}$% dla muzułmanów, a 5% dla poddanych hołdowniczych, przeznaczając dla cudzoziemców ilość, jaką na granicy ich kraju płacą muzułmani. Pewne źwierzęta nieczyste, wyjęte są od wszelkiego poboru, jako żadney ceny w oczach muzułmana niemające. Jeżeli towar zostaje niewyprzedany w ręku kupca, płaci toż samo cło każdego roku. Dla poddanych państwa, w razie sporu o zaspokojenie tey opłaty, dostatecznem jest ich słowo, stwierdzone przysięgą; lecz cudzoziemiec prawne dowody złożyć na to powinien. Ziemie muzułmańskie płacą rocznie dziesiątą część dochodów, a 5% od wszystkiego, co przyrodzenie, bez pomocy ręki człowieka, dobrowolnie wydaje. Pobor od ziem hołdowniczych, albo się, stosownie do urodzayności mieysca i roku i dalszych mieyscowych okoliczności, rożni corocznie od piątey części do połowy dochodu; albo jest stały, postanowiony raz nazawsze przez zdobywcę kraju. Żadna własność nieruchoma w budowlach nie może bydź podciągnioną pod jakąkolwiek opłatę. Poddani niemuzułmani płacą głowszczyznę, czyli *charadż*, mnieyszą lub większą podług swey możności. Prawo podziela ich w tym razie na bogatych, dostatnich i ubogich, wyymując odeń nieletnich, starców, niewiasty, żebraków, złożonych nieuleczoną chorobą kalek, i zostających w służbie władcy; lecz mu z drugiey strony pozwala wkładać w potrzebie kontrybucyą na dzielnice, miasto i całą krainę niewiernych. Wszelkie odkry-

te w ziemi skarby i kopalnie należą do jey właściciela, pod warunkiem płacenia do skarbu $\frac{1}{5}$ z ich dochodu. Cudzoziemiec, znaydujący w ziemi sprzęty i drogie przedmioty, własnością je dostaje, płacąc do skarbu piątą część ich materyalney wartości, jeżeli tylko nie są muzułmańskie, i noszą na sobie (podług ich) cechy bałwochwalstwa (*alámet-ul-kiufr*), jako: medale, posągi, popiersia, krzyże, i t. p. Kamienie drogie żadnego nie płacą poboru. Ostatnim rodzajem dochodu krajowego prawo naznacza konfiskaty dóbr tych, którzy zdradzili ufność władcy.

Rozporządzenia prawa względem użycia dochodów kraju, dają wyobrażenie o prostocie potrzeb pierwotnego państwa muzułmanów. Pamiętać też należy, iż wszystkie te prawa są niezmienne we wszystkich muzułmańskich wiekach i krajach, albowiem uważane są za bozkie, jako wyciągnione z *kuranu* natchnionego, lub ustnych postanowień proroka.

„ Dochody krajowe do czterech skrzyń składane bydź powinny. *Pierwsza* zawierać ma przychod z kopalni skarbowych i piątey części łupu, władcy należney. Zapasy tey skrzyni użyte będą na żywienie ubogich, a nadewszystko podróżnych i sierot, daiąc zawsze pierwszeństwo *Emirom*, jako potomkom proroka. *Druga*, odbiera dochod z poborów ziemskich, głowszczyzny z poddanych niemuzułmanów, i konfiskat; przychod zewnętrzny otrzymany z krajów ościennych bez użycia broni, i wszystko cokolwiek obce narody dadzą lub ofiarują władcy, pod jakiémkolwiekbądź imieniem. Pieniądze te przeznaczone są na utrzymanie twierdz pogranicznych, potrzebnych

w państwie, mostów, domów gościnnych (kierwàn-seray), Ulemów pełniących posługę krajową jako nauczycieli, Kadych i Muftych na prowincyach; równie też na urzędników poborowych, żołnierzy i ich dzieci. Władca nie może dawać swym urzędnikom żadney stałey i oznaczoney płacy; lecz ci, co mają prawo do tey kassy, mogą się upominać w końcu roku o wynagrodzenie, i wszystko, co dostaną, za dar i wspaniałość władcy uważanem bydź powinno. *Trzecia* skrzynia zawierać będzie dochod z majątków osób, zeszłych bez prawnych dziedziców, a ten użytym zostanie na potrzeby chorych ubogich, ich pogrzeb, utrzymanie podrzutków, i opłatę win pieniężnych, na jakie skazanymi zostaliby ci, którzy nie są w stanie ich opłacić. Do *czwartey* nakoniec składane bydź mają dziesięciny z dóbr muzułmańskich i cła handlowe. Zapasy tey skrzyni poświęcone są na utrzymanie lub wsparcie, które dawać kray powinien nieszczęśliwym muzułmanom; dłużnikóm niebędącym w stanie opłacenia; dobrym synom wiary, idącym do Mekki; walecznym obywatelom, dobrowolnie idącym na woynę; podróżnym, ludziom uczciwym, którzyby się w drodze znaleźli bez sposobu; wyzwoleńcom na umowie, niemogącym uiścić warunków swego wyzwolenia, i przezto zupełną wolność osiągnąć."

Z resztą prawo nadaje moc władcy, użycia tych dochodów, stosownie do swey woli i przekonania, byleby tylko nie na inne, jak tu wyrażone, przedmioty.

Xięga V, drugiey części ninieyszego tomu, rozprawia o dochodach i trybie podatkowania w państwie otomańskiém. Dochody jego składają: 1) Podatek z dóbr haraczowych, to jest, własności poddanych niemuzułmanów, zostawionych im przy zdobyciu państwa przez

Turków; podatek ten, różny, stosownie do okoliczności mieyscowych, lub stały, pozostaje zawsze na rzeczonych dobrach, czyby sprzedane zostały muzułmanom, czy zapisane na kościoł, lub zostawione meczetowi. Lecz jeśli właściciel zaciągnie przez trzy lata opłatę podatków, może stracić swą posiadłość. Dobra muzułmańskie, nabyte przez niewiernych, stają się haraczowemi, i płacą podobnież od 20—50 od sta z rocznego dochodu. 2) Dziesięcina z dóbr muzułmańskich. 3) Cła, które *dzisiay* są: 2½ od sta dla muzułmanów, 5% dla poddanych hołdowniczych; 3% dla europeyczyków, na mocy traktatów, lecz 2½ od sta dla statków pod flagą rossyyską. 4) Haracz z Greków, Ormian i Żydów, który stosownie do rozporządzenia prawa jest trojaki. Dzisiay, jedne bilety haraczowe płacą piastrów 16, drugie 8, a trzecie 5 (*). Ta gałąź dochodu równie jak inne przearendowaną była rocznie, w 1820, za summę około 15 milionów piastrów wynoszącą. Haracz z cyganów (czynganè), za czasów D'Ohssona (1788) przynosił skarbowi 260 t. piastrów. 5) Pobor z pewnych przedmiotów handlu, jako wina, jedwabiu i t. d. 6, 7, 8) Lekkie podatki, ledwo kilkakroć sto tysięcy piastrow wynoszące, od bydła rogatego i z dzielnic miasta, po kilkanaście piastrów na rok. 9) Dziedzictwa po ze-

(*) *Piastr* turecki dzisieyszy, albo *Lewa*, wynosi 13 soldów francuzkich na brzegach morza środziemnego, to jest, 31 i pół groszy polskich. W Odessie dają za piastr 70 kopiejek assygnacyynych.

szłych poddanych bez prawnych następców. 10) Haracz, albo raczey hołd z Wołoszczyzny, 310 t. piastrów i Zelluttan, 170 t. Dawniey *Raguza* za protekcyą Porty, płaciła trzyrocznie, po 12,500 cz. złt. 11) Dań z prowincyy, za którą są przearendowane. Egipt, naprzykład, płaci 744 t. piastrów, dostarcza ryżu i 5 tysięcy *ok* cukru dla seraju, oraz pewną ilość kawy i ryżu dla świętych miast *Mekki* i *Medyny*. W pierwszych czasach państwa, wszystkie te dochody zbierane były na rzecz skarbu; *Mohammet* II, chcąc ulżyć kray od wielkiey liczby urzędników poborczych; każdą gałąź przychodu rocznie zadzierżawiać kazał; lecz chciwość i łupieztwo dzierżawców publicznych zmusiły *Mustafę* II, do wydania urządzeń, mocą których dzierżawy dochodów państwa dożywotnie oddawanemi bydź zaczęły. Porządek ten trwał oddawna w Egipcie pod Mamelukami, a Sułtan rozumiał, iż dożywotni dzierżawcy więcey będą uważni w oszczędzaniu podatkujących stanów. Zaręczono im dożywotnie posiadanie dzierżaw; i żeby ich od zdzierstwa ministrów ubezpieczyć, powierzono czterem wielkim urzędnikom ze stanu *Ulemów*, to jest, *Muftemu*, dwom *Kazylaskierom* i naczelnikowi *Emirów*, czuwać nad całością ich praw i przywilejów, pozwalając dzierżawcóm, w razie zmównego bezprawia ze strony rządzących, skargi swe zanosić prosto do tronu. Uręczono im także, iż synow zeszłych dzierżawców, byleby z dobrych znani byli postępków, pierwsze przed innemi prawo mieć będą do otrzymania arend

swych oyców, płacąc ilość naywięcey dającego.

Taki jest układ dochodów skarbowych w Turcyi. Dzierżawy podatkowe sprzedawane są przez licytacyą publiczną, w mieszkaniu W. Podskarbiego, czyli *Defterdara*. Naywięcey dający, oprócz opłaty roczney, niezmiennie ustanowioney, obeymując dzierżawę, wnosi pewną jednorazową ilość, stosownie do wypadku licytacyi, i dochod kancellaryi wynoszący 10% z pierwszoroczney arendy. W celu ułatwienia zakupu tych dzierżaw, rząd ustanowił pewną liczbę akcyy, na każdą w szczególności gałąź dochodu, które sprzedawane są osobno. Lecz akcyoniści muszą pomiędzy sobą wybrać jednego członka do gospodarstwa dzierżawy, lub sprawować je koleją, gdyż rząd w swych rachunkach jednę tylko uznaje osobę. Akcye rzeczone przechodzą z rąk do rąk, z naddatkiem lub stratą, stosownie do stanu okoliczności krajowych, i to jest jedyny w państwie obrót, na który bogate domy z niejakąś pewnością mogą umieszczać swe kapitały i chronić je od konfiskat, kupując akcye na imie swych synów, zięciów lub przyjaciół.

Dwadzieścia dwie prowincye są dożywotnie zadzierżawione osobnym urzędnikóm, zwanym *muhasylami*, *wojewodami*, *agami*, i t. p. Częstokroć sami paszowie, jak w Egipcie, są razem dzierżawcami swych prowincyy. Dochody przypadkowe narodowego skarbu, zwanego podług wyrażenia prawa: *Skarbem Muzułmanów*, oprócz jednorazowey opłaty wno-

szoney przez dzierżawców publicznych przy licytacyi, składają się z 10% płaconych do skarbu przez wlewkonabywców akcyy, oraz z jednorazowych opłat, wynoszących 22,500 piastrów, które każdy pasza przy swem mianowaniu zaliczyć powinien. Dochod z mennicy, wyłącznie należący do sułtana, często przezeń ustępowanym bywa kassie narodowey. Mennice są podobnież zadzierżawione, a zmnieyszanie wewnętrzney wartości pieniędzy, zaniechane w rządach bacznych o pomyślność handlu i ufność narodową, tak znakomite nastręcza zyski, iż od Turków pominionem bydź nie mogło. Przetoż dziś pieniądz złoty, mający wartości nazywalney 25 piastrów, ledwo 15 zachował wewnętrzney. Za czasów D'Ohssona piastr ważył jeszcze 29 soldów, gdy dziś za 13 w portach europeyskich jest przyymowany. Pasza egipski ma także prawo bić pieniądze, a chciwość jego zniżyła wewnętrzną wartość piastra do 10 soldów francuzkich, czyli 24 groszy polskich. Kopalnie skarbowe, podobnież zadzierżawione, są prawdziwą klęską dla prowincyi, którey ziemie zawierają w sobie jakikolwiek kruszec; dzierżawcy ich bowiem pędzą lud nieszczęśliwy na *szarwarki* do kopania w ciemnych wnętrznościach ziemi, i niegodziwie płacą robotnikom.

Autor pominął tu ważną gałąź dochodu skarbowego z monopoliów opatrowania w żywność i kawę miast, Carogrodu i Adryanopola. Za bytności P. *Delavay*, który w tymże samym czasie pisał, co i Muradża, źródło to

przynosiło na dzień, za samo miasto Konstantynopol, 1,360 funt. szterl.; co uczyni, licząc podług owoczesney wartości 16 piastrów za funt szterling, 4,590,400 piastrów do roku. *Dziś* naprzykład, w miesiącu wrześniu roku przeszłego, rząd kupował *kilò* pszenicy, to jest, miarę odpowiadającą połowie litewskiego pura, których 1½ idzie na korzec warszawski, za średnią cenę 10ciu piastrów (*); Przedawał zaś ją piekarzom po 40, a ci w chlebie wypieczonym tęż samę miarę wyprzedawali za piastrów 50. Dzisiay ta gałąź dostarcza około 8 milionów. Zmnieyszenie wewnętrzney wartości piastra podniosło nazywalną ilość dochodu, tak dalece, iż miasto 35 milionów, które (jak wnet zobaczymy) autor mu naznaczał; dochodził on w roku 1819, do 58 milionów; co pokazywać się zdaje, że dochody państwa znakomicie upadły, gdyż różnica wewnętrzney wartości miary pieniężney zniżyła się od czasów Muradży, jak 1: 2¼. Gotowizna dość jest rzadka w państwie. Podług rachunku autora, pielgrzymka mekkańska, indyyskie bławaty i futra rossyyskie, wyprowadzają do roku z kraju, około 20 milionów, co prawie 45 milionów dzisieyszych znaczyłoby piastrów. Lecz możnaby autorowi tę uczynić uwagę, że pielgrzymka do Mekki, która naywiększą część tego wydatku zabierać powinna, bynaymniey z kraju nie wynosi pieniędzy. Wędrówka ta jest razem wielką karawaną handlową; a ponieważ miesz-

(*) Złotych 11, groszy 20.

łańcy *Mekki*, są bardzo ubodzy, przetoż ten akt religiyny nie zdaje się wzbogacać Arabii. Owszem, z wielu względów, tę pielgrzymkę za pożyteczną dla narodu gotowiśmy uważać. Kilkakroć sto tysięcy nayuboższey klassy ludzi, żyją co rok przez 9 prawie miesięcy z pobożney szczodrobliwości rządu; i jest to może jedyny w Turcyi, na pożytek ludu, zwrót bogactw, wydanych przez możnieysze stany towarzystwa.

"Dochody skarbu, tak stałe, jak przypadkowe, wynoszą do roku około trzydziestu pięciu milionów piastrów. Połowa tey summy zalicza się do skarbu; druga, przeznaczona na opędzenie wydatków mieyscowych i potocznych, rozporządzona bywa w ciągu roku przez assygnaty, wydawane na różne gałęzie dochodów publicznych. Tak naprzykład: szafarz seraju, *Szehèr-Eminì*, ma assygnatę na 850 t. piastrów, na utrzymanie jedney części domu Sułtana; drugą na 900 t. piastrów, na wydatki starego seraju; i trzecią od 250 t. na potrzeby domu paziów, *galatà-serày* zwanego; W. Kuchmistrz seraju może rozporządać do roku summą 900 t.; W. Koniuszy summą 300 t., i podobnież naczelny rzeźnik. Dozorcy zbrojowni morskiey daje się wierzytelny zapis na 300 t. piastrów; naczelnikowi zaś poczty konney 238 t. Główna komora celna w Carogrodzie, wydawać powinna, do rachunku ze skarbem 660 t. piastrów, naczelnikowi rzezańców czarnych, na utrzymanie cesarskiego haremu, i do 154,500 piastrów na pensye dla wysłużonych urzędników woyskowych, wdów i sierot i t. d.

"W czasie pokoju, rozchody zwyczayne ze skarbu nie przechodzą prawie 30 milionów. Głównym ich przedmiotem są płace siły zbroyney morskiey i lądowey, oraz utrzymanie dworu Suł-

tana. Dalsze wypadki załatwiane są rozmaicie. Xiążęta i xiężniczki krewne mają swe dobra stołowe; a sułtanka matka posiada nadto, *dochod z komory celney smirneńskiey*. W. Wezyr *Kapydàn - Paszà*, i rządcy prowincyi dochody swych dostojeństw ubezpieczone mają na włościach, zwanych obrokiem *Arpałỳk*. Lennictwa woyskowe *Tymàr*, służą na utrzymanie jazdy, i dawane są, miasto płacy rożnym urzędnikom publicznym. Duchowieństwo (*), obrządki wiary i sądownictwo nic nie kosztują państwu. *Wakfy*, czyli dobra kościelne opatrują wydatki utrzymania świątyń, i ich posługaczów, a sędziowie pozbawieni płac stałych, żyją z kop i salariow prawniczych. Cywilni urzędnicy, począwszy od ministra aż do pisarka, nie mają żadney przeznaczoney pensyi, lecz przestawać muszą na dochodach przypadkowych, przywiązanych do urzędu. Całym z tego prawidła wyjątkiem, mogą bydź trzey urzędnicy Dywanu, których obowiązki nie są zyskowne, to jest, dwóch *Defterdarów* honorowych i *Niszandży*, do którego należy kreślić na firmanach cyfrę cesarską. Ostatni płacony jest na rok piastrów 6,600; drugi *Defterdar* 2,333, a trzeci 1,166. Pensye wysłużone mało kosztują skarbowi, który dawać zwykł szczupłe tylko nagrody dawnym urzędnikom stanu. Oddalony z mieysca wezyr nie otrzymuje więcey nad pięć lub sześć tysięcy piastrów, a ex-*Mufty* 3,042; *Kazylaskier* zaś, 500."

W czasie woyny, środki pieniężne państwa są bardzo szczupłe; lecz z drugiey strony turcy taniey się biją, niżeli cywilizowane Euro-

(*) Autor źle dobrał ten wyraz, gdyż u muzułmanów niema duchowieństwa, a mniey jeszcze xięży (*prêtres* lub *clergé*); są tylko urzędnicy wyznania: Molla, naprzykład, może bydź razem rolnikiem, szewcem, i odmówiwszy *nàmaz* w meczecie, wziąć strzelbę i póyść na woynę.

py narody. Władca, w potrzebach woyny, nałożyć może na dzierżawców publicznych, pod imieniem posiłku, opłatę dziesiątey części ich roczney arendy; lennicy woyskowi, nieidący na woynę, podobnież płacić są obowiązani posiłki pieniężne; rząd zaś zwyczaynie, zaciągać zwykł pożyczkę u prowincyi, lub znakomite dzierżawcom robić postąpienia, chcąc, aby ci z góry część przyszłoroczney zaliczyli arendy. Zresztą narzuca i gwałtem wydziera kontrybucye z miast, okręgów i poddanych niemuzułmanów, jako Greków, Ormijan i Zydów: a w nagłey potrzebie, szczegulnym z bogactw znanym mieszkańcom nakazuje pod karą śmierci, a niekiedy za pomocą tortur, wnosić do skarbu znakomite summy.

"Skarb narodowy, oddzielny jest od domowego skarbu samowładcy. Obie te jednak kassy są w ciągłych, od dwóch już wieków, rozrachunkach. W niedostatku, skarb Sułtana pożycza kassie narodowey, biorąc od niey obligacye, przyznane przed dwóma kazylaskierami, czyli nayważszymi sędziami państwa, i podpisane przez Wezyra i Defterdara. Obligi takowe dziś przeszło 42 miliony wynoszą, a Sułtan zawsze sobie zachowuje prawo, odebrania swych summ z kassy narodowey. Jeżeli przy końcu roku, po opędzeniu wszystkich wydatków zostaje w kassie pieniędzy, te wniesione bydź muszą do skrzyń Sułtana, na rachunek rzeczonych obligacyy. Skarb państwa winien jest także półtora miliona kassie dóbr kościelnych, zostającey pod zawiadowaniem *Kyzlar - Agi*, czyli dozorcy dziewcząt."

Rozdział II tey xięgi rozprawia o urzędnikach ministerym skarbu. Xięga VI ma napis: 'O prowincyach.' Dawszy treść ogólną,

przytoczymy niektóre z niey wyjątki, tym chętniey, iż tu po raz pierwszy i prawie ostatni, Muradża otrząsł się ze swego dla Turcyi patryotyzmu, i wymównie *rzeczywistą* powiedział prawdę.

Zdobywcy otomańscy, zabierając orężem kraje, część dóbr ziemnych zostawowali dawnym ich właścicielom, chrześcianom i żydom, pod imieniem *haraczowych*. Dobra nabyte, lub wydarte przez muzułmanów, stały się, stosownie do woli prawa, *dziesięcinnemi*; wielka zaś część, zabrana na rzecz skarbu, a potem pomnożona konfiskatami i dziedzictwem po zmarłych bez prawnego następcy, utworzyła trzeci rodzay włości, które naszym wyrazem monarchicznemi nazwiemy. Te ostatnie w wielkiey części rozdane zostały urzędnikóm woyskowym, a nawet i cywilnym, z prawami panów lennych nad ich rolnikami, i obowiązkiem dostarczania w razie woyny, pewney liczby żołnierzy konnych z rynsztunkiem, których *spahami* zowią. Ci podlegali dowódcy okręgowemu, *su - baszy*, którego 'chorążym,' zowiemy. Kilka okręgów miały swego pułkownika, *Ałày - Bey*, a ci ostatni zostawali pod rozkazami rządcy prowincyi czyli wojewody, *Sandzàk - Bey*, albo *Mir liwà*. Ci wszyscy urzędnicy byli sami podobnież panami lennymi, i mieli obowiązek dostarczania od siebie pewney liczby jazdy, w czasie zaś pokoju sprawowali obowiązki urzędników porządkowych, pod naczelnictwem wielkorządcy prowincyi Taki jest podział ziem w Turcyi.

Podział polityczny państwa jest następują-

cy: dzierżawy otomańskie podzielone są dzisiay na dwadzieścia sześć wielkorządztw, *Ejalèt*, złożonych ze 163 prowincyy czyli województw (*) *Liwà*, a te zawierają w sobie 1800 powiatów, zwanych sądownictwami, *Kazà*. Wielkorządcy rządzą sami województwem, w którém mieszkają, a dalsze podwładne im województwa poruczone są paszom, *Muterellimom*, wojewodom, *Waywodà*, dozórcom, *Nazỳr*, i t. d. Siedemdziesiąt dwa województwa, rządzone przez paszów, zowią się ztąd *Paszalikami*. Każdy wielkorządca *Beylerbey* lub Wezyr, ma na utrzymanie swego domu przeznaczony dochod z jednego lub dwóch województw; rząd też oddaje w dożywotnią dzierżawę 22 województwa, i z tych w czasie woyny nie odbiera posiłków woyskowych. Powiaty są albo pod władzą panów lennych, dzierżawców, lub poddzierżawców, którzy czasem z trzeciey i czwartey trzymają je ręki; albo nakoniec rządców dóbr kościelnych czyli *wakfów*, jeżeli tego rodzaju ziem jest naywięcey w jakim powiecie. Rządcy województw są pospolicie dzierżawcami swych krain, których powiaty innym przedzierżawiają. Albania pod Ali paszą, miała osobne urządzenie; Egipt też za czasów Mameluków różnił się od reszty państwa w swém pastanowieniu wewnętrznėm; lecz dzisieyszy jego władca wprowadził tam prawdziwy otomański tryb sprzedawania urzędów, dochodów, i sprawiedliwości.

(*) Dla tego tu polskich używamy nazwisk, że postanowienie dawney Polski zupełnie było azyatyckie.

"Skoro tylko pasza okupi złotem rządy jakiey prowincyi, z równym pospiechem jak zuchwałością zaczyna wnet uciemiężać jey mieszkańców: albowiem jest niepewny czy ją długo zatrzyma, lecz prawie ubezpieczony, iż mu bezkarnie uydzie. Skargi uciemiężonych z trudnością dóyśdź mogą aż do źródła władzy; lecz i wtenczas nawet wysłańcy i protektorowie paszy, skutki ich stłumić potrafią. Sposobem nayczęściey od chciwych i łakomych rządców używanym do przywłaszczenia majątku bogatego mieszkańca, jest podstępne wynalezienie potwarczego przeciw niemu oskarżenia o jakąkolwiek zbrodnią, żeby go przez to zmusić do okupienia życia ofiarą części swojego mienia, włożoną nań pod imieniem *win pieniężnych*. Przepych i zbytek tych satrapów przywodzi ich do popełniania podobnych bezprawiów. Dom paszy trzytulnego, z pięciuset przynaymniey złożony jest osób; są którzy do dwóch tysięcy utrzymują służalców, oprócz woyskowey straży; harem ich z mnóztwa pięknych i drogo kosztujących złożony bywa kobiet, a staynie mieszczą dwieście do trzysta wybornych koni. Płacą też znakomite summy przy swem mianowaniu, i w końcu każdego roku, jeśli są utwierdzeni na daley. Muszą sypać pieniądze dla otrzymania rządów, dla utrzymania się na tém dostojeństwie i uchylenia skarg, które mnoży ich zdzierstwo.

"Z resztą, pasza, chociażby nayniegodziwszych obyczajów, chytrze zachowuje z niewypowiedzianą dokładnością wszystkie naydrobnieysze obrzędy wiary. Tą drogą nabywa on szacunku ludu; rzadko bowiem na pochwałę urzędnika w Turcyi, cnoty jego lub zdolność wynoszą; lecz mówią pospolicie: jest to dobry muzułman, jest mocno przywiązany do przepisów wiary (*). Następnie

(*) Niedowiarstwo wkradło się dziś w poczciwych muzułmanów. Sultan dzisieyszy, jest zapewne naylepszy po

po urzędniku wymagają naybardziey, białey brody i szędziwego wieku. Czterdziesto pięcioletni człowiek na ważnym urzędzie, gorszy cały naród: zowią go dziéckiem, i często słyszeć można, iż wiek szanowny i długie w sprawach doświadczenie, lepsze są, niż mądrość Arystotelesa i Platona.

"Gdy rządca jaki popadnie w niełaskę i dostatki jego na skarb zabrane zostaną, żadna ztąd ulga dla prowincyi nie wynika. Ci, którzy od zdzierstw jego ucierpieli, nie dostają żadnego wynagrodzenia, a nowy następca pospolicie idzie śladami swego poprzednika. Jeśli ogrom uciemiężenia tak jest wielki, iż gdzieś oburzy umysły i niespokoyność sprawi, rząd wysyła wtenczas wysokiego urzędnika, z tytułem 'wyśledziciela' *Mufettisz*, nadając mu nieograniczoną władzę; lecz nayczęściey, zamiast przywrócenia porządku, bardziey on jeszcze pomnaża boleść ludu i krainę spustoszeniem niszczy, przez nowe czyny przedayności i uciemiężenia."

Władza nieograniczona, którą nadano paszom, często ich przywodzi do buntu, nie żeby się chcieli uchylić zpod zwierzchnictwa Porty, ale raczey, a żeby wstrzymać pierwsze ciosy, śmiercią grożącego zawsze gniewu Sułtana. Porta w ostatnim już razie daje rozkaz drugim paszom, swym niewolnikom, upokorzyć buntownika, i głowę jego złożyć u podnóżka tronu: Inaczey „wierna swemu obyczajowi udawania i pobłażań, stara się go „uspokoić, przez chytre zapewnienia przychylności, hoynie szafuje obietnicami łask nowych, wydaje przywileje, ubezpieczające jego

---

Mohammedzie muzulman, przecież jest mało od Turków chwalonym.

„ życie, nowemi go nawet dostojeństwy zasz-
„ czyca, czatując ciągle zręczności sprzątnie-
„ nia kryjomo nienawistnego niewolnika."
Zwyczaynym do tego środkiem jest wysyłanie oddźwiernych seraju, *Kapydżỳ baszỳ*, pod pozorem różnych poleceń, z tajemnym rozkazem, zdjęcia głowy buntownikowi. Lecz zwyczaynie paszowie, skoro tylko naymnieysze mają na nich podeyrzenie, każą ściśle przetrząsać ich rzeczy; a jeśli znaydą wyrok swey śmierci, ucinają głowę nieszczęśliwemu wysłańcowi, i wraz z fermanem odsyłają do seraju, donosząc, iż gorliwi o sławę sprawiedliwego władcy, ukarali tym sposobem bezczelnego oszusta, który, przybywszy z fałszywym rozkazem, chciał w imie Sułtana niesprawiedliwość popełnić. Porta pochwali zawsze roztropność paszy, i rzecz na dalszy czas odłoży.

D'Ohsson opisując, jakich ci wysłańcy używać muszą wybiegów, przytacza zdarzenie za czasów *Mohammeda* IV. Oddźwierny jeden, posłany do *Erzerumu*, stolicy Armenii, dla przywiezienia głowy tamecznego *Beylerbeja*, *Ismaël-Paszy*, udał ciężko chorego, i posłał do paszy prosząc, aby mu pozwolił swego lekarza. Tym czasem związał sobie, jak naymocniey, ręce powyżey łokci, ażeby bicie pulsu osłabić. Lekarz, widząc go w tym stanie, doniosł *Beylerbejowi*, iż wkrótce umrzeć powinien, a w tymże czasie drugi posłaniec prosił rządcę, aby się udał do mieszkania posłańca Porty, dla odebrania poruczonych mu rozkazów. *Ismaël* poszedł doń w towarzystwie czté-

rech służących; lecz wpośrodku rozmowy, ludzie oddźwiernego rzucają się nań, i życie mu odbierają. Ten ogłasza wnet rozkaz Sułtana, ucina mu głowę, i do Stambułu powraca.

Rząd mając zawsze na widoku dostatki paszów, nigdy im prawie uwolnienia od służby nie daje: dla tego też godność ta mało jest od znakomitych panów poszukiwaną: sądzą się oni bowiem w stolicy, mniey być wystawionymi na zmiany losu i podstępy nieprzyjaciół, które swą obecnością pomieszać mogą. Szczupłość poborów, pozwolonych przez prawo, zmusza rząd do wymyślania różnych monopoliów i mnóztwa jednorazowych podatków, znanych pod imieniem *poborów uciążliwych* (tekialif szakà), a narod, co przez mocne do ustaw wiary przywiązanie, wszelki stały z muzułmanów podatek, uważałby za bezbożność, woli znosić te zdzierstwa, które uważa za przemijające, chociaż się codzień odnawiają.

"Chociaż rozkład tych poborów, stosownie do możności każdey podatkującey rodziny czynionym bydź powinien; w tych jednak okręgach, gdzie muzułmani są liczniejsi, naywiększą część ciężaru na poddanych hołdowniczych zrzucają. Twierdzą, iż mieszkańcy większey części państwa, mają tym sposobem wydartą sobie połowę dochodu, lub zysku rocznego z przemysłu. Poddani hołdowniczy płacą nad to od ślubow, pogrzebów, za stawienie domów, a nawet za ich naprawę. We wszystkich tych razach wyraźne brać muszą pozwolenie od lennego pana, do którego należą, lub od urzędnika okręgowego, którzy na nich mnieysze lub większe, stosownie do możności, narzucają opłaty.

" Lecz uciążliwszemi od wszelkich poborów i powinności, są dla mieszkańców, ciągłe rządców prowincyy i posłańców stanu podróże. Częste źmienianie paszów jest przyczyną ich ustawicznych przejazdów, z jedney krainy do drugiey; a mieszkańcy wszystkiego, co potrzeba, dostarczać im powinni. Ponieważ nie ma poczty listowey, każdy więc, nieco ważnieyszy przedmiot, umyślnego posłańca wymaga. Bióra W. Wezyra, skarbu, marynarki, dowódcy woysk, i dalsze, wyprawują swych własnych urzędników, których stopień, ważności sprawy odpowiadać powinien; a ci wszyscy biorą imie kommissarzy, *Miubaszỳr* (*). Znacznieysze drogi ciągle są tymi pokryte gońcami, i, mniey lub więcey licznemi, orszakami zbroynego służalstwa. Narzucają oni dostarczenia i opłaty na wioski, kędy przejeżdżają, jako obowiązane dawać im stół i mieszkanie; a od paszów lub miast, do których są posłani, zwrócenia kosztów podróży wymagają. Odbierają nadto znaczne od nich podarunki, i dla tego o te poselstwa ubija się zawsze mnóztwo cywilnych i woyskowych urzędników.

" Gdy chodzi o oczyszczenie prowincyi od łotrów, poskromienie zbuntowaney krainy, lub stłumienie rokossu, podniesionego przez paszę; Porta mianuje wtenczas 'wodza', *Seraskièr*, dając mu 20, lub 25 t. piastrów na wydatki całey wyprawy; niedostateczność zaś tego zapasu, nagradza pełnomocną władzą werbowania żołnierzy, i ściągania zewsząd pieniędzy. Dowódzca przebiega różne prowincye, narzuca kontrybucye, mianuje tysiączników (Bin-baszỳ), którzy niesforną werbują chałastrę, płacąc 30 piastrów na miesiąc pieszemu, a 45 jezdcowi z rynsztunkiem. Po skończoney wyprawie toż samo żołdactwo użytem jest

(*) *Miubaszyr* nie znaczy kommissarza, lecz oznaymiciela, szczegulniey zaś dobrey nowiny.

zawsze na obdarcie uśmierzoney prowincyi, i ościennych krain, w celu powrócenia Seraskierowi jego nakładów, nasycenia łupieżnego woyska, i utworzenia dla wodza pewnego na przyszłość mienia.

" Lecz co się bardziey, niż te uciążliwe napaści, więcey niż zdzierstwa wykonawców władzy, sprzeciwia rozwinięciu narodowego przemysłu, i zgubną rószczką bezpłodności dotyka ziemie, na które przyrodzenie wszystkie skarby swych łask i wdzięków wylało, jest niedostatek powszechnego bezpieczeństwa. Dostatki urzędników krajowych zagarnia chciwość skarbu, za ich życia lub naydaley po zgonie. Nikt nie śmie ukazać się ze swym majątkiem, żeby nie zwrócić na się uwagi rządu. Niewiadomo jak użyć kapitału. Jeśliby ktoś żądał obrócić go na pożyteczne i zyskowne przedsięwzięcia, wszelki zakład, za wrotami stolicy, na rozliczne wystawiony jest niebezpieczeństwa, które ciągle niedostatek dobrey policyi i nadużycia władzy odradzają. Wśród pokoju nawet lękać się należy napadu zbóyców i złoczyńców; w czasie woyny wściekłe żołdactwo nie więcey dobra spółobywateli, jak własności nieprzyjaciela nie oszczędza, a w każdym czasie mieszkaniec jest igrzyskiem niegodziwości wykonawców dowolney i srogiey władzy naywyższey.

" Skutki straszliwego despotyzmu dają się naywybitniey postrzegać w okropney nędzy prowincyy. Miasta zawalone są tłumami żebraków; roje włoczęgów, snujące się wszędzie, gotowe są na pierwsze hasło rokoszu przeciw rządowi, przybiedz pod pierwszą powstania chorągiew; spokoyni mieszkańcy opuszczają rodzinne progi, by szukać schronienia za granicami państwa, jak chrześcijanie; albo, jak wyznawcy panującey wiary; skryć się w odmęcie ogromney stolicy, gdzie srogość uciemiężenia trudniey ich doścignąć może; lecz nie zawsze im wolno obierać w niey mieszka-

nie. Dosyć się często odnawiają zakazy powiększania Stambułu nowemi zabudowaniami, i rozkaz powrócenia w oyczyste krainy, rodzinom, które się już od lat ośmiu lub dziesięciu do stolicy przeniosły. Ostróżność ta mniey ma na celu zapobieżenie ciągłemu wyludnianiu się prowincyy, jak raczey chęć uczynienia łatwieyszem opatrowanie w żywność i zboże miasta, które i tak liczy już sześćkroćstotysięcy mieszkańców. Próżno byłoby dowodzić, iż ludy skazane na smutne igrzysko nieprawości rządzących, zdzierstw, krwawego uciemiężenia, żadnego nie znają uczucia miłości ku oyczyźnie. Fanatyzm tylko wiary wiąże to ogromne i bezładne ciało."

Od czasów autora rzeczy znakomicie przemienić się musiały. W powszechności mówiąc, przed wybuchnieniem dzisieyszych zamieszek, nie słyszano w państwie o rozboynikach i złoczyńcach. W roku 1811 straszliwa zaraza 180,000 osób w stolicy pozbawiła życia; lecz dziś, nie tylko że się ta nagrodziła strata, ale nadto ludność Stambułu powiększyła się prawie o 100,000 mieszkańców, czego jest dowodem, iż miasto spożywa dziś 8,400.000 *kilotów* zboża, kiedy za czasów Selima III nie więcey nad 7,200.000 tych miar potrzebowało. Muradża nie chciał powiedzieć nayważnieyszey dla odległych czytelników okoliczności, iż naród panujący turków czyli otomanów, *Osmanly*, który nie więcey nad dziesiątą część ludności państwa stanowić może, jest powszechnie od wszystkich niecierpiany mieszkańców, tak wyznających wiarę Chrystusa, jak Mahometa. Powrócimy teraz do dalszych kodexu politycznego rozdziałów.

Co się tycze cudzoziemców w państwie

muzułmańskiém, znaydujemy to szczególnieysze w prawie postanowienie, iż po upłynieniu 9 miesięcy, uważani bydź powinni za poddanych hołdowniczych, i jeśliby za żony pojęli poddanki państwa, dzieci ich dzielą los matek. W Turcyi jednak to prawo wcale się do europeyczyków nie stosuje, którzy na mocy traktatów, mogą tak długo w kraju zostawać, ile się im podoba; nie podlegają nadto żadnym prawom krajowym, ani nawet policyi; a że posłuszeństwo ku swym ministrom i posłom od ich woli zależy, mogą więc swobodnie oszukiwać, kręcić i bankrutować, bez obawy żadney odpowiedzialności. Europeyczykowie, żyjący w Turcyi, których liczba do 20 tysięcy dochodzić może, nie są uważani za nayuczciwsze w państwie osoby. Zdaje się, iż mówiąc o muzułmanach, przebywających w kraju niewiernych, prawodawcy arabscy mieli zupełnie toż samo o nas wyobrażenie, co my dziś mamy o Turcyi. To prawo odwetu, we wzajemnych o sobie mniemaniach, jest bardzo sprawiedliwe: gdyż oba albo żadney nie mają zasady, albo są, na nieszczęście, słuszne.

Kodex woyskowy, który potém następuje, nastręczyć może wiele ciekawych muzułmańskiego prawodawstwa rysów. Rozdział I tego oddziału prowadzi rzecz 'o woynie'. Z podziwieniem zapewne uyrzą tu czytelnicy, iż zdzierstwa i nieprawości, których się rząd turecki w czasie woyny dopuszcza, wolą prawa są uświęcone.

" Woyna przeciwko wrogom wiary i państwa,

jest nayważnieyszą w Islamie sprawą, powinnością świętą, włożoną przez prawo na cały narod i wszystek lud muzułmański. Sprawa wiary, nakazując każdemu z prawowiernych walczyć pod jey chorągwiami, broni mu domagania się wszelkiey płacy, gdy skarb narodowy nie jest w stanie czynić podobnych wydatków. W takim razie wierni, posiadający pewny majątek, część jego poświęcić powinni na wspomożenie swych spółbraci, a jeśli dobrowolnie uczynić tego nie chcą, władca zmusić ich ma prawo.

„ Wypowiedzenie pokoju podlega pewnym prawidłom; które władca ściśle zachować powinien. Przed rozpoczęciem wojennych kroków obowiązany jest naprzód posłać nieprzyjacielowi wyzew religijny, żeby się nawrócił na wiarę jego proroka. Lecz gdy to za powtórnem wezwaniem skutku nie weźmie, poszle mu wyzew polityczny, do poddania się państwu muzułmanów, i do płacenia głowszczyzny prawem przepisaney. Nieodpowiedzenie ze strony nieprzyjacioł na pierwsze lub drugie wezwanie, jest hasłem do boju. Wtenczas muzułmani, zrywając wszelkie, podług ich mniemania, z niewiernymi związki, i poleciwszy się potędze boskiey, pełni szlachetney pychy, iśdź przeciw nim powinni."

Daley, prawo stanowi, iż, bez względu na czas i mieysce, muzułmani zawsze pierwsi uderzać mają; życie niewolników oszczędzać, ani się dopuszczać żadnego kaleczenia jeńców. Wiadomo jak turcy prawidło to zachowują. Zawsze prawie obcinają uszy poległym w bitwie nieprzyjaciołom, do których przydawszy często uszy niewolników, niżą je w długie wianki, a te wezyr do seraju odsyła. Prawodawcy zalecają szczegulniey szanować kapitulacye i wszelkie umowy wojenne; lecz „ zawierając pokoy, dodaje prawo, nigdy tego

„ niewzruszonego prawidła wiary przestąpić „ nienależy, iż *nie ma pokoju z niewiernymi, jeśli „ nie jest korzystny.*" Władca muzułmański, wszystkie już wyczerpawszy środki, może pokoy pewném okupić postępowaniem. Godne jest uwagi, iż wyraz, którym prawo zdaje się w szczególności europeyczyków oznaczać, jest: ‘bluźniercy’ *Kiafir* lub ‘bałwochwalcy.’ Żołnierzy zaś muzułmańskich mianuje zawsze zwycięzcami, *Gazi*. W kraju zdobytym, poddani niemuzułmanie podlegli są głowszczyźnie: „ powinni jednak w równym z mohametanami stopniu używać opieki praw cywilnych, zaręczających własność i bezpieczeństwo osobiste. Lecz w porządku towarzyskim, w żadnym razie z muzułmanami równać się nie powinni, przez wzgląd nieskończoney wyższości religiyney i polityczney, wiernego nad niewiernym."

W xiędze VII części drugiey, autor dużo zgromadził wiadomości o stanie woyskowym otomańskiego państwa, z których ostateczne tylko przytoczyć tu wypadki mieysce nam pozwala, odsyłając do następnego wyciągu dokończenie, o duchu praw cywilnych i karzących.

W rzędzie woysk płatnych pierwsze mieysce trzymają janczarowie, *Jeni Czery*, czyli ‘woysko nowe.’ To burzliwe żołdactwo, któremu państwo otomanów winne było swą potęgę i świetność, nayrozciągleyszey używa powagi; sułtanowie nawet sami wpisani są w ich poczet, i pobierają płacę janczarów, która skądinąd jest bardzo licha. Lecz nato-

miast żołnierze mogą się w czasie pokoju rozmaitemi zaymować rzemiosłami. I tak 82ga i 91 orty bawią się rzeźnictwem; inne złożone są ze szklarzy, mieczników, blacharzów, wioślarzy, i t. d., a roty nawet nazwiska swe biorą od tych rzemiosł. Rząd im nie daje broni, ani odzienia; wybor kolorów zostawiony jest do woli każdego, a tylko króy szat jest przepisany; głównieyszą zaś między ortami, kształt zawojów stanowi różnicę. Dowodcy ich są dziedzicami po żołnierzach zmarłych bez prawnego następcy: lecz i w tym nawet razie dziesiąta część spadku do nich należy. Janczarowie nie płacą żadnego od swych posiadłości podatku, i rzadko nawet ulegają konfiskatom: co jest silnym dla wielu powodem poszukiwania zaszczytu imienia janczara. Liczba ich w państwie nie jest tak znakomita, jak wielu podróżopisarzy sobie wyobraża, chociaż do ich korpusu należą i *Bostandży*, stanowiący straż osobistą Sułtana. Aga nawet nie może dokładnie wiedzieć o liczbie janczarów; gdyż dowodcy ort, gdy dzień płacy przychodzi, pełny zawsze podają swych oddziałów poczet, chociaż się w nich rzeczywiście i czwartey części żołnierzy nie znayduje. Każdy janczar ma sobie wydany bilet, z którym staje po odebranie płacy u naczelnika swey orty; a że naywiększa część tych żołnierzy żadney w czasie pokoju nie odbywa służby, mający więc związki, i przyjaźni panowie, kupują u dowodców ort rzeczone bilety dla swych sług i klientów, żeby im pewny ubezpieczyć dochod. Dowódcy też wielką część biletów cho-

wają dla siebie, za które należną płacę sobie zatrzymują. Gdy Aga janczarów, wyniesiony na godność W. Wezyra w roku 1778, w kilka miesięcy potém stracił życie i majątek; między papierami jego znaleziono pęk rzeczonych biletów, wynoszących 12,700 asprów dziennego dochodu, a u podskarbiego jego domu drugi pęk, czyniący na dzień 9,000 asprów. Rząd płaci dwadzieścia tysięcy biletów w samym Konstantynopolu, chociaż w koszarach nie ma nigdy 3,000 rzeczywistych żołnierzy. Osoby, które się niejednokrotnie w obozie tureckim w czasie wojen znaydowały, świadczą, iż występując w pole, kiedy Sułtan zwykł janczarom dawać podarunki, zbiera się tłum nieprzeliczony mniemanych wojowników; lecz zaledwo mil kilka uydą od stolicy, aż trzy tylko lub cztéry tysięcy zbroynych przy chorągwiach pozostaje. Ogół jednak płatnych biletów w państwie dochodzi do 150 tysięcy.

" Roty mają swe szczególne godła (*Niszàn*), wyrażające jakikolwiek oręż, ptaka, zwierzęcia, przedmiot i t. d. Znaki takowe dają się widzieć na ich namiotach, latarniach, i drzwiach pomieszkań.

" Każda orta posiada dwa lub trzy kociołki, służące do warzenia zupy i pilawu, i te zostają pod wyłączną podoficerów strażą. Dostoyność ort zawisła na zachowaniu godeł, chorągwi i kociołków; lecz janczarowie do tych ostatnich nay-więcey przywiązują ceny; albowiem do czci woyskowey łączy się potężne uprzedzenie zabobonu, które im stratę garnków, jako naywiększe nieszczęście wyobraża. Przetoż jeśli na woynie kociołki jakiey orty zostaną łupem nieprzyjaciela, wszyscy jey oficerowie mieysca swe stracić

powinni, i jeśli z czasem do dawnych stopni będą przywróceni, nigdy już do tey roty powrócić nie mogą. Orta nawet w podobnym razie niezmazanem okryta zostaje piątnem niesławy, ani ma prawa nieść w paradzie kociołki, gdy przeciąga uroczyście na publicznych obchodach. Uprzedzenie żołnierstwa wszelakiey broni tak jest względem tych naczyń powszechne, iż w czasie zawichrzeń, wybuchnionych w Carogrodzie, dość bywało, aby pierwszy oddział, co znamie buntu wywiesił, porwał kuchenne drugich ort narzędzia, żeby je tym sposobem do spólney pociągnąć sprawy. W tych to kociołkach codzień się z koszar do różnych kordegard miasta posyła jedzenie. Dwóch żołnierzy niesie na ramionach zawieszone na drągu, a trzeci z tyłu ma w ręku ogromną łyżkę, na cztery stopy długości. Odgłos stąpienia ich pod miarą, w nayglębszem milczeniu, uprząta z drogi motłoch, który się zatrzymuje i z poszanowaniem patrzy na te szacowne przedmioty zabobonności straszliwego w państwie żołdactwa."

Kordegardy janczarskie, do których należy porządek i spokoyność mieyscowa, znaydują się w każdey dzielnicy miasta, na wszystkich prawie znacznieyszych ulicach, i zawierają po kilkadziesiąt żołnierzy, którzy tam rok cały zostają. W. Wezyr obchodząc miasto ukryty, wstępuje zawsze do nich i oddalając się pewny pieniężny zostawia im podarunek: im zaś częściey podobnie ich odwiedza, tym jest pewnieyszy miłości janczarów. Sultan w czasie ukrytych po Stambule przechadzek, mijając kordegardy; zwykł także posyłać im ulubione *bachszysze* czyli podarunki; a przejeżdżając około koszar janczarskich, zatrzymuje się zawsze przed ich wrotami,

skąd mu Aga wynosi czaszę *szerbetu*, i za nię hoyny dar dla żołnierstwa od samowładcy odbiera.

" Lecz janczar nie przestaje na tych nagrodach, i korzysta ze wszelkich zręczności do wydarcia pieniężnych od mieszkańca darów. Na jednym tu przestaniemy przykładzie:. Pełniący straż żołnierze czyścić powinni ulice swego wydziału; lecz pospolicie wyszedłszy na drogę, spokoynie tylko trzymają w ręku miotły, które przechodzącym niższego stanu, a szczegulniey poddanym hołdowniczym dają. Ktoby się od takiey chciał uwolnić napaści, musi im coś zapłacić, chyba że się umiatać bruk zgodzi. Lecz gdyby się z gniewem oprzeć postanowił, żołnierstwo swawolną znayduje uciechę gwałtem go zmuszać do wzięcia miotły, i jeśli się sprzeciwia, nie waha się bynaymniey nań samego zwrócić to narzędzie. Podobne wydzierstwa cierpiane są od naczelników, którzy się nayczęściey ich zyskiem dzielić nie pogardzają.

"Żołdactwo to sprawuje obowiązki straży porządkowey z dzikiem i szalonem grubiaństwem. Schwytawszy winowaycę obchodzą się z nim nieludzko, a jeśli doganiać go przyydzie, ciskają mu po nogach ogromnemi kijami, w które są uzbrojeni, mniey dbając: czy ranią przestępcę czy przechodzących: Jeśli wrzawę jaką lub wszczętą na ulicy kłótnią chcą uśmierzyć, kijami niemiłosiernie zwaśnionych okładają przeciwników. Łatwo jest przeniknąć, że taki obchodzenia się sposob postrach i boiaźń rozsiewa, przetoż, gdy ront przechodzi, każdy się na stronę usuwa, i zostaje w cichości."

Niezadowolenie janczarów do rządu daje się naprzód widzieć w uszczypliwych satyrach i buntowniczych pismach, które do drzwi meczetów, gmachów rządowych i rogów ulic przy-

bijają. Jeśli to żadnego na urzędnikach Porty nie czyni wrażenia, podpalają w nocy tę lub owę dzielnicę miasta, z czego się Sułtan o gniewie ich domyśla. Za panowania *Ahmeda III*, sto czterdzieście tego rodzaju naliczono pożarów, tak dalece, iż w przeciągu lat dwudziestu ośmiu, Carogrod się pięć razy całkowicie odbudował. Rozstawione na przechodzie samowładcy tłumy niewiast, przywalają go krzykiem i utyskiwaniem na urzędników nienawistnych żołdactwa, których nawet wymieniają nazwiska; jeśli zaś Sułtan, odebrawszy tę przestrogę, nie usunie ich od rządu, bunt natychmiast słyszeć się daje. Nayskuteczniejszym do uśmierzenia janczarów środkiem jest złoto i pewny pozor wysłuchania ich żądań, tymczasem zaś rząd stara się sprzątać pojedyńczo przywodców rokoszu, chwytając ich w nocy po domach i na zasadzkach. Sławny *Mustafà Bayraktar* po kilkaset janczarów jedney nocy topił w Bosporze. Częstokroć jednak cała potęga i podstępna przewrótność rządu, wściekłości ich uledz musiały; a dzieje otomańskie pełne są okropnych przykładów, w których ten zbroyny i niesforny motłoch strącał swych samowładców z tronu do więzień i grobu. Bezbożność, sprosna rospusta i pijaństwo odznaczają to niepohamowane woysko; a ostatnia z wad rzeczonych, pomimo całey gorliwego autora obrony *dawney* wstrzemięźliwości muzułmanów, od wieków w janczarach wkorzenioną bydź się zdaje. Czytamy w dziejopisie tureckim, którego powagę ślepo wszędzie Muradża szanuje, iż jedną

z głównych przyczyn srogiego ich szaleństwa przeciw Osmanowi II, sławnemu w dziejach naszych z wyprawy chocimskiey, było surowe, z jego rozkazu, zabronienie pijaństwa i zamknięcie szynków. (*Tarychy Nayma*, w *Konstantynopolu*, 1147 (1735), *Tom I, str.* 244, *sqq.*)

Mówiąc o prowincyach, mieliśmy zręczność wyłożenia sposobu utrzymywania jazdy narodowey. Naywiększą część sił wojennych rząd ściąga z pospolitego ruszenia. Każda prowincya obowiązana jest nadto dostarczyć 1500 ludzi tak jazdy, jak piechoty, utrzymywanych na własnym koszcie, których liczbę powiększają znakomicie włóczęgi i wolontery, naywiększi w świecie rabusie, i bez wątpienia nayokrutnieysi. Co autor o sposobie toczenia woyny powiada, mało zadowolić może myślącego czytelnika; a przechodząc ten rozdział, często żałować trzeba, iż nie jest piórem wodza, lecz drogomana, pisany. Przedmiot ten jednak mógł obszerne dla pożyteczney pracy otworzyć pole; czytelnik zaś Muradży nie domyśla się wcale, iż jest mowa o narodzie, który nauczył Europę dziwnego wojowania sposobu, przez śmiałe i niedoścignione obróty, marsze, kontramarsze, cofania się i natarcia. Naylepszém więc w tym przedmiocie dziełem pozostaje dotąd ciekawa xiążka: *Stato Militare del Impero ottomano*, przez *Hr. L. F. Marsigli.* Autor jey był wybornym wodzem, mężnym żołnierzem i pisarzem równie wymównym jak uczonym. Układał on swe dzieło w czasie, tak chlubnym dla polskiego oręża, kiedy opasane od turków mury Wiednia, ca-

ley Europie haniebny zapowiadały haracz. Damy jednak niektóre wyjątki z rozciągłey D'Ohssona rozprawy, nudnemi zagmatwaney obrzędami.

"Oboz otomański w godziny *namazu*, rozlega się pieniami *Imamow*, *Derwiszów* i *Emirów*, wyspiewujących słowa *Kuranu*. Przed rozpoczęciem bitwy przebiegają oni szeregi, i męztwo żołnierzy zagrzewają ciągle wykrzykując: *ja gázi*, *ja szehid* (o zwycięzco! o męczenniku za wiarę!). Na wzór swego proroka, rzucają garści piasku na nieprzyjaciela, dowodcy zaś dają hasło do boju, wzywając imie Boga, *Allàh! Allàh!* lub wymawiająo słowa *Kuranu*: 'Nie ma zwycięztwa jedno od Boga! Walczcie na drodze pańskiey, i t. d. W tymże czasie rozkazują czynić ofiary; słudzy duchowni zabijają kozły i barany, spiewając pobożne pienia. Na początku woyny, modły się uroczyste we wszystkich stolicy meczetach odprawiać zwykły. To samo czynią w niepowodzeniach oręża, a w razach klęsk znakomitych, tłumy ludu obojey płci i wszelkiego wieku pod otwartem zbierają się niebem, dla zanoszenia gorących modłów. W podobnych okolicznościach wielu sułtanów uświęciło obyczay, wybierania zpomiędzy znanych z pobożności urzędników seraju, 92 osoby noszące imie *Mohammed* którym 92 razy na tydzień pierwszy rozdział *Kuranu* odmawiać poruczali. Wodzowie dają rozkaz *Imamom*, zebrania się pod świętą chorągiew, dla odmówienia dwanaście, a niekiedy siedemdziesiąt tysięcy razy jeden rozdział *Kuranu*; dają nawet rozkaz przeczytania całey tey xięgi, lub zbioru praw ustnych proroka, co ledwo w przeciągu dni kilku uskutecznić mogą.

"Jeżeli woysko otomańskie odniesie porażkę, zdolną osłabić męztwo wojowników, sultan posyła do obozu 'wysoki reskrypt', *Szatty-Szerif*, zagrzewając ich do walczenia heretyków lub nie-

wiernych. (Przytoczymy tu część podobnego reskryptu w czasie niepomyślney z persami woyny w r. 1579). "Uzbroycie się, pisał *Murad* III, o-
„strym i niezłomnym mieczem! wystąpcie odwa-
„żnie na pole hohatérstwa! daycie nikczemnemu
„bezbożnych barbarzyńców motłochowi, uczuć ca-
„ły ogrom gniewu, całą waszego męztwa przewa-
„gę, i wyższość nieźmierną waszey wiary. Niech
„czyny wasze podniosą świetność Islamu, chwa-
„łę państwa i wspaniałość tronu; a przez to za-
„służycie na dobrotliwe względy waszego samo-
„władcy. Stopnie dostojeństwa, hoyności i niewy-
„czerpane łask moich skarby, wyleją się na was,
„podług gorliwości i zasług każdego. Pomniycie,
„żem jest wpośrodku was obecny, gdyż jestem
„przy was duszą i sercem, i ciągle was ślubami
„i mem błogosławieństwem obsyłam."

"Powtórzymy tu raz *jeszcze*, iż za dni naszych, zastępy otomańskie, złożone są naybardziey z woysk nieregularnych, zaciąganych tylko na sześć miesięcy, które nie będąc zdolnemi mieć żadney karności, pozbawione wojennego doświadczenia i nieświadome sztuki, liczbę ich raczey, nie zaś siłę powiększają. Na pierwszoletnie pole rząd w stanie jest wyprowadzić około trzechkroćstatysięcy żołnierza, i jeśli pomyślność wieńczy wyprawę, nie cierpi niedostatku wojowników. Lecz naymnieysza klęska całe wydziera im męztwo: żołdactwo rzuca oboz tłumami, i ucieczka powszechną się staje. Nowe zaciągi odbywają się z trudnością jak tylko zniknie nadzieja wdarcia się na nieprzyjacielską ziemię dla nabrania łupów. Wyobrażenia zabobonności silnie się wtenczas do ostudzenia i przerażenia umysłów przyczyniają. Lud i woysko przypisuje klęski gniewowi niebios i nieszczęściu, do osoby władcy i urzędników jego przywiązanemu, a każdy się leniwie oddaje woli przeznaczenia, nie badając mieyscowych niepowodzenia przyczyn."

Xięga VIII obeymuje marynarkę turecką.

Nie znaydujemy tu nic godnego ciekawości czytelników; a nawet i sam przedmiot nic ważnego dostarczyć nie może. Turcy wyborne mają okręty, lecz tylko dla popisu. Następna xięga IX, która kończy tom ninieyszy, dodana dla objaśnienia kodexu politycznego, ma napis: 'o stosunkach dworu otomańskiego z postronnemi mocarstwami.' Autor w niey zebrał, bez krytyki i dokładności, przednieysze epochy zawieranych sojuszów i przymierz, między Portą a krajami Chrześcijańskiemi. Turcy, których Muradża walecznie, ale dość nieszczęśliwie broni, mogliby mu bydź wdzięcznymi, gdyby czytali xięgi *Giaurów*; gdyż autor całą prawie Europę hołdowniczką otomanów uczynił. Tu go zdradziło okropnie ślepe dziejopisom dowierzanie. O duchu tych pisarzów i chrześcijańsko-tureckiego otomanów rocznika, ztąd łatwo sądzić można, iż rocznikarze państwa poważnie twierdzić raczą: że po woynie chocimskiey, Polacy, u stop potężnego władcy Islamu, z *pokorą błagali przebaczenia swey winy*, przyrzekając uroczyście nadal nie podnosić buntu; a Sułtan pełen miłosierdzia dla mieszkańców ziemi, darował im przewinienie, i *na dawnych* warunkach *haracz* płacić pozwolił. Wprawdzie zaprzeczyć nie można, iż wiele państw Europy przekładało nad niepewność woyny, hańbę okupowania złotem spokoyności swych granic od najazdów burzliwego i srogiego narodu, który znad brzegów morza kaspiyskiego przeniosł był swe namioty i obozowe zwyczaje do naypysznieyszey w świecie stolicy; władcy dawne-

go Rzymu, podobnymże sposobem, pod pozorem szczodrobliwości dla dzikich ludów północy, chcieli ukrywać swą słabość;—lecz Muradża chciwie zbierał okoliczności, mogące podnieść chwałę ulubionego odeń narodu, w pośrodku którego urodził się i wychował, i którego domowe obyczaje były dlań macierzyńskiemi.

(*Dalszy ciąg nastąpi*)

PODRÓŻE.

Travels in Nubia etc. Podróże Jana Ludwika Burckhardta w Nubii (*z Bibliotéque Universelle. T. XIV, s. 377—393*). *Ciąg 5ty. Ob. T. II, s. 400.*

Od *Darau* aż do gór *Shigre*, gdzieśmy po siedmnastu dniach podróży stanęli, mieliśmy ciągle drogę szeroką i ubitą, którą każdy, raz przebywszy, rozpoznać może. Chociaż okolice są bardzo górzyste, kierunek wszakże drogi jest jednostayny; w mieyscach zaś piaszczystych, gdzie karawany żadnego po sobie sladu nie zostawują, dziwny kształt gór i rozmaite ich po lewey i prawey stronie położenie, podróżującemu przewodniczą. Rzadki dzień, żeby nie zdarzyły się zielone drzewa, świeże źródła: w ogólności mówić można, że pustynie Nubii, ze swemi skałami i dolinami, nie tak smutny okazują widok, jak niezmierne Syryi płazczyzny. Na południe gór *Shigre*, nie ma już toro-

waney drogi ani gór, i trzeba doświadczonego Beduina, aby przenikliwym swym wzrokiem, mógł bydź bezpiecznym dla karawany przewodnikiem.

Dnia 21 marca, zupełnie zapasu wody nam zabrakło; liczne źródła, w których spodziewaliśmy się znowu jey nabrać, były zatkane piaskiem, przez wiatr naniesionym; tylkośmy dwa razy na dzień pili, a osły nasze połowę zwyczayney miary wody pobierały; przeto też wiele ich z pragnienia i znoju wypadło; sami już oczekiwaliśmy chwili, w którey śmierć dla niedostatku wody wszystkich nas zabierze. Po długich wszakże radach, kupcy z Egiptu, zachęceni od naczelnika *Ababdów*, postanowili wysłać dziesięć lub dwanaście wielbłądow z przewodnikami, aby z poblizkich brzegów Nilu wody dostarczyli. Znaydowaliśmy się od tey rzeki tylko o pięć lub sześć mil: lecz siedlisko tamecznych Arabów, dziko z podróżującymi obchodzących się, było karawanie naszey niebezpiecznem. Przeznaczony oddział po czwartey z południa wyruszył, a spodziewano się, że przybędzie do brzegów Nilu z nastaniem nocy: rozkazano zaś, aby wnet po nabraniu wody wielbłądy wracały. Resztę dnia tego w naydotkliwszém udręczeniu przepędziliśmy, wyglądając w smutku powrótu wyprawy, lub umrzeć z pragnienia: mogliśmy też poledz od zawziętych Arabów, którzy, postrzegłszy nasze wielbłądy, nie chybnieby nas wyśledzili. Koło trzeciey zrana z radościąśmy uyrzeli wracającą wyprawę z obfitym wody zapasem; wnet cała karawana po długiey rozpaczy nay-

wyższemu uniesieniu oddała się: radość była do nieopisania: przygotowano ucztę wyborną: Arabowie zaś śpiewali aż do dnia samego, nie myśląc zgoła o jednym z towarzyszy, który, pragnieniem i trudami osłabiony, w tyle pozostał.

Niedostatek wody ztąd pochodził, że źródła w *Nedżeyen*, nayobfitsze po tey drodze, zupełnie piaskiem były zasypane. Zwyczaynie rzadko się zdarza, aby podróżujący w tamecznem ustroniu z pragnienia umierali: chyba w braku zupełnym ostróżności potrzebney. Nie mogę przeto dawać wiary opowiadaniom *Burce* o cierpieniach, jakich na pustyniach Nubii doświadczył: muszę jednak dziwić się jego odwadze. Przebywać okolice Nubii, przez dzikich i nieugłaskanych Arabów zamieszkane, udając się nawet za Muzułmana, trudném i niebezpieczném jest przedsięwzięciem. Burce zaś, który, jako europeyczyk, tam podróżował, daleko sroższych przykrości doświadczyć musiał.

Ciągnąc dalej podróż naszę, doszliśmy do obszerney równiny, piaskiem okrytey, gdzie niegdzie liche tylko krzaki akacyi widzieć się dawały, tey zaś liście drobne nie mogły nas od skwaru ochronić, a tém bardziey od wiatru południowego, który mocno dokuczał. Pytałem u moich towarzyszy: czyli doświadczali kiedy *Semoum*; to jest, wiatru południowo-wschodniego; odpowiedzieli, że tak; lecz razem ręczali, że nie był śmiertelnym. Niebezpiecznym jest wszakże dla podróżujących, gdyż wodę w naczyniach wysusza: widziałem

sam, w drodze piechotą z *Tor* do *Suez*, jak woda jednego poranku o trzecią część w naczyniu przez wiatr *Semoum* była zmnieyszoną. Doświadczyłem zaiste gwałtownych i bardzo gorących wiatrów na pustyniach Syryi i Arabii, w górnym Egipcie i Nubii, bez naymnieyszego jednak na zdrowiu uszczerbku; przekonany więc jestem, że cokolwiek podróżujący wędrownicy, a miast Egiptu i Syryi mieszkańcy, o wietrze *Semoum* na pustyniach prawią, jest bardzo przesadzonem: nigdzie nie mogłem dostatecznie wywiedzieć się, choćby o jedném zdarzeniu, w któremby źwierzę jakie lub człowiek wiatru tego stali się ofiarą. Skoro wiać zaczyna, wnet powietrze ogniem się przeymuje; a pełne piasku i pyłu, przybiera kolor różowy, błękitny lub żółtawy, podług własności ziemi mieyscowey. Widziałem w *Esné*, jak termometr podczas tego wiatru, w cieniu nawet do 121 stopni dochodził, lecz gwałtowność ta rzadko trwa kwadrans. Kiedy dąć zacznie, oddech się tamuje, osycha podniebienie, a człowiek niejakąś niespokoynością jest przejęty; nie sądzę żeby się można było uchronić szkodliwych jego skutkow, kładąc się twarzą ku ziemi: nie zdarzyło mi się przynaymniey widzieć nikogo, coby tego środka używał. Arabowie, za zbliżeniem się wichru, okrywają tylko głowę, aby obwarować oczy od piasku i pyłu. Wielblądy wcale się nie lękają *Semoum*; od gęstego jednak pyłu, którym wówczas oddychać muszą i zasypane piaskiem oczy mając, niezmiernie cierpią.

Dnia 23 marca, przybyliśmy do miasteczka *Ankheyre*, głównego mieysca obwodu *Berber*, gdzieśmy pobyt nasz do dwóch tygodni przeciągnąć musieli: że zaś nie ma tam gospod publicznych; kupcy się więc w domach przyjacioł mieszczą; ja przyłączyłem się do familii *Hosseyna*, który stawa w domu blizkiego krewnego, naczelnika obwodu, nazwiskiem Edris el Temsah.

Mieszkańcy obwodu Berber należą do pokolenia *Meyresab*, a początek swóy ze wschodu wywodzą, i pod tem wyrażeniem Arabiją rozumieją: osady ich wzdłuż ponad Nilem na pięć lub sześć mil są rozłożone; utrzymują, iż z wolnych ludzi około tysiąca, a pięćset z niewolnika zbroynych wystawić mogą. Naczelnik przybiera tytuł *Mek* (skrócone Melek, król); król w *Sennaar* go mianuje, wybierają zawsze z familii *Temsah*; w wyborze jednak żadnego porządku sukcessyi nie przestrzega. Zresztą król *Sennaar* żadney władzy nie ma nad obwodem Berber; tylko co cztéry lub pięć lat wysyła kilku żołnierzy dla wybrania haraczu, ze złota, koni i wielbłądów składającego się. Władza *Meka* jest bardzo ograniczona: nie nakłada on zgoła podatków na Arabów w swojém pokoleniu; i samo cło od karawany główny jego dochod stanowi: nie ma też żadnego rodzaju zdzierstwa, któregoby się względem cudzoziemców nie dopuścił.

Cztéry miasteczka obwodu Berber, leżą o pół mili od Nilu, na samey właśnie granicy, ziemię uprawną od dzikich piasków przedzielającey. Domy po większey części są z ziemi,

na słońcu suszoney stawione, jednopiątrowe, na liczne pokoje podzielone: dwa pokoje zaymuje familia gospodarza; trzeci jest spiżarnią, czwarty dla obcych. Znayduje się czasem i piąty przez publiczne kobiéty zaymowany, które są albo niewolnicami gospodarza, albo też wyzwolenicami, ale pod opieką dawnego pana swego zostające. Rzeczy ku użyciu domowemu są: sofa, u którey siedzenie z plecionki roślinney lub ze skóry, podobneż materace i obicia: w spiżarni jest zapas zboża *dhurra*, kilka fasek masła, kilka garnków miodu i suszone mięso. Dom każdy ma dwa dziedzińce: dziedziniec wewnętrzny służy za oborę dla wielbłądów, krów i owiec, a razem za skład na słomę zboża dhurra, jedyny pokarm bydła w czasie upałów letnich. Na dziedzińcu zaś zewnętrznym znayduje się sklep zwyczayny, gdzie w zbyteczne skwary płeć męzka i przychodnie na sofach lub ziemi odpoczywają.

Kobiéty berberskie z odkrytą chodzą głową, a mężczyzni, równie jak i niewiasty, skórę świeżém masłem nacierają. Utrzymują zaś, że to ich pokrzepia, ubezpiecza od chorób skórnych i delikatnieyszą cerę robi: jakoż wielu chorób osypkowych, bardzo zwyczaynych w Egipcie, u nich nie znają; a skóra na dotknięcie daleko jest delikatnieysza, niż u murzynów. Używają czasem pomady, przyjemnie pachnącey, która się składa z tłustości owczey, mydła, piżma, i popiołu drzewa sandałowego, także z *senbalu* i *mahlebu* (*).

(*) P. Burckhard nie tłumaczy, coby to były za istoty temi nazwiskami oznaczone.

Meyrefabowie są piękném pokoleniem, urodziwsi i mężnieysi, niżli Egipcyanie; twarzy ciemno brunatney, okrągławey, nosą zazwyczay greckiego; kość podoczna mało wyskakująca, włosy twarde, ale się nie kręcą. Pokolenie to, równie, jak inni, w Afryce osiedli Arabowie, w czystości ród swóy utrzymuje, same tylko dziewczyny arabskie biorąc w małżeństwo: a jeśli mają potomstwo z niewolnicy, to z niewolnikiem tylko poślubione bydź może. Każdy Meyrefab jednę żonę według prawa poymuje, wszyscy jednak dostatnieysi upodobanki, bądź w jednychże z sobą, bądź w oddzielnych domach, utrzymują.

Głównieyszym pokarmem u Meyrefabów jest mleko, ciasto z mąki *dhurra*; co zwyczaynie zaprawiane bywa ogrodowiną, bulionem, mlékiem, lub roztopioném masłém. Jedzą też nie mało mięsa gotowanego i pieczonego: daktyle są bardzo rzadkie; również kawa, i sami tylko bogatsi od kupców z Sennearu z Abissynii ją kupują. Wielkięgo użycia u nich jest napóy niejakiś upajający, z chleba dhurra robiony, a który w miarę stopnia wyrobienia, nazwisko *merin*, *buza*, lub *om belbel* przybiera: ostatni ten gatunek ma smak ostry; do skwaśniałego wina szampańskiego podobny. Mężczyzni i niewiasty nieźmiernie go lubią: a nie trzymając się miary w piciu, częstokroć odurzeni tym trunkiem, wszczynają kłótnie, które się na ranach noża, lub cięciach szabli kończą.

Nie samo pijaństwo i rozwiązłość są wadami mieszkańców obwodu Berber; zdrada,

chciwość i skłonność do kradzieży ku temu się łączą. Za pierwszem spotkaniem, ludzkością i uprzeymą prostotą przychodnia uymują; lecz biada, kto tym oznakóm przyjaźni uwierzy. Wszystko, co tylko cicho schwycić u obcego zdołają, jest u nich godziwym wziątkiem: ani danego słowa, ani żadnych obowiązków nie przestrzegają, jeśli w tém korzyść własną widzą. W języku swym mnóztwo mają wyrazów grzeczności: o nowiny, o stan zdrowia, wielą różnemi sposobami mówienia zwykli się zapytywać.

Nie długo bawiąc w obwodzie Berber, nie mogłem poznać zwyczajów mieszkańców we względzie ślubów, pogrzebów, obrzezania i t. d.; dowiedziałem się tylko, że po zmarłym familija, podług majątku, zabija owcę, krowę lub wielbląda, i tém przyjaciół czestuje.

Prawie każda familija jednego zpomiędzy siebie nauce prawa Mahomeda poświęca. Młodzież ku temu przeznaczona, we dwónastym lub czternastym roku wysyła się do szkół sąsiednich, z których naywziętsze są w *Damer*, *Mograt* i w *Sheygya*. Uczą się tam czytać, pisać i przemawiać na pamięć niektóre z Kuranu ustępy: są tacy, którzy cały Kuran na pamięć umieją, do tego się łączy umiejętność pisania talizmanów. Powróciwszy przybierają imie *Fakir*, człowiek ubogi, lub *Fakih* prawoznawca: udają wielką świątobliwość, która się wszakże ogranicza niepaleniem tytuniu, wystrzeganiem się pić publicznie i nieuczęszczaniem do mieysc gorszących. Talizmanóm, które są tylko prostemi charakterami magicznemi, na pa-

pierze oznaczonemi, jedni przypisują moc chronienia od ran, inni mają za lekarstwo od gorączki; są nawet, co wierzą, iż za ich pośrednictwem można przedmiot miłości niewzajemney ku sobie nakłonić.

Nigdy morowe powietrze do Berberu nie doszło: lecz ospa wielkie klęski, co ośm lub dziesięć lat, zadaje. Mieszkańcy znają wprawdzie szczepioną, lecz ta jest bez użycia i naymnieyszego w niey nie mają zaufania. Jedynem na to lekarstwem, jest trzymanie się ciepło, i nacieranie ciała masłem trzy lub cztéry razy na dzień; lękają się zaś jey równie jak mieszkańcy Lewantu nayokropnieyszey zarazy: wielu zpomiędzy nich ucieka w góry podczas grassowania ospy.

Meyrefabowie, w części wiodą życie pasterskie, a w części uprawiają role. Ze wszystkich zbóż, tylko *dhurra* i jęczmień zasiewają: nie znając zaś użycia pługa, kopią ziemię do siania motyką. Ze brzegi Nilu nadto są wzniosłe w tym obwodzie, wiele przeto jest ziemi urodzayney, chociaż powódź rzeki jey nie zalewa, a mieszkańcy żadnych sztucznych ku temu środków nie przedsiębiorą; jakoż głód bardzo często żyjącym dokucza. Spotykałem liczne dawnych kanałów ślady, co mię przekonywało, iż w dawnych latach kraina ta daleko porządniey, niż teraz, była uprawiana.

Trzody Meyrefabow lub Berberów (tak ich bowiem zwyczaynie w Egipcie nazywają) przez zimę i wiosną pasą się na górach Bisharye, a strażnicy żyją wówczas pod namiotami, jak Beduini; latem zaś, kiedy wszystko zdaje się

wreć od upału słonecznego, zstępują na doliny, gdzie stada karmią się liśćmi i łodygą *dhurra*. Krowy są mierne, z małemi rogami; na grzbiecie koło łopatek mają narośl napełnioną tłustością; jakie właśnie na płazkorzeźbach w górnym Egipcie widzieć się dają. Wielblądy w Berber są wybornego gatunku, mocne, i lepiey znóy wytrzymują, niż w górnym Egipcie. Basza Egiptu, wielką ich liczbę dla swego w Arabii woyska sprowadza: na mieyscu kosztują ośm do dwónastu piastrów hiszpańskich; w Darau trzydzieści lub czterdzieści płacą; a w Kairze pięćdziesiąt do sześćdziesięciu dają. Owce w Berber, zamiast wełny sierścią do koziey podobną, są okryte; dla samego też mięsa tylko są hodowane. Każda familija utrzymuje dwóch naymniey osłów, jedynie dla zwozu żniwa, i pewnego gatunku ziemi saletrzaney, zwaney *sabakha*, w górach się znaydującey; ta służy do pokrycia ziemi przed usiewem. Nie mogłem się dowiedzieć: czy to dla zbytniey tłustości roli, czyli też dla jey ugnojenia robią? Mają także wielką liczbę koni, których do boju używają; wyjeżdżając na walkę, okrywają głowę szyszakiem z woyłaku wełnianego, i mocno bawełną przeszytego: twierdzą, że dla włóczni i szabli jest nieprzystępny.

Prawie każdy mieszkaniec Berberu, rolą się trudniący, po ukończeniu prac wieśniaczych, handlem się zaymuje. *Ankheyre* lub *Berber*, bo tych dwóch nazwisk bez różnicy używają, położone na drodze, z Egiptu do Shendy i Sennaaru prowadzącey, stało się na

turalnem mieyscem składu towarów: są tam wszystkie przedmioty handlu krajów południowych, zaymując w to i niewolników: przeto też zwyczajem jest, że wszyscy Egiptu kupcy, zwłaszcza mnieysze kapitały mający, całkiem interessa swoje w Berber załatwiają.

Ponieważ Egipcyanie są zupełnie nieświadomymi położenia krajów południowych, dwie więc tylko znają klassy karawany: to jest, przez *Darfour* do Egiptu na pustynie zachodnie, i przez *Sennaar* na wschód przez piaski idące. Ostatnia ta klassa obeymuje karawany z Sennaaru, Shendy, Berberu, Mahas i z Seboua. Wszystkie te karawany niejaki czas w Berberze zatrzymują się, dla zrobienia przygotowań do podróży przez pustynie. Znaydują się tam Arabowie z pokolenia Ababelów, zawsze do towarzyszenia karawanóm gotowi, za opłatę dwódziestu dollarów; ci też bronią od łupieztwa Beduinów, na drodze znaydujących się. Każda karawana płaci Mek (królowi) Berberu cło za przeyście: każdy kupiec z Egiptu przychodzący, jakąkolwiek miałby liczbę wielbłądów, opłaca pięć *tob dammour* (*)

(*) *Dammour* jest zwyczayna z bawełny materya, robiąca się w okolicach Sennaaru, z których poblizkie narody szyją sobie koszule. Służy też razem, jako wartość zamienna; a sztuka tey materyi, na koszulę jednę wystarczająca, nazywa się *Tob* i jednemu piastrowi hiszpańskiemu odpowiada. *Tob dammour* dzieli się na dwie *ferde dammour*, zaś ferde na dwie *fittige*: inne pieniądze ku zamianie rzeczy są piastr hiszpański i dhurra, naydrobnieysza moneta zowie się *Selga*, a równa się tylu ziarnóm dhurra, ile ich człowiek garścią objąć może. Ośmnaście Selga czynią jeden Moud; a za mojey bytności dziesięć *Moud* jeden piastr wartowały.

dla Mek, jeden *tob* za swych pomocników i tyleż za niewolników; Ababdowie wolni są od opłaty: bo oni zowią siebie *ahl soltane*, czyli niepodległymi, a to już upoważniony u nich zwyczay, że naczelnik zhanbiłby siebie, jeśliby wymagał opłaty cła od drugiego naczelnika.

Oprócz naznaczonego cła na karawany, z Egiptu przychodzące, kupcy muszą jeszcze czynić dla Mek podarunki: wtedy Mek ściśle się wywiaduje o naturze towarów, jakie każdy z sobą prowadzi, i samiż kupcy z tem się mu nastręczają: tak wzajemnie siebie oszukując, względy jego sobie jednają. Pierwszy tydzień naszego w Berber pobytu na samych probach ze strony Mek przeszły: ten usiłował, aby otrzymać dary; kupcy zaś wszelkich dokładali starań, żeby je wyłudzić. Ze zaś między towarzyszami za ubogiego kramarza uchodziłem, Mek zatem trzech tylko piastrów ode mnie wymagał; dowiedziawszy się jednak, żem miał w pasie pieniądze, zażądał jeszcze jednego piastra. Sądzą, że karawany czynią rocznego dochodu około trzech lub cztérech tysięcy piastrów hiszpańskich; ale to wydatkować musi na utrzymanie znaczney liczby niewolnika płci obojey; na konie, i wielblądy dobrańsze; żywi także w domu swoim prawie pięćdziesiąt osób orszaku swego; nadto obowiązany jest czynić dary dla krewnych i znakomitszym osobóm obwodu, aby wpływ swóy nad nimi utrzymał. Majętność Berberów nieco dostatnieyszych od trzech do sześciu set piastrów dochodzi, biorąc w to wartość stad,

dobytku i zapasu żywności: pokazywano mi jednego, który miał dwa tysiące piastrów, a zyskał je roku zeszłego, kiedy głod panował; sam zaś znaczny zapas zboża *dhurra* posiadał.

Wprawdzie Berber tylko z Darau i Shendy związki handlowe utrzymuje. Przedtem okolica ta łączyła się handlem z Dongola, lecz droga ku temu służąca, zajęta przez Arabów Rebabat, stała się dla wielu niebezpieczną: przeto związki kupieckie z Dongola przez drogę na Shendy odbywają się. Wielu kupców z Dongola w Berberze osiadłych, handlują daktylami i tytuniem: żony zaś ich mają wziętość z robienia wybornego napoju *buza*. Beduini z Bisharii i mieszkańcy brzegów rzeki *Mogren* (podług Burce Mareb) udają się do Berberu dla nabycia *dammur*, czyli materyi bawełnianey, antymonium, muszkateli i rozmaitych przypraw, do robienia wyżey wspomnioney pomady potrzebnych. Często też przybywają karawany z krainy *Taka*, na wschód Berberu położonéy, dla nabycia podobnychże rzeczy, dają zaś w zamian skóry wołowe i wielblądzie. Inne też karawany bisharyyskie przywożą z *Souakin* materye indyyskie. Kupcy cudzoziemscy strzegą się tey drogi dla niebezpieczeństwa zdradliwych bisharyyczyków: lecz kiedy się pielgrzymi, do Mekki idący, w Berber wczasie wyjazdu znaydują, karawany ich chętnie się z niemi łączą.

Towarzysze podróży, rozpytawszy się u kupców z Sennaar o krewnym moim, dla którego udałem przed nimi, iż drogę przedsiębiorę, uręczyli mię, że się żaden człowiek

biały w Sennaarze nie znayduie: radzili przeto, abym zmienił przedsięwzięcie i udał się do Souakin ku granicom Abissynii. Radzi zaiste byli, na niebezpieczną podróż narażając, pozbydź się mnie; lękali się bowiem, abym z czasem, do Egiptu wróciwszy, nie szukał sposobów zemszczenia się nad nimi, za złe ich ze mną postępowanie. Z doniesień jednak przekonany byłem, że drogą tą zgoła nie jeżdżą dla zdradziectwa bisharyyczyków, których siedliska przebywać potrzeba; ci zaś dla naymnieyszego zysku zabijają cudzoziemców, im się powierzających. Pięć lub sześć lat przede mną, człowiek, którego miano zą chrześcijanina, dla tego, że robił sobie różne zapiski, z Egiptu do Berber przybył, znaczne łożył dla Mek dary, a ten go usilnie zalecił biskaryyczykóm, aby mu do Souakin przewodniczyli. Niegodziwi jednak zabili go na drodze, wróciwszy zaś do Berberu, za uczynione dary przebaczenie od Meka otrzymali.

Dobre powodzenie w podróży, w tey części świata, jedynie prawie zależy od towarzyszów i sposobu myślenia, jaki ci o podróżnym mają. Jeśli kto nie umie tamecznego języka, nie może dobrać sobie kompanii, i nie uniknie sideł zdrady i chciwości: mała bowiem jest liczba poczciwych, którzyby się do niegodziwości dla zysku nie skłonili. Całe szczęście na tém, jeśli znaydziesz człowieka mniey nad innych zdradliwego, i połączysz interes jego ze swojém bezpieczeństwem. Nade wszystko jednak, unikać należy pisania w ich obecności: gdyż podeyrzliwość ztąd okropne go-

tuje zamachy. Przebywając pustynie dosyć mi łatwo szły rzeczy w zapisywaniu postrzeżeń: wsiadłszy bowiem na sporego osła wyprzedzałem karawanę daleko, a usiadłszy na urwisku skały, lub pod drzewem, spokoynie pisać mogłem, aż się karawana przybliży. Lecz w Berberze, a poźniey w Shendy, nie mogłem uniknąć natrętswa osób w mieszkaniu mię otaczających. Osobne mieszkanie byłoby ku temu dogodnieysze; ale też zostałbym przez to bez żadney opieki, ciągle dręczony przez włócęgów o dary proszących; móy nawet mały zapasik i rzeczy, nie miałyby bezpieczeństwa. Przeciwnie żyjąc razem z towarzyszami w Darau, mniey byłem śledzony, mierne ponosiłem koszta, poznałem sposoby tamecznego kupiectwa, i używałem równegoż z kolegami poważenia, chociaż oni naymnieyszey ku obronie mojey nie mieli skłonności.

Zawsze lepiey jest dla kupców mieszkać u osoby, szacunek mającey, lub u krewnego naczelnika obwodu: bo wówczas pewnieysza jest dla gościa opieka; a gospodarz wszelką obelgę gościowi wyrządzoną, za własną krzywdę poczytuje. Ababdowie nam przewodniczący, nie lękając się zuchwałości i natrętstwa Meyresabów, dóm ubogiego Fakira zajęli, a w tem dogodniey sobie, niż mnie zaradzili.

Za zbliżeniem się dnia wyjazdu do Shendy, trzeba było myśleć o wyświadczeniu grzeczności dla naszego gospodarza *Edris*; nie bardzo łatwo było go zaspokoić, a trudniey jeszcze żonę jego: po długich przecież wymówkach, przyjął towary w wartości dwudziestu

piastrów, jako nagrodę za utrzymywanie nas przez dni piętnaście. Opłaciliśmy się sowicie: bo chociaż było nas dwónastu, wszakże pewien jestem, że żywność gospodarza pół piastra na dzień wartowała: a wyjąwszy pierwszy dzień, kiedy nam na ucztę zabił jagnię, w inne razy dawał tylko półmisek ciasta dhurra z masłem, takoż kilka potraw mięsnych, od sąsiadów przyniesionych w darze, za co jednak trzeba było czynić podarunki. Że zaś nie mieliśmy niewolników, przeto domownicy nam jedzenie sporządzali, a jeżeli kupcy mają niewolników, tedy ci trudnią się kucharstwem, gospodarz zaś tylko za mieszkanie płacę pobiera.

Brzeg zachodni Nilu naprzeciw Berberu jest nieuprawny, lecz w dół rzeki widać na tymże brzegu osady dosyć znaczne Arabów, nade wszystko w obwodzie Mogral, przez Arabów *Rebalat* zamieszkałym. Znakomitsza ich siedziba zowie się *Bedżem*, o trzy dni drogi od Berber położona, a razem stolica przebywania naczelnika tey krainy, którego przodek *Naym* wsławił się rozbojami. Ten ostatni czynił zwyczaynie zasadzki między Berber i źródłem *Nedżeym*, czatując na przeyście karawan, z Egiptu prowadzonych, kiedy karawana była liczna, i nie było można jey opanować, wówczas Naym zatrzymywał ją w niewielkiey odległości, rozkazując części karawany oddzielić się od swych towarzyszy, z oświadczeniem zupełnego bezpieczeństwa, a potem na nich napadał. Zawsze jednak zostawiał podróżującym pewną liczbę wielbłądów i ży-

wności, aby mogli powrócić do Egiptu, lub dóyść do Berberu. Długi czas takim się rzemiosłem bawił; a gdy zabił kilku Ababdów, całe pokolenie zemstę nań poprzysięgło: i pierwsza zręczność szczęśliwie do tego posłużyła. Roku 1812 oddział Ababdów, prowadził karawanę z Egiptu do Sennaar; a gdy się dość długo w Berber zatrzymał, doszła wieść że Naym młodą Arabkę w Mograt zaślubił, i z tey okoliczności wspaniałą ucztę przygotowywał. Natychmiast dowódzca Ababdów tegoż dnia schwytać go postanowił. Ruszył więc z Berberu we sto ludzi na wielbłądach, drogę ku pustyniom biorąc; potem nagle się zwróciwszy, przebył góry, które Mograt od pustyń przedzielają. Wszedł do rezydencyi Naym, otoczył mieszkanie i podpalił. Naym, szukający zbawienia w ucieczce, z wielą pomocnikami swymi był zabity. Ababdowie ucięli mu głowę i do Egiptu odesłali; uszy zaś, przed Mohammeda Ali Baszą, wówczas w Hedżaz będącym, złożyli. Wszakże śmierć tego łotra nie odstręczyła drugiego zbóycę, nazwiskiem Kerar, z pokolenia Asheybab, który w jego ślady poszedł. Ten ostatni złupił w roku 1814 wiele karawan, złożonych z kupców, po większey części w Berber przebywających; a wszelkie Baszy Egiptu usiłowania, żeby go schwytać, były nadaremne.

Woyna, którą dopiero Mamelucy w Dongola osiadli, z Arabami Sheygya prowadzą, całe związki między Berber a obwodem Mograt przecięła; wyjąwszy tylko pielgrzymki murzynów wzdłuż brzegów Nilu do Egiptu. Wie-

le osób w Berber miało podeyrzenie, że do Mameluków należę, i żem uszedł z górnego Egiptu, abym się z nimi połączył. Chociaż te domysły wcale mi się nie podobały; wolałem wszakże uchodzić za Mameluka, niż za żołnierza Ali Baszy: bo ten w Berber jest nienawidziany. Odtąd jak Mohamed wysłał posłów do Sennaaru, mieszkańcy tych okolic mniemają, iż Basza nieprzyjazne względem ich oyczyzny zamiary gotuje: naczelnicy zaś obwodów są zazdrośni jego potędze; a kupcy niechętni za uciążliwe cła opłaty, jakie przezeń na południu nałożone zostały: i te właśnie były przyczyny żem unikał pozoru podeyrzenia, o należeniu do jego widoków, a razem troskliwie listy jego zaletne chować musiałem.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

P O E Z Y A.

Dzień Zaduszny przez T. K. (*)

Już smutna jesień była w połowie swey drogi,
Coraz się przykrzey dawał czuć akwilon srogi.
Już i srebrnego śniegu kosmy nastrzępione
Ubieliły, przed chwilą pola umajone:

(*) Wiersz ten dziełem jest pewney młodey polki, która wolne od zatrudnień płci piękney właściwych chwile, poświęca naukom i muzom. Złączona węzłem poufałey z autorką przyjaźni, miałam sobie pozwolone do odczytania, niektóre rymotworcze talentu jey płody. We

Gdy dzwięk śpiżów żałośnych, trzykrotném odbiciem,
Oznaymił: Dziś pamiątka rozłączonych z życiem.
Spieszy ubogi rolnik, do bozkiey świątyni,
W niey ofiary za duszę ojców swoich czyni.
Biegą wszyscy, co dotąd nie znają przysady,
I krwi związków w swem sercu nie czują zagłady.
Co się łez swych nie wstydzą, ani uroieniem
Zowią, groby swych przodków, odwiedzać z uczczeniem.
Ponury obraz oczom ich widzieć się daje:
Smierć w trumnie, pochodniami otoczona staje.
Ach! jak straszna jey władza, jak silna potęga!
Równie głowy mocarza, jak i kmiotka sięga.
Smierć niczém nieugięta, groźna i straszliwa.
Szczęśliwy, kto jey przyyścia wcześnie się spodziéwa.
Lecz stokroć biada temu, w zbrodniach pogrążony,
Co jey koniecznym grotem z letargu ockniony
Czuje, jako w ostatniey chwili, rozpacz blada,
Zamiast błogiey ufności, serce mu osiada.
Wówczas tę, co wyszydzał, świętą wiarę wzywa,
Ta z grzechów odpuszczeniem na pomoc przybywa.
Wzbudza w nim żal serdeczny, i, jak nas uczono,
Marnotrawnego syna, bierze na swe łono.
Lecz już poważny kapłan, w żałobnym ubiorze,
Odśpiewał hymny, świetne podniosły się zorze:
Wtedy Boga, co cierpiał za nas grzesznych mękę,
W jednę a w drugą ujął kropidełko rękę.
Pobłogosławił wiernych: wyszedł lud z kościoła,
I w chwili, kiedy kapłan miłosierdzia woła,
Kiedy święte religii znaki powiewają,

---

wszystkich rozlana tkliwość panuje. Wiersz np. pod napisem *Dzień Zaduszny*, wiele ma w sobie pięknych wyrażeń, które tém więcey uymują, i na stronę autorki zniewalają czytelników, że się po większey części do niey samey stosują.

Gdy się posępne dzwonów jęki rozlegają,
Spieszy, dokąd go wdzięczność albo miłość wiodły,
Spieszy nad groby, i szle za umarłych modły.
Tu starzec lat sędziwych, ciężarem gnieciony,
Nad mogiłą swych dziatek i wnuków schylony,
Na pół martwy, co ledwie życie dźwigać zdoła,
Smierci jedynie tylko, ku pomocy woła;
Smierci, co mu wydarła naydroższe osoby,
Błogie dni przemieniła w dni smutney żałoby;
I jeszcze się okrutnie urąga złośliwa,
Ze jey na próżno starzec zlitowania wzywa.
Próżno płaczesz dziecięcia, matko nieszczęśliwa,
Próżno go głos twóy tkliwy, próżno łza twa wzywa.
Nie odzyszczesz go więcey: ukoy rozpacz twoją,
Patrzay, jako o życie twe córki się boją,
Ich twarz zdaje się mówić, więcey nam potrzeba
Ciebie, niż temu, które osiągnęło nieba.
To wieczney szczęśliwości poi się rozkoszą,
A na ziemi twe dzieci, ciężar nędzy znoszą.
Owdzie hoży młodzieniec, nad świeżą mogiłą
Stoi, w którey złożono jego Nicę miłą.
Nicę, przezeń wybraną, pośród innych wiela,
W dniu ślubnego obchodu, w dniu jego wesela.
Jak nieszczęsny blednieje, jak uchyla głowy,
Temi go przed skonaniem, pożegnała słowy:
„ O kochanku móy luby! śmierć nieublagana
„ Porywa mię ze świata, kiedym jest kochana.
„ O jakże cios ten boli! Żegnam cię na wieki,
„ A kiedy już nazawsze zawrę me powieki;
„ Choć rąk naszych nie spoił jeszcze związek święty,
„ Błagam cię, nie bądź inney wdziękami ujęty.
„ Aż póki rok nie minie: poświęć go żałobie,
„ I niech czasem, westchnienie pocieszy mię w grobie."
Umilkła—Dech jey ustał, twarz bladość pomroczy.

Sen nieprzespany zamknął na zawsze jey oczy.
Nieszczęśliwy młodzieniec zrasza łzą źrzenicę,
Narzeka, że wydarto mu oblubienicę.
Przysięga, że jey straty nic mu nie nagrodzi,
Co dzień nad jey grobowcem sączyć łzy przychodzi,
I teraz nad nim płacze; alić z drugiey strony,
Haliny przyjaciółki głosem jest cieszony.
Może... lecz na cóż zgłębiać przyszłość tajemniczą?
Na cóż cień młodey Nicy napawać goryczą?
W innym rogu cmentarza, samotnie stojąca
Młoda dziewica, łzami żalu się pojąca,
Wsparta o smutną jodłę, w niebo wzrok swóy wznosi,
Za nikim nic nie wzywa, za nikim nie prosi.
Któż jest ona?. Nieszczęsna obca i nieznana,
Srogim powiewem burzy, w te mieysca zawiana.
Pociecha jey ta nawet wydartą została,
Aby nad grobem oyca swojego płakała.
Zadna jey tu mogiła do siebie nie wzywa,
Daleko stąd jey cała rodzina spoczywa.
O jak smutne są dni jey! jak okropna dola!
To życie dla niey tylko sroga jest niewola.
Wzywa śmierci nieboga, za ucieczkę jedną,
I ta jedna wybawić z nieszczęść może biedną.
Lecz już kapłan, obrządki ukończywszy święte,
Zegna cienie, snem wiecznym nazawsze ujęte.
Swięconą wodą skrapia głazy pogrzebowe,
A z dnia uroczystego powziąwszy osnowę,
Prostą, czułą wymową, lud swóy upomina;
Mówi: ,, Czuycie: bo wasza zbliża się godzina.
,, Błagaycie Naywyższego za umarłych dusze,
,, Które w czyscu za błędy ponoszą katusze;
,, Pomniycie, że i na was ta koley nadchodzi,
,, Gdzie przed Bogiem rachunek z życia zdać przychodzi.
,, Szczęśliwi, jeśli wówczas ciesząc wasze cienia,

„ Błagać za wami poźne będą pokolenia."
Pobożne poruszenie, mieysce zastępuje
Załości i rozpaczy, tłum się rozsypuje.
Wszyscy idą do domów: a matka stroskana,
Jeszcze nad grobem syna klęczy, łzami zlana.
I nieszczęsna sierota o jodlę oparta,
Płacze, że z swey rodzinney ziemi jest wydarta.
Ze nawet i mogiły, co jey sercu miła,
Łza w dniu tym uroczystym, żadna nie zrosiła.

w *Mirowszczyznie*
1821 *roku.*

LUCYNA DO KORYLA.

Kiedyś obiecywał stale,
Dochować mi przysiąg twoich,
Nie raz klęcząc u nog moich
Teś słowa mówił w zapale:
„ Pierwiey w ten dąb grom ugodzi,
„ Co szeroko cień rozwodzi,
„ I obali i pochłonie;
„ Pierwiey strumień czyste tonie,
„ Coś w nich swe wdzięki widziała,
„ W odległe strony odwróci;
„ Niżli ma miłość niestała,
„ Piękne twe lica zasmuci."
Ow dąb stoi niewzruszony,
Już go pokrył liść zielony,
Strumień, jak płynął tak płynie,
Tyś zapomniał o Lucynie.

IGNACY KUŁAKOWSKI.

Wół i Komar Bayka przez A. S.

Podezas upałów skwarnych zmordowane woły,
Wóz ogromny ze zbożem wiozły do stodoły;
Brzęcząc zaś komar, gdzie strumień płynie,
Latał sobie po dolinie.
I zwyczaynie, jak niestały,
To się wznosił ponad skały,
To siadał na murawie, gdzie strumyk szeleści,
Lub przebywał gdzie zefir z kwiatami się pieści.
W tém postrzegł wołu: zaraz na szyi mu siada,
I tak do niego powiada:
„ Wiem, że jestem ciężarem wielkim dla twey skóry;
„ Chcesz-li tego? natychmiast wzniosę się do góry."
Wół w tych słowach odpowiedział:
„ Jam, kiedyś usiadł, nie wiedział
„ Mówię to z szczérą prostotą:
„ Odlecisz, czy będziesz siedział,
„ Ja nie dbam o to."
Każdy to łatwo poymuje,
Że się myśl tey bajeczki do trzpiotów stosuje,
Którzy fałszywie myślą, że cóś znaczą w świecie;
A przecie,
Niechay mi darować raczą,
Że im powiem prawdę szczerą;
Oni wcale nic nie znaczą,
Każdy z nich jest: wielkie zero.

MATEMATYKA.

O duchu i pożytkach nauk matematycznych, rozprawa czytana na posiedzeniu publicznem Cesarskiego Uniwersytetu wileńskiego dnia 30 czerwca 1813, przez ś. p. *Zacharyasza* NIEMCZEWSKIEGO professora matematyki wyższey.

Matematyczney umiejętności w całey teraz Europie, powszechna wziętość: uczącey się młodzieży z zapałem nawet do tey nauki ochota, i choćby naywiększey pracy niestronienie: raz już od kogokolwiek zabrany gust do niey, wytrwanie, i o rozszerzenie gorliwość: każdego zapewne, chocia cokolwiek umysłem zastanawiającego się, ściągają uwagę. Jakoż, gdy nic się bez przyczyny nie dzieje, takowy Matematyki postęp, ciekawego też wart jest szperania, i chociaż krótkiego niepozornego jednak roztrząsnienia. A lubo takowa matematyczna umiejętność, jedynym jest ninieyszey rozprawy celem; na samym atoli ninieyszego pisma wstępie, wczesne czynię oświadczenie: iż żadney tu nauki, jedney względem drugiey emulacya lub poniżenie, słyszeć się nie da. Nauki bowiem i umiejętności, bez względu na większe lub mnieysze w sobie zawarte trudy, na prędsze lub nie tak rychłe do użycia zastosowania; jak wszystkie w obec, tak i każda zosobna, użytek, ulgę, i wzajemną pomoc w społeczności, za jedyny cel mieć powinny. Zkądby więc ninieysze,

zupełnie widoczne, w młodzieży, w dóyrzalszych, i w nayszędziwszych nawet ochota i przywiązanie do Matematyki wynikać mogły; w krótkich słowach rzecz przełożyć, moją nay-większą będzie usilnością.

§ I. Nauki wszystkie, bez względu na rozmaite onych użycia w społeczności stopniowanie, że są pożytecznemi; prawdą jest nad słońce widocznieyszą. Lecz że jedne z nich, skutku oświecenia swojego, aż w poźnieyszych i doyrzalszych każą oczekiwać owocach, wątpliwości i to nie podpada. Matematyczna umiejętność ma to do siebie, że w samém porządném siebie i analityczném wykładaniu, przez jasne, dokładne i gruntowne prawd swoich wywody, w młodych cale uczniach i słuchaczach, ową prawdziwą umysłu sprawuje roskosz, i nad słabszymi wyższość, że czują moc swoję poznania prawdy. A przez to samo, nie tylko się pracy umysłu nie zrażają, lecz nawet prawie wstrzymania siebie, a kierowania tylko w ochocie i usilności swojey potrzebują. Młodzież, za każdym z jedney prawdy do drugiey postępem, bynaymniey, ani myśląc, ani oglądając się na użycie dalsze, na przystosowanie samey prawdy widoczność czuje, i w wątpliwość o tém wprowadzić siebie nie da. Cóż przeto może mieć wpływ większy na to wszystko, co się ściąga do postępu rozumu ludzkiego? Co jest zdolnieyszém do uszlachcenia wyobrażeń naszych; do wzbudzenia tey wielkości duszy, która już wyższy znamienuje genijusz, a przynaymniey tego czyni nadzieję i pierwsze już zadatki.

W ciągu dalszym tey nauki, umysł nieustannie zatrudniony tém wszystkiém, co może go umocnić w sztuce porządnego myślenia, nie może nie nabydź sztuki sprostowania swoich wyobrażeń; a następnie jasnego i gruntownego o rzeczach sądzenia: tak dalece, że śmiało i nie lękając się krytyki powiedzieć można, że przez naukę Matematyki w dość krótkim nawet czasie nabydź można, znajomości trafnego i porządnego rozumowania. A jako rozróżnić prawdę od fałszu, niepodobieństwem jest bez sztuki rozumowania; tak oprócz Matematyki, ciężko jest wynaleźć, coby przywiodło nas do snadnieyszego w tey się sztuce wydoskonalenia. Matematyka naypożądańszą jest ową loiką, która szczęśliwy w nas nałóg do rozumowania z naywiększą dokładnością i ścisłością zaszczepia. Wprawny matematyk, ze wszystkiém tém, co się nazywa widoczném i oczewistém, dobrze jest spoufalonym; a umocniony już w nałogu, postępowania z jedney prawdy do drugiey w Matematyce: kiedy się nawet innym i cale obcym zatrudni przedmiotem, we wszystkich nawet okolicznościach, swoimże ubitym póydzie torem, i zapewne naylepszy sobie obierze.

Nauka Matematyki jest składem prawd bez żadnego przymieszania fałszu lub niepewności; przykładający się więc do tey umiejętności, nieznacznie i prawie nie czując, właśnie jak istota fizycznie rosnąca, zawsze się do prawd przyzwyczaja, doskonali, i w tém się umacnia.

W Matematyce nie mają miesca ani przesądy, ani namiętności: jako bowiem rzeczy

w niey wykładane, nie mogą bydź przedmiotem sprzeczek i wątpliwości; tak w szukaniu nieinteressowney prawdy, sama tylko naypożądańsza na celu jest oczywistość. Zasady Matematyki, nie tylko nie podlegają żadney wątpliwości, ale jeszcze i tę mają korzyść, że są razem nayprostsze, do pojęcia i spamiętania nayłatwieysze, jako na jasnych, pewnych i niewątpliwych początkach gruntujące się.

Praca naostatek, od którey i młodsi, i doyrzalsi w Matematyce nie stronią, naywięcey w nich pochodzi z odkrycia pewności i prawdy niewzruszoney, a wiekami niezatartey. W tey umiejętności, prawdy nie są, jako mówią; rocznemi tylko, lub coraz przemijającemi. I po dwóch tysiącach lat, matematyczne prawdy, w całym swoim świetnieją blasku, a żadna naczarnieysza chmura, zasłonić onych nie potrafi.

Matematyczna tedy umiejętność, z naymniey pozorney strony, pracy wiele, oschłości jeszcze więcey, ukazującey, uważana; w samém początkowém do niey przykładaniu się i oney pilnowaniu, bez względu nadal do użycia w społeczeństwie zastosowania; gdy w samym swoim sposobie wykładania, tyle w sobie zawiera powabow, i rzetelnych korzyści; nie dziw przeto, że powszechny w młodzieży widzimy gust do niey i zapał. Matematyka bowiem przez same prawdy swoje, i sposob onych wykładu, rozwijając ich umysłu władze, daje im poznać wyższość swoję nad tych wszystkich, którzy się do niey nie przykładają. Coby zaś dalej, dobre już mających początki,

do wytrwania w twardey matematyczney pracy pobudzać, i ledwo nie naglić nawet mogło, o tém choć w krótkości przełożymy.

§ II. Nazwawszy w ogólności korzyścią to wszystko, co z nauki otrzymujemy: tedy tę korzyść, którą Matematyka sprawia w młodzieży, przez samo poznanie prawdy, przez wkładanie się i nałóg do rozumowania, przez wprawienie gustu do nauki i zamiłowanie pracy w młodociannym jeszcze wieku, przez rozwicie władz umysłu; wszystko to moralną może się nazwać korzyścią. Taż sama umiejętność, jeżeli w pierwszym swoim, iż tak rzekę, przysionku, do tyla już przykładających się do niey wynagradza, że też same, wydające się może małemi pożytkami, lecz w samey istocie, w całém życiu ludzkiém, niewyrachowane stąd wydające owoce, przynosi: ta, mówię, nauka, izali przez dalsze do niey przykładanie się, inszych jeszcze tak fizycznemi nazwać się mogących nie wystawia korzyści, niewielkiego na to potrzeba zastanowienia: owszem te wszystkie, same tuż przed zmysłami się snują.

Jakoż gdy Matematyka, jako nauka prawdy, nayzdolnieyszą jest nauczyć, jak mamy kierować myśli nasze i oświecać rozum; jasno tedy jest, że ona takoż sama, usposabia i pobudza umysł, do odkrycia użytecznych wynalazkow, i wydoskonalenia tego, co już jest odkrytém. Nayważnieysze wynalazki, nigdyby bez Matematyki nie przyszły do tego doskonałości stopnia, na którym dziś zostają,

wynalazki, które winniśmy jakiemuś i cale prostemu przypadkowi, tak się poźniey przez przystosowanie do nich zasad Matematyki wysoko podniosły, że się w towarzystwie ludzkiém stały arcy ważnemi. Jakibykolwiek zaś był wynalazek, byleby nosił na sobie cechę i nadzieję użytku: tedy za pomocą Matematyki, taki mu naywyższy doskonałości stopień nadać można, jaki tylko przyjąć jest zdolnym. Jeżeli o czém, tedy o kunsztach i rzemiosłach, przy pomocy Matematyki, rozumować można z naywiększą ścisłością, nabydź zupełney innych znajomości, i przyłożyć się do ich wzrostu. Żadney bowiem nie ma sztuki i rzemiosła, do którychby nie wchodziły rachunek, geometrya lub mechanika. Niechay kto naypilnieyszą zastanawia się uwagą nad pięknym jakim gmachem, nad osobliwszą jaką machiną, nad okrętem *np.*, którego ruch odbywa się podług prawideł nawigacyi; takowy niech w gruncie serca i naywiększém przejęty będzie podziwieniem; lecz jeżeli żadney nie ma znajomości mechaniki: architektury, hidrauliki czyli w ogóle Matematyki, nic innego w umyśle jego ztąd powstać nie może, nad samo proste tylko, i nic niedziałające zadziwienie. Posiadający tę naukę, nie tylko inném, jak mówią, na to wszystko okiem poglądać, lecz i dokładnie sądzić, i sam to działać, i działaniem dobrze kierować, potrafi. Nie tylko wszelkie machiny, nie tylko lądowe lub wodne gmachy, lecz nadto miernictwo, zdeymowanie planow, libellacya; robota dróg, grobel i mostow; cała cywilna, militarna i okrę-

towa architektura, Matematyki dziełem są i przedmiotem.

Do nauk także i sztuk, zwanych teraz nadobnemi, sprawujących słodycz i przyjemność życia, że się przykłada Matematyka i one wydoskonala, wątpić o tém nie można. Wszystko się to uskutecznia, bądź gdy ludzie niemi się bawiący, sami umieją do nich przystosować Matematykę: bądź gdy tyle przynaymniey są oświeceni, że potrafią korzystać ze światła drugich. Może wprawdzie nie jeden mi zarzucić, że bardzo wielu mamy we wszelkim rodzaju artystów, którzy lubo nie umieją Matematyki, niemniey jednak są w swey sztuce biegłymi. Zgadzam się, że takowych wielka jest liczba: i ztąd wielką też mają dla siebie zaletę. Lecz o jak wielu ich jest, którzyby daleko większą mieli zaletę i sławę; jak wielu pięknemi dziełami mogliby kray swóy wzbogacić; gdyby do tych szczęśliwych sposobności i do tego naturalnego gieniuszu, którym się od innych różnią, łączyli jeszcze znajomość teoryi! Powodowani wówczas pochodnią prawdy, nie zaś, jak teraz się dzieje, ślepą tylko praktyką, wielkim postępowaliby krokiem, do udoskonalenia swojey professyi: działaliby ze znajomością przyczyn, z tym rozsądkiem i rozeznaniem, które charakteryzują artystę, prawdziwie oświeconego. Widzianoby zpod ich ręki wychodzące dzieła, godne naszego podziwienia, godne podziwienia samychże artystow, już mających, już też niemających tychże samych wiadomości. Malarstwo, snicerstwo, rzeźba, i wszelkie inne sztu-

ki, bez wątpienia mogą być wydoskonalonemi, przez bezpośrednie do nich zastosowanie rozmaitych Matematyki części. Podobno zostawiono to jest, samym tylko naybiegleyszym artystom, mającym gruntowną znajomość Matematyki, doprowadzić nakoniec wszystkie kunszta do tego doskonałości stopnia, do jakiego tylko przyjęcia, jeszcze są zdolnemi. Oni sami potrafiliby tylko uskutecznić takowe udoskonalenie. O jak wielka ztąd byłaby im chwała! i pobudka do naszey dla nich wdzięczności! Im biegleyszym jest artysta, tym więcey ma zaufania w swoich talentach. To go właśnie czyni odważnym w dziełach trudnych: bo się czuje w stanie wykonać to, co przedsięwziął: i pewnym jest szczęśliwego skutku. Wtenczas to dopiero, więcey niż kiedykolwiek, postrzega, czego mu brakuje, aby się stał jeszcze biegleyszym. Potrzebowałby częstokroć choć części jakiey Matematyki, ale widzi, że cale jey nie zna. A jeżeli w jakim przypadku i nie umiejąc jey, przezwycięży wszystkie trudności i dóydzie do zamierzonego celu; tedy to będzie nie inaczey, tylko sposobem niedoskonałym, krętą i przykrą drogą, przez ciernie przechodząc i głogi: gdy tymczasem tuż o krok prawie, przez Matematykę ubity leży gościniec, którym postępując bez żadnego chybienia, do pożądaney trafiłby mety.

Cóż mówić o optyce, stawiącey nam przed oczy nieskończoną liczbę fenomenow, zupełnie prawie ukrytych przed tymi, którzy Matematyki nie znają. Stosując Matematykę do

optyki, wynalezionemi zostały teleskopy, które nam odkrywają nowe światy, w niezmierney przestrzeni nas otaczającey, ich wielkość, odległość, i wszystkie okoliczności ich ruchu. *Camera obscura*, źwierciadła wklęsłe i wypukłe z tegoż wynikły zastosowania. Przystosowanie wysokiego nawet różnicowego i całkiego rachunku do barometrow, do wytłumaczenia teoryi tubusow kapilarnych dowcipnego teraz naypoźniey użycia są dziełem.

Takowe wszystkie z Matematyki po wydoskonaleniu się w oney, do kunsztu rzec można cywilnego zastosowaney, wielkie pożytki: ledwo nie większemi, a przynaymniey bardziey zadziwiającemi, bardziey czuć się dającemi, znaydują w kunszcie wojennym. Tamto w jasnym i czarującym blasku, skutek i dzielność Matematyki, każdemu widzieć się daje: tak dalece, że w całey militarney sztuce, każdy krok woyskowego, jest początkowego i wysokiego rachunku, prostych i krzywych liniy użyciem. Cała woyskowa taktyka, jest bez wątpienia tém wszystkiém w polu, czem cyrkiel w ręku geometry na papierze. Fortyfikacye zaś, artylerya, teorya i praktyka min i kontrmin, rzucanie bomb, i to wszystko, co się ściąga do attaku i obrony fortec: wszystko to z samey wypływa Matematyki. Z tą nadto uwagą, i korzyści pomnożeniem, że sztuka tak okropna, konieczna jednak i nieuchronna, przy pomocy początkowey i wyższey Matematyki, przez same pierwey na papierze kreślone plany i obróty, tak ludzkości dopomódz zdoła: że częstokroć i bez naymniey-

szego krwi wylewu, naywiększego swego, to jest pokonania przeciwnika, dochodzi zamiaru: co większa; gdy powszechnie osobiste męztwo, waleczność i odwaga, za nieuchronne się poczytuje do dokazania swego; Matematyka w tym wojennym kunszcie, tego dokazuje cudu, że i naybardziey lękliwy, przy sztucznych swych obrótach, manewrami zwanych, nad silnieyszym częstokroć, i więcey nawet męztwa posiadającym nieprzyjacielem, zwycięzwo otrzymać potrafi.

Jakże więc nie mają się przykładać do tey umiejętności, i chociażby ledwo nie żelazną wytrzymywać pracę, rozmaitego stanu, wieku i powołania ludzie, gdy po kilkoletniém tylko do niey przyłożeniu się, tak mnogie i wielkie korzyści, niezawodnym są dla nich owocem.

§ III. Do dwóch już teraz poprzedniczo wyłożonych przyczyn, powszechney Matematyki wziętości, i z zapałem do niey przykładania się; jeszcze mi się wydaje (lubo nie bez bojaźni jakowey o to krytyki) przyłączyć jednę, składającą trzeci i już ostateczny ninieyszey krótkiey o Matematyce rzeczy artykuł.

Aniby młodzież i wszyscy koło niey chodzący, czuli słodycz prawd gruntownych, i chcieli się mozolić nad zastosowaniem tego wszystkiego do użycia w społeczeństwie; gdyby samych wykładaczów prawd gotowych i kiedyś już odkrytych, oraz odkrywających nowe, i rozszerzających tę naukę nie było. Bez wątpienia przeto sami tey umiejętności autorowie, niezaprzeczone do tego mają prawo,

iżby się powszechna takowa Matematyki wziętość, uważała jako owoc, tey onych usilności i pracy, z którą i gotowe rzeczy w systematycznym sposobie wykładali, i coraz nowe w teoryi i praktyce wynalazki czynili. Wielka autorow praca, nayczęściey przez całe nawet życie łożona, do samego nayporządnieyszego wykładu prawd, kiedykolwiek i przez kogokolwiek odkrytych, zjednała dla Matematyki ów zaszczyt umiejętności, za nayistotnieyszy mającey charakter, ścisłość, dokładność i oczywistość. Nowe teorycznych gieniuszow odkrycia, samę rozprzestrzeniając umiejętność, jedne służą za środek, do ułatwienia w tey nauce, i do coraz wyżey a wyżey postępowania: inne prosto tuż zaraz do zastosowania i użycia w społeczeństwie. Przemilczeć takową autorów dla naypoźnieyszych wiekow przysługę, ile nam wszystkim czerpającym z tego źródła na swóy pożytek naukę, byłoby to zarobić na tytuł niewdzięcznych: od czego i myśl nawet nasza, niech będzie naydalszą! Wyszczególniać zaś, co, kiedy, i który autor napisał, lub wynalazł, byłoby pisać historyą: a to bynaymniey moim nie jest zamiarem. Lecz żeby cale nie wymienić, tych nawet, którym Matematyka, cały swóy byt jest winna; byłoby to (podług mego przynaymniey zdania) niedopełnieniem rzeczy: to jest, uchybieniem właściwey jeszcze przyczyny, powszechney Matematyki wziętości.

Samych, cale oryginalnych; a którzy wiele gustu i ochoty, w słuchaczach, nauczycielach i czytelnikach sprawują: zapewne nie naywięk-

sza jest liczba: lubo w tey umiejętności, nie tak jak w sztukach, oprócz oryginalnych, czyli samych wynalazcow, inni poźniey, w metodyczny cale sposob rzecz swoję wykładający (czém się pierwszy mógł nie zatrudnić), przez swe objaśnienie, ułatwienie, do użycia zastosowanie; cale pożytecznymi, naywiększey chwały i zalety godnymi się stają. Czego dowod na samych trzech starożytnych widzimy greczynach, którzy przez swe dzieła, w samey istocie do dziśdnia trwające, wziętość i poważenie Matematyce nadali. Wielkiey części matematykow znany Apolloniusz; od naywiększey liczby wielbiony Archimedes; wszystkim zaś znajomy: bo we wszystkich będący ręku Euklides; do tey umiejętności gwałtem prawie pociągają; tym, co już raz gust zabrali, oderwać się nie dadzą; przez co, u naypoźnieyszey potomności, jednomyślnie na wdzięczność i uszanowanie zasługują: lubo nie wszyscy oni w jednakowym stopniu za oryginalnych, i wynalazców poczytać się mogą. Ostatecznie bowiem tu wspomniony, a naypierwey z nich żyjący Euklides, nie tak przez nowe swe w Matematyce odkrycia, bo już przed nim, naywiększa część tych prawd geometrycznych, uczonemu światu była znajomą; jako raczey przez nayporządnieyszy, a od nikogo niewyrównany, tak nazwanych elementow wykład, do takieyże wszystkich pociągając ścisłości, w powszechném statecznie trwa dotąd uwielbieniu. Po nim już żyjący Archimedes, wielkiemi w teoryi, niemal większemi jeszcze w praktyce, tak mechanice, ile do ma-

chin przy obronie miasta Syrakuzy, wynalazkami: przed oczy wystawując użytek i zastosowanie do potrzeb w społeczeństwie, naywięcey tey umiejętności ma wielbicielów. Ostateczny Apolloniusz, geometrycznym przez linie starożytnych sposobem, wykładający sekcye koniczne, we wszystkiém prawie sam tylko wynalazca, dla swey ścisłości i pracy w zadumienie wprawuje.

Po kilkunastu wiekach zaniedbania, poźniey zaś dość powolnego tey nauki postępu, w samym środku siedmnastego wieku, życie kończący Kartezyusz, w Matematyce, dla istotnych swoich wynalazkow, godzien tu z uszanowaniem wspomnienia. Przez Monarchów, Ludwika 14 i Gustawa trzeciego pomniki dla niego wystawione, obojętném dla usługi jego w Matematyce nie mogą być oglądane okiem. Wszystkich poźnieyszych i teraz nawet żyjących autorow i pisarzow, głośne w dziełach zeznania: dla wielkiego jego postępu w algebrze; dla użycia spółczynnikow nieoznaczonych; a co naywiększa, dla przystosowania przez niego algebry do geometryi: naywięcey mu przez to w Matematyce przypisują jasności, ułatwienia, i wszelkiego zastosowania: a przez to samo, i Matematyka olbrzymim po nim postąpiła krokiem, i autor naywiększey godzien jest wdzięczności: a to tym bardziey, że i samemu, ubóztwionemu prawie od rodaków, Newtonowi, Kartezyusz usłał drogę.

Jakoż Newton, niewyrównanemi swemi w matematyce i fizyce wynalazkami, zawsze

u potomnych wielbionym będzie. Wiek już blizki jest końca od czasu śmierci jego; a dawno już minął od dzieł jego światu ogłoszenia; a przez tyle czasów, naywięksi po nim w Europie geometrowie pracując, przy naywiększey usilności i dowcipie, nie wszystko w nim dowieść, rozwinąć i wyśledzić, potrafili, słowem: póki tylko iskierka Matematyki między ludźmi tlać będzie, póty naygruntowniey dowiedziony obrót ciał niebieskich; póty nauka optyki; póty wynalazek rachunku płynnych wielkości (różniczkowym i całkim rachunkiem nazwany); póty niezliczone mnóztwo wysokich w Matematyce prawd; przez niego odkrytych, z uszanowaniem i wdzięcznością dla Newtona wspominane będą.

Do takowego atoli, tak górnego geniuszu Newtona i dzieł jego, koniecznie potrzeba było, iżby się znaleźli i inni, którzyby bardziey nauczali, niż dziwili: a nie tylko dla samych uczonych i już wprawnych, lecz i dla chcących się jeszcze wyuczyć, przewodnikami, owszem i nauczycielami sami byli. Z wielkiego takowych, iż tak rzekę, mnóztwa, przez ostateczne półtora wieku, we wszystkich Europy krajach, Matematykę szeroce rozprzestrzeniających: nie rozwodząc się nad spółżyjącym z Newtonem, i podobnież, lubo oddzielną drogą, jednegoż rachunku wynalazcą, Leibnitzem: toż nie wyszczegulniając dzieł z samey czystey Matematyki, Maclauryna, Bernoullich, L'Hopitala, Taylera. Pascala,Cramera, Bezuta, Clairauta, D'Alamberta, Boschowicha, Cousina, Condorcetta, i tylu innych, istotnie

zasłużonych: nie mogę przemilczeć Leonarda Eulera. Od pół wieku, naywięcey znaczący w Europie matematycy, sami szczycą się jego zostawać uczniami. Jak nayjaśnieyszy sposob pisania, i prawie jak za rękę do nayważnieyszey prawdy czytelnika wiodący; nigdzie go obłąkanego, i w wątpliwości nie zostawuje. Zdaniem wszystkich, rzetelną lubiących prawdę, Eulerowi Matematyka winna to, że się wiele młodzieży do niey garnie: że coraz bardziey gustu do niey nabiera, i pracy nie zraża: a ztąd potém wynika, że i sami czytelnicy, na wielkich wychodzą autorów.

Ulegając powszechnie od wiekow nawet przyjętemu zwyczajowi, nie mówienia nic, ile publicznie, o żyjących; chociażby takowy zwyczay, za uprzedzenie tylko poczytać należało. Lecz wreszcie, już zwyczajowi, już też panującemu dogadzając uprzedzeniu; żadnego z żyjących matematyki autorow, pomimo nayoczywistszego z ich dzieł owego skutku, że i tę umiejętność rozprzestrzeniają, i wielką słuchaczow, czytelników, i amatorow sprawują liczbę, żadnego nie wymieniam. Same ich dzieła, słuchaczom i czytelnikom wielką swą dla dobra oświecenia zasługę, przed oczy wystawują. A przy tém, gdy sama autorow praca i usilność, w powszechności uważana dość, jak mi się wydaje, w zachęceniu do tey umiejętności, widoczną się ukazała: takowa przeto trzecia, równie jak dwie poprzednicze: powszechney teraz wziętości Matematyki: z ochotą do niey się przykładania; pracy niestronienia; a po zabranym już, ile w doyrzalszych

do niey guście; ichże samych o tę naukę gorliwości: istotnemi są przyczynami.

Gdy ninieysze przeto o Matematyce pismo, nie miało być ani jey pochwałą; ani historyą: jam przeto mojego przedsięwzięcia dopełnił, i rzecz moję ukończył.

HISTORYA NATURALNA.

Opisanie drzewa Kebyrbor, czytane na posiedzeniu Towarzystwa literackiego w Bombay, przez J. Copplaud.

Przy blasku świetnego xiężyca, mogliśmy dosyć dobrze rozróżniać przedmioty, i rzetelne powziąć wyobrażenie o tém drzewie (*). Ciemność, pod jego liśćmi panująca, dodawała wielkości i uroczystości temu widokowi. Jego ogromne, liściem ozdobione konary, jego zieleniejące sklepienia i kędziory: owa obszerna przestrzeń, którą ten olbrzym leśny cieniem swym obeymuje: jego potężne pnie; wszystko to zdaje się świadczyć o jego starożytności. Doznałem poruszenia podobnego, jakie się czuć daje wchodzącemu do gmachu gotyckiego: a przyjemny i ożywiający zapach jego liści, nowego mi życia dodawał. Drzewo to, ile o niém sądzić mogę, gałęziami swemi pokrywa blizko pięciu do sze-

(*) Drzewo to znayduje się na wyspie tegoż nazwiska *Kebyrbor*, położony o 12 mil w stronie północno-wschodniey w *Baroutch*, w Indyach wschodnich.

ściu morgów ziemi. Gałęzie te, do takiey wznoszą się wysokości, że je z oddalenia kilku mil widzieć można. Samo zaś drzewo, w pewney odległości, wziąćby można było za wzgórek zielony, stanowiący szczyt wyspy. Ze strony wschodniey rzeka obmywa jego korzenie; w stronie zaś południowey i zachodniey są piasczyste ławy, które w czasie wielkiego wylewu morza pokryte bywają wodą. Część północna wyspy stanowi spiczastość, blizko trzech mil rozciągającą się. Grunt lekki i piasczysty dosyć jest żyżny. Podczas wystąpienia rzeki ze swego łożyska, co się przytrafia około końca dżdżystey jesieni, cała wyspa jest zalana: to zmusza wyspiarzów na niey mieszkających, wraz z swemi współmieszkańcami, małpami, do szukania schronienia na wynioślejszych częściach tego drzewa; gdzie przez kilka dni siedzą, aż wody nie opadną. Ponieważ płynienie strumieni zbyt jest gwałtowne, przeto żaden statek wtenczas płynąć nie może. Pomiędzy indyanami, szczególnieysze jest o tém drzewie podanie. Powiadają, iż pewny człowiek, nazwiskiem *Kebyr*, wsławiony swoją świątobliwością, razu jednego, podług zwyczaju indyan, czyścił zęby kawałkiem drzewa, który potym rzucił do rzeki, gdzie korzenie puściło, i z czasem stało się tém dziwném drzewem. Po śmierci, ten człowiek został ubóstwionym od ludzi, i statuę jego widzieliśmy w kościele, przy jednym z naydawnieyszych pni, który jest miany za kawałek drzewa, służący niegdyś temu świętemu za zębodłub. Wszyscy mieszkańcy tey

9**

wyspy ciągle się udają do tego kościoła, który zwabia także napływ cudzoziemców. Sprawowanie obrządków religiynych powierzone tam jest żebrakom, nazwanym *biragys*: zostającym pod dozorem naczelnika, rezydującego na wyspie. Wyjąwszy kilku wędrowników, których ciekawość do tego mieysca ściąga, nikogo tam nie widać, oprócz pielgrzymów, którzy ze wszystkich stron Indyy przybywają. Myślą naszą było przepędzić noc pod protekcyą tego świętego; lecz mat naszych nie mając, byliśmy zmuszeni powrócić na statek. (*Revue encyclopedique.*)

O stawie skamieniałym blizko jeziora Urmija w Persyi.

Pan *Morier*, w czasie wędrówek swoich po Persyi i Georgii, miał zręczność obserwować to szczególnieysze zjawisko, które tak opisuje:

„Ta ciekawa osobliwość przyrodzenia, składa się z kilku stawów czyli błót, których wody zostają w doskonałym stanie spoczynku. Wody te, statecznie, ale bardzo powolnemi stopniami stygną, kamienieją, i wydają przeźroczysty kamień, zwany pospolicie *Marmurem tabryyskim*, który na wielu cmentarzach perskich widzieć można, i stanowi główne ozdoby budowli publicznych w tym kraju. Stawy te, w niewielkiey od siebie odległości zo-

stające, zaymują obwodami blizko na pół mili. Położenie ich poznaje się po stósach kamieni, przy dołach zbierających się. Nic godnieyszego nie widziałem w Persyi, coby mogło bardziey ściągnąć uwagę naturalisty: i mocno żałuję, że nie jestem tak uczonym, żebym mógł dadź tłumaczenie tego zjawiska. Jakożkolwiek bądź, chcę tu podać o nim wyobrażenie: gdyż może jeden jestem z europeyczyków, który tak dalekom się tam zagłębił.

„ Przybliżając się do mieysca, gdzie są te stawy, pod nogami daje się słyszeć dzwięk, jakby z próżnego mieysca wychodzący. Grunt jest suchy, spalony: i mocny zapach mineralny wznosi się nad powierzchnią wód. Łatwo przypatrzyć się można stopniowemu kamienieniu, od początku aż do końca. Woda w zwyczaynym swym stanie, jest przeźroczysta, potem gęstnieje, a nakoniec nagle czarnieje: przyszedłszy do ostatniego stopnia zastygnienia, ma weyrzenie do galarety białey podobne. Staw skamieniały, ma zupełne podobieństwo do wody pokrytey lodem. Kamień rzucony, przed zupełnêm jey zastygnieniem, łamie pierwszą powłokę, i w tem mieyscu zaraz wydobywa się zpod spodu woda czarna. Jeżeli stygnienie do zupełności doszło, kamień, na powierzchnią rzucony, żadnego nie czyni znaku, i można wtenczas po niey bez zamoczenia obówia chodzić. W mieyscach wykopanych, daje się na oko widzieć process ścinania się, który wydaje się podobnym do arkuszów grubego papieru, jeden na drugi, jakby warstami, ułożonych. Ta wo-

da tak wielkie ma dążenie do zamieniania się w kamień, że krople wydobywające się z ziemi, które wrą i formują bąble, na powietrzu w teyże samey postaci kamienieją, jakby laską czarodzieyską uderzone i zamienione zostały w marmur. Ta szczególna materya jest krucha, przeźroczysta i niekiedy obficie, zielonemi, czerwonemi i koloru miedzianego żyłami, przeplatana. Wydobywać ją można bryłami, i bardzo dobrze daje się wygładzać. Xiążęta, dziś panującey familii, mało wystawili z niey budowli, i nie wiele wydobyli tego kamienia: lecz około tych stawów, widzieć można ogromne kawały, które Nadir-Szach kazał obrobić, i przeznaczył do ozdob publicznych. Marmur ten, czyli owa skamieniałość, uważana jest na Wschodzie za przedmiot zbytku, samemu wyłącznie królowi i jego synom warowana. Wydobywanie jego dozwala się osobóm, w szczególny tylko firman opatrzonym: a duma tak wielką bierze nad łakomstwem przewagę, że myśl zadzierżawienia tey własności naywiększemu nawet podkupnikowi, nigdy nie weszła do rachunków dzisieyszych właścicieli." (*Rev. Enc.*)

SZTUKI PIĘKNE.

Krótki rys postrzeżeń nad robotami sztuk pięknych, wystawionemi w Imperatorskim Wilenskim Uniwersytecie, od pierwszych do ostatnich dni czerwca roku 1822.

Wystawienie robót rysunkowych, malar-

skich, i skulptury, na oglądanie publiczne, mając za cel upowszechnienie smaku, a bardziey jeszcze okazanie postępu młodzi, przykładającey się do tych sztuk pięknych, nie może zawierać, z ostatniego mianowicie względu, rzeczy doskonałych; przeto żaden, ani ich mieć za takie, ani żądać tego, nie zechce. Do udoskonalenia zaś w tych sztukach, nic tak nie pomaga, jako wytknięcie uchybień, i okazanie mieysc, z pewną dokładnością zrobionych: gdyż takie postrzeżenia, czynione nad niedoyrzałemi, iż tak rzekę, dziełami tych sztuk, doprowadzić mogą do uchronienia się wad podobnych, i do robienia z większą poprawnością. Pismo, przeznaczone do tych postrzeżeń, nie może brać pod rozwagę, każdey roboty, byłey w wystawieniu: jednakże wskaże roboty celnieysze, ich zalety i uchybienia.

Nim przystąpię do tego, muszę wprzódy powiedzieć: co jest rysunek, na czém istotnie zależy, oraz, dadź uczuć, że rysowanie na wzór utworzoney idealney piękności (*), mając przed sobą naturę, jest niezgodne ze zdrowym rozsądkiem: doprowadza uczących się do złego smaku: i staje się jedną z głównych przyczyn małego ich postępu.

Rysunek, jest to wydanie rzeczy naturalney na powierzchni jakiey, obwodem (contour), światłem, i cieniami. Obwodem wyobrażamy

(*) Powszechne prawie jest rozumienie pomiędzy przykładającymi się do rysunków i malarstwa, iż rysując z natury, mianowicie ludzkiey, dla nadania kształtu przyjemnieyszego figurom, należy poprawiać je według wyobrażoney przez każdego piękności.

kształt czyli formę, światłem i cieniami rozmaite wypukłości i wklęsłości. Doskonałość zależy na wykreśleniu obwodu, nayzgodnieyszego z obwodem przedmiotu w ogule, i w szczegułach, jako też, na oddaniu wierném rozmaitych wypukłości i wklęsłości światłem, i coraz odmiennemi cieniami. Ostatnie powinny mieć taki stosunek, co do mocy, jaki widzimy w przedmiocie.

Co się tycze trzymania się idealności w rysowaniu z modelu żywego, dla nadania niby kształtu pięknieyszego, to jest rzetelnym wybiegiem tych, którzy, dla znaczney trudności, nie chcą wiernie naśladować natury: bo w rysunku i malarstwie, nie wyszukana piękność figur, lecz oddanie ich naturalne, przyjemność oku sprawuje. Byłoby nawet uchybieniem celu sztuk pięknych, postać ludzi kształcić na wzór wymyśloney formy. Owszem niektórych pokoleń ludzi, tak twarze, jako i figury, z całą swoją niekształtnością, powinny bydź oddawane, wystrzegając się tylko kalectwa i wad, ze złey organizacyi przypadkowey pochodzących. Rysowanie figur, na wzór jakieyś utworzoney w wyobrażeniu piękności, czyniąc znaczną łatwość rysującym, dla jednostaynego kształtu jey, nie uspasabia uczących się do oddawania swych rysunków, zgodnie z naturą; lecz uczy stosować się do każdego przywidzenia: a będąc łatwe do nawyknienia, zastanawia ćwiczących się w tey sztuce, na pewnym punkcie w ich doskonaleniu się, nie dozwalając dalszego postępu: co właśnie jest przyczyną, iż ich rysunki, zwłaszcza figury ludzi,

pierwsze i poślednieysze, zawsze są z temiż samemi wadami. Rysowanie jeszcze figur, wzorem wspomnioney idealney piękności, zbliżając tę sztukę do rzędu rzemiosł, nie miałoby w sobie nic pewnego: gdyż każdy, stosownie do swego pojęcia, odmiennieby ją wystawiał, a odstępując znacznie od natury, z czasem staćby się mogła zupełnie do niey niepodobną. Naresztę byłożby to zgodno z rozumem, przypuścić, że artysta może doskonaley i piękniey wydać rzecz jaką naturalną, przez swą sztukę, nad dzieło Istoty Naywyższey? Natura, w ogule będąc wzorem, nie tylko w sztuce rysunkowey, lecz i w każdey piękney, zwykła się w nich, dla swey rozmaitości, a tém bardziey dla wiernego jey oddania, patrzącym podobać; przeto ona powinna przewodniczyć ćwiczącym się, ani ich zrażać dla niełatwego jey naśladowania: gdyż trudność ta z czasem zniknie, a miasto niey łatwe wykonanie natury, coraz bardziey doprowadzać będzie do udoskonalenia. Natura, sama tylko, jest w stanie, postawić na stopniu doskonałości: a naysławnieyszym artystom w robotach ich, nie wymyślona idealna piękność, lecz natura za wzór służy: czego mamy przykład na wzorowym naszym rodaku, *Czechowiczu*, który w swoich malowaniach zawsze się pilnował natury.

Piękność idealna w figurach, nie powinna bydź wymyślona przez artystę, lecz ma bydź wzięta w naturze. Trudność dostania razem we wszystkich częściach kształtney figury, zniewalająca dobierać je pojedyńczo, jest przy-

czyną nazwania piękności idealney. To wyobrażenie piękności figur, w sztuce rysunkowey, wskazuje, że nie w umyśle rysującego, lecz w naturze szukać jey potrzeba. Rysowanie przeto na wzór takiey idealney piękności, będąc równie nie łatwe, jak z naturalnego modelu, potrzebuje znacznego udoskonalenia się. Kto zatem nie nawykł do robienia z niego, nie jest w stanie jey naśladowania. Stąd rzeczywiście się okazuje, iż ćwiczący się w rysunkach, robiąc z modelu żywego, nie mogą kształcić figur idealnie, dla nadania formy zgrabnieyszey; ale powinni wiernie się jego trzymać: gdyż do tego, oprócz znajomości doskonałego oddania natury, potrzeba mieć zawsze przytomną w pamięci tę kształtność figur, która się zwykła podobać patrzącym: co właśnie niepodobną jest rzeczą dla uczących się jeszcze tey sztuki. Idealne rysowanie, czyli raczey z pamięci, dopóty nastąpić nie powinno, dopóki się uczeń nie wprawi w dokładne oddanie natury, i nie zatrzyma w uwadze tak kształtu jey, jako też stosunku wielkości jednych części do drugich. Bez takiego poprzedzenia, rysowanie idealne, będąc bezkorzystne dla uczących się, doprowadza ich do oddania swych robót karykaturnie i z kalectwem. Wydoskonalonym tylko artystom, chcącym początkową wyobrażoną rzecz wydać, robienie to z pamięci posłużyć może: lecz i dla tych model naturalny jest pożytecznym. Przystąpmy teraz do rozbioru robót wystawionych.

Figury rysowane z modelu naturalnego

przy świetle od ognia przez Pana *Walinowicza*, okazują uchybienia, acz małe, w niektórych częściach, a mianowicie w muskułach. Przemalowania zaś z oryginałów *Czechowicza*, z których jedno wyobraża, *cud S. Jana Kantego* w złożeniu kawałków dzbana rozbitego, i napełnieniu poźniey śmietaną, przez nieostróżność kobiéty rozlaną, i tuż przy niey klęczącey, z trzema koło niego uczniami stojącymi; drugi *Pana Jezusa w dziecinnym wieku rozmawiającego między doktorami*, dla znacznego przybliżenia się w rysunku i w kolorycie, należą do rzędu lepszych. O innych zaś, dla złego doboru oryginałów, nie można tego powiedzieć.

Figury z natury ludzkiey przez *P. Wańkowicza*, okazujące znaczną staranność w przybliżeniu się do niey, mają nie wielkie uchybienia w obwodach niektórych części, mianowicie; głów i stop samych, a bardziey jeszcze uchybiają w stosunku cieniów, jaki się postrzega w naturze. Portrety malowane przez niego, zachowują w sobie rzadkie podobieństwo osób, z których się robiły; nie mają jednakże takiego koloru, jaki się daje postrzegać w naturalnych półcieniach, cieniach, oraz odbitych światłach, czyli, krócey mówiąc, nie mają naturalnego kolorytu.

W malowaniach Pana *Smokowskiego*, figury z naywiększą łatwością narysowane, przekonywają o niezmierney jego pamięci wszystkich części i muskułów, w ciele ludzkiém będących; lecz razem oddaleniem się w kształcie tychże części i muskułów, dowodzą ma-

łey uwagi w dostrzeżeniu i oddaniu: stąd te figury zdają się stanowić osobne, a do tey pory nieznane, pokolenie ludzkie. Portrety, malowane z niektórych osób, jedne są wprawdzie podobne, drugie, za przypomnieniem nazwiska, zdają się przybliżać w podobieństwie; lecz nie zachowują w światłach, cieniach, odbitych światłach, tegoż samego stosunku, jaki się daje widzieć na różnych wypukłościach i wklęsłościach naturalnych twarzy: a to z tey jedynie przyczyny, iż nie są do końca z cierpliwością doprowadzone.

Widoki, malowane z oryginałów włoskich artystów, przez P. *Raczyńskiego*, zbliżeniem się swojém do nich, przekonywają o niepospolitey uwadze pracującego.

Przemalowanie, wyobrażające portret w całey figurze, zrobione przez P. *Joteyka*, zasługuje na szczególnieyszą uwagę, dla zgodności z oryginałem sławnego malarza *Fabrego*.

Pan *Faleński* tenże sam portret z równąż dokładnością odmalował. Inne roboty jego mają szczególną zaletę z czystości kolorytu.

Rysunki figur ludzkich z natury, przez PP. *Kowalewskiego* i *Miłakowskiego*, co się tycze sposobu wyrabiania, są dość dobre; lecz zbytnie zokrąglenie we wszystkich częściach, bez zachowania płaszczyzn, lekko wypukłych i lekko wklęsłych, które się dają postrzegać na różnych muskułach, czyni je podobnemi do nabrzmiałych: co jest wielką nieprzyjemnością dla patrzących, a mianowicie znawców.

Podobneż rysunki P. *Rombowicza*, okazują znaczną staranność w naśladowaniu natury.

Smierć Abla, rysowana sepią przez P. *Gonzala*, ma tylko szczegulnie dobry sposób wyrabiania; obwód zaś figur i cienie w nich, dowodzą małey wprawy pracującego, i ukazują niedokończony rysunek.

Dokładne wykreślenie obwodów i dobrze zachowany stosunek cieniów głów rysowanych, jedney z popiersia gipsowego *Alexandra wielkiego umierającego*, i dwóch mnieyszych pod spodem, *starca* i *dziecka*, przeświadczają, iż rysujący wielkiey uwagi dokładał w ich wyrobieniu.

Z równąż dokładnością i prawie jednakowym sposobem, co poprzedzające, zrysowane trzy główki, jedna z tegoż samego popiersia *Alexandra*, druga z innego, trzecia z portretu córeczki Pana Professora *Rustema*, czynią podobną zaletę artysty.

P. *Nikonów* wielkiey staranności dokładał tak w sposobie wyrabiania, jako też i w oddaniu cieniów, rysując głowy z popiersi gipsowych. Inne małe rysunki jego, piórkiem robione, nie wiele pożytku czyniące w postępach, ćwiczących się w sztuce rysunkowey, są ze znacznemi uchybieniami.

Malowane główki z popiersi gipsowych przez P. *Chomińskiego*, mając dobre stopniowanie w cieniach, czynią znaczną przyjemność patrzącym.

Pan *Hes* małą miał uwagę w zachowaniu stosunku cienia takiego, jaki się daje postrzegać na popiersiach gipsowych od strony ciemney: z innych względów jego rysunki są niezgorsze.

Rysunki głów z popiersi gipsowych przez P. *Byczkowskiego*, niektóre mają tę wadę, iż nie są w cieniach do przyzwoitey mocy doprowadzone; przez co nie zachowują w sobie wyraźnych wydatności i wklęsłości, które czynić powinny effekt. Teyże ręki, co poprzedzające, portreciki, robione kredą czarną, zachowaniem podobieństwa osób, z których się robiły, okazują wielką zdatność do portretów.

P. *Kulesza*, oddany jedney gałęzi rysunków, trudniąc się szczególnie robieniem widoków gwaczem (*) i piórkiem, sposobem naylepszym je wykonywa; lecz nie zachowując wyraźney bryłowatości, jaka się znayduje zawsze w ułożeniu różnych wyniosłych mieysc, gór i drzew naturalnych, a bardziey jeszcze nie dokładając staranności w wykończeniu; rysuje bez widocznych przybliżeń i oddaleń, a które istotnie sprawują piękność widoków. W czem P. *Karczewski*, w drobnych rysunkach, robionych gwaczem, znaczną ma wyższość, co bardzo łatwo dostrzega się w porównaniu jedney rzeczy przez obu robioney. W większych rysunkach widoków, P. *Kulesza* celuje; jednakże zawsze ma tę wadę, iż rzeczy odległe mało są przyćmione. P. *Karczewski* w wyrobieniu obłoków i odległości, przewyższa P. *Kuleszę*. Ten zaś ostatni lepiey od pierwszego ma narysowane w swych widokach figury, ludzi i koni.

Panna *Róża Parczewska*, sposobem bardzo

(*) Przez rysowanie gwaczem, rozumie się robienie rysunków kryjącemi, czyli nieprzezroczystemi kolorami, jakiemi są naprzykład: bleywas, berggryn, cynober.

pięknym miniaturowym. zrysowała *Nayświętszą Matkę*, trzymającą na ręku *Pana Jezusa*.

Litografowany przez P. *Sławeckiego* widok jakieyś okolicy, i wydobycie z Elstery rzeki Xięcia Poniatowskiego, dobrym sposobem wyrobienia, i doskonałém odciśnieniem odznacza się; cienie wszelako w nich zbyt ciemne bez stopniowania, potrzebują na przyszłość lepszey uwagi w rysowaniu na kamieniu.

Popiersia, figury, nogi, ręce z gliny robione, dla znacznego przybliżenia się w ogule do swych oryginałów, antyków, mają stosowną zaletę: lecz w szczegułach, i niektórych ich częściach, znayduje się cokolwiek niedokładności. Naylepsza z nich anatomia figury ludzkiey, przez P. *Smokowskiego* robiona. Figura *Apolina* przez P. *Kowalewskiego* ma szczegulnie tę tylko wadę, iż szyja nieco dłuższa w stosunku do figury, i w tém odstępuje od wzoru. Popiersie *Nioby* przez *Byczkowskiego* znaczną ma zgodność z antykiem. Laokoona zaś małe uchybienie w ustach i w policzku prawym, nie okazuje takiego cierpienia, jakie się dostrzega w oryginale. Pan *Siwicki* w popiersiu *Linneusza* niektóre muskuły za nadto wydatne zrobił.

Mnóztwo innych malowań, rysunków, i robót rozmaitych skulptury, uczniów przykładających się do tych sztuk pięknych; lubo ma większe uchybienia od dopiero wspomnionych: jest wszelako dowodem niepospolitey usilności i niezmiernego uczących się zapału.

Michał Czarnowski.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

UNIWERSYTETY, AKADEMIJE, TOWARZYSTWA UCZONYCH I ZAKŁADY NAUKOWE.

Cesarskiego uniwersytetu moskiewskiego krótka historya od dnia 5 lipca 1821 do dnia 4 lipca 1822 roku, czytana na posiedzeniu rady uniwersytetu d. 4 lipca r. t. (*). Roczne uroczystości nasze, zwyczaynie się powtarzające na końcu prac akademickich, są nieprzerwaném pasmem pamiątek, napełniających serca nasze pobożną i nieskończoną wdzięcznością, za łaski Nayjaśnieyszego Cesarza Jegomości, rozmaitemi sposobami obsypującego dobrodzieystwy, ten przybytek nauk. I w tym upłynionym roku akademicznym, uniwersytet stał się godnym, ze szczodrobliwości Jego Cesarskiey Mości, otrzymać do swey biblioteki, dalszy ciąg bardzo pięknych wyobrażeń anatomicznych, robionych w Wiedniu z preparatow woskowych; otrzymana takoż część biblioteki, na jegoż rozkaz, w roku 1818 kupioney u barona Mola, i bogaty zbiór roślin zasuszonych. Oprócz tego biblioteki uniwersytetu pomnożone zostały, przez zakupienie znakomitey liczby xiąg różnych z summ oszczędzonych, i ofiarowane: od sanktpetersburskiey akademii nauk; od uniwersytetow kazańskiego, dorpackiego, abowskiego; od departamentu admira-

(*) Ob. Dzień. wileń. 1822, T. II, str. 482.

licyi państwa, sanktpetersburskiego wolnego towarzystwa miłośnikow literatury rossyyskiey; od członków honorowych uniwersytetu: kanclerza państwa Hrabiego *Rumiancowa*, arcybiskupa *Antoniego*, radcy taynego Hrabiego *Chwostowa*, majora *Bekeszowa*, ślachcica *Zosimy*, korrespondenta uniwersytetu *Bode*; od członków samegoż uniwersytetu: rektora rzecz. rad. st. *Antonowskiego*; professorów: n. rad. st. *Fiszera*, rad. st. *Dwihubskiego*, rad. st. *Muchina*, rad. st. *Cwietajewa*, rad. kol. *Kotelnickiego*, rad. kol. *Kaczenowskiego*, rad. dw. *Bunge*, rad. dw. *Romodanowskiego*; od różnych osób: rad. stanu *Orłaja*, kamerhera P. A. i H. A. *Demidowych*, chorążego *Nawrockiego*, od nieobjawiającey imienia; księgami, kupionemi za ofiarowane na biblioteki studenckie przez lektora *Evensa* rubli 300. — Do pomnożenia *muzeum* historyi naturalney przykładali się: prof. *Dwihubski*, który ofiarował 250 różnych źwierząt; członkowie towarzystwa badaczów natury: *Kemmerer*, *Fuss*, *Pansner*. — Zbiór *narzędzi fizycznych* pomnożony zakupieniem 57 instrumentów, po większey części robionych w Paryżu; tudzież darami: rz. kamerh. Hr. *Tołstoha* i prof. nadzw. *Pawłowa*. — Zbiór *narzędzi chemicznych* pomnożył się 26 nowo kupionemi narzędziami. — Zbiór *monet* i *medalów* wzbogacił się ofiarami: rz. kamerh. Hr. *Tołstoha*, rad. kol. *Turgieniewa* i książęcia *Szachowskiego*. — Nadto w roku przeszłym zrobiono początek zbioru *materyałow fabrycznych*, nieodbicie potrzebnych do wykładania technologii, i teraz rzeczy tych znayduje się 95, które w większey części są kupione, a w części

ofiarowane — Towarzystwo miłośników literatury rossyyskiey, założone przy uniwersytecie, pracując nad udoskonaleniem literatury oyczystey, wniosło do kassy zachowawczey moskiewskiego domu wychowania 5,000 r., z przeznaczeniem, a żeby wiecznemi czasy przy uniwersytecie był utrzymywany jeden, albo i dwuch, odznaczających się w literaturze rossyyskiey studentów. — Wszystkim tym, mieyscom i osobom, życzliwym dobru nauk, uniwersytet uroczystą oświadcza wdzięczność. — Typografija uniwersytetu, więcey 50 lat będąca, i bardzo wiele przyczyniająca się do rozszerzenia pożytecznych wiadomości, w roku upłynionym zaprowadziła sztukę litograficzną, w całey Europie z użyteczności swey znajomą. — W biegu tego roku w *komitecie cenzury* przeyrzano i pozwolono drukować 156 rękopisów. — W komitecie *examinacyynym*, ustanowionym przez ukaz naywyższy 1809 roku, examinowano 15 urzędników. — W roku skończonym poruczono katedry: historyi powszechney, statystyki i jeografii prof. zw. *Czerapanowemu*; historyi, statystyki, i jeografii rossyyskiey prof. zw. *Kaczenowskiemu*; a teoryi sztuk pięknych prof. zw. *Hawryłowemu*. Professorem nadzwyczaynym mineralogii i gospodarstwa wieyskiego, wybrany i od zwierzchności potwierdzony, doktor *Pawłow*, który rozpoczęcie kursu poruczonych sobie nauk zagail rozprawą: *o głównych systematach gospodarstwa wieyskiego z przystosowaniem do Rossyi*. Katedra prawa narodów i politycznego poruczona dokt. filoz. *Wasilewskiemu*. — Członkiem honorowym uniwersytetu wybrany. rz. rad. st. Alexander

Bezobrazow. — Z powszechmym żalem uniwersytetu, w biegu tegoż czasu zakończył życie, honorowy członek uniwersytetu, rzeczywisty radca stanu i kawaler Paweł *Demidow.* Uniwersytet, na okazanie wdzięczności swojey dla tego nieśmiertelnego dobroczyńcy nauk, odprawił szczególne posiedzenie w dniu 30 grudnia 1821 roku, na którém ku uczczeniu pamięci zmarłego dobrodzieja, czytana była mowa w języku łacińskim przez professora historyi naturalney, katedry fundowaney przez *Demidowa,* P. *Fiszera*; wiersze przez prof. *Merzlakowa*; i mowa w języku rossyyskim, przez studenta *Jowskiego*, utrzymującego się na funduszu demidowskim. Ku wieczney pamięci wizerunek *Demidowa,* umieszczony został w muzeum uniwersytetu. W tym także roku zeszli z tego świata członkowie honorowi: rzecz. rad. tay. Hr. *Razumowski* i rz. rad. st. *Frank.* Utracił jeszcze uniwersytet jednego z naystarszych professorów, zwyczaynego professora historyi, statystyki i jeografii powszechney, rad. st. i kaw. *Heima.* — Na bibliotekarza biblioteki uniwersytetu wybrany prof. zw. *Reiss.* — Adjunkt *Lubimow*, który dawał logikę i metafizykę, został uwolniony od obowiązku w uniwersytecie. — Co do szkół, wydział uniwersytetu skadających: oprócz różnych urządzeń wewnętrznych, nabyte zostały domy dla gimnazyow w Kostromie i Wołogdzie, na których wyporządzenie z rozkazu naywyższego wydano: gimnazyum kostromskiego 25,000 r., wołogodzkiego więcey 25,000 r. Nadto przy gimnazyum gubernialnem w Riazaniu, kosztem izby powszechney opieki, zrobiona została budowa na muro-

waney oficynie gimnazyalney, dla umieszczenia synów ubogiey ślachty, utrzymywanych kosztem teyże izby; budowa ta kosztowała około 25,000 r. — W tym roku wybrani przez radę uniwersytetu na wizytatorów, prof. zwy. *Cwietajew*, *Bołdyrew* i *Czumachow*, zwiedzali szkoły moskiewskie. W roku upłynionym otworzono szkół powiatowych 4, parafialnych 5, pensyy prywatnych 4. Na mieyscu dyrektora szkół jarosławskich, ass. kol. *Klemonta*, który się oddalił, powierzono obowiązki dyrektora odstawnemu porucznikowi służby morskiey i kaw. *Abaturowemu*. Na dozorców honorowych szkół powiatowych wybrani: w *Ranienburgu* ass. kol. Porfiry *Sławiński*; w Dankowie odstawny rotmistrz *Szyszkow*; w Odojewie ass. kol. *Wołkow*; w Grjazowcu odst. kapit. leit. fl. *Oleszew*. — Wyszło zpod władzy edukacyyney: dozorca hon. 1; dozorców etatowych 2; nauczycieli 15; weszło napowrót, dozorców odstawnych 2, nauczycieli 26 — po wydanym examinie przyznano stopnie i od zwierzchności potwierdzonych: doktorów medycyny 9; lekarzów 1szey klassy 13; lekarzów 2giey klassy 6; lekarzów 3ciey klassy 4; prowizorów 1szey klassy 1, 2giey klassy 2; subjektów 2giey klassy 1. — W roku upłynionym, na mocy naywyżey potwierdzonego w dniu 20 stycz. przeszłego 1819 roku urządzenia, o wynoszeniu do uczonych dostoyności, otrzymało stopień *kandydata*: w oddziale literatury 6; w odziale nauk fiz. i matem. 5; w oddziale nauk moral. i polit. 8; stopień *rzeczywistych studentów*: w oddziale literatury 4; w oddziale nauk fizyko-matem. 4; w oddziale nauk moralnych i politycznych 35 — Dziewięciu

słuchaczów, po ukończeniu kursu nauk, i okazaniu dobrego postępku, otrzymało na to świadectwa, a jeden i list pochwalny (*). Za lepsze rozwiązanie zadań z oddziału nauk moralnych i politycznych i w oddziale nauk medycznych, otrzymali *medale złote* studenci. Michał *Rumin* i Włodzimierz *Fischer*; *srebrne*: Grzegorz *Czernicki*, Alexander *Szczypanow*, Andrzey *Pesze*, Piotr *Einbrodt*, Grzegorz *Riasowski* i Bazyli *Tichomarow*. Nadto uznane godnemi szczególney pochwały rozprawy: Alexandra *Sochackiego*, Piotra *Jowskiego*, Dymitra *Struyskiego*, Xiążęcia Jerzego *Dołhorukiego*, Mikołaja *Orłowa*, Grzegorza *Pacewa*, Teodora *Sabinina*, Nicefora *Lebiediewa*, Jana *Sokołowa*, Alexego *Poszechonowa* i Salomona *Tergukasowa*. — W roku oddaliło się z uniwersytetu: doktor 1; magistrów 4; kandydatów 11; studentów i wolnych słuchaczów 37; — w przeciągu tegoż czasu, weszło do uniwersytetu po wydaniu examinów: studentów 141; wolnych słuchaczów 11; do instytutu medycznego 26. — Wszystkich uczących się w tym roku w samym uniwersytecie było 605; a razem w uniwersytecie i całym jego wydziale 10,914.

Członkowie uniwersytetu, prócz pełnienia obowiązków swojego powołania, ustawami przepisanych i polecanych od zwierzchności, zaymowali się wydawaniem dzieł pożytecznych: prof. *Szlecer* wydał powtórną edycyą drugiey części ekonomiki polityczney w języku rossyyskim; prof. *Fiszer* kontynuował opisanie rossyyskich owadów w języku łacińskim i francuzkim, wydał

(*) W oryginale wyliczone są imiona tych studentów.

także w języku franc. list do *Pandera*, o niektórych przedmiotach historyi naturalney, i w łacińskim tablicę zwierząt, należących do rodzaju bezpacierzowych; prof. *Dwihubski* wydawał dziennik pod tytułem: *Nowy magazyn historyi naturalney*, *fizyki*, *chemii i wiadomości gospodarskich*; professor *Hawryłow* kontynuował wydawanie, *Dziennika historycznego*, *jeograficznego i statystycznego*; prof. *Kaczenowski*, pod tytułem *Wiestnik Europy*; prof. *Czumakow* wydał *Jeometryą analityczną i mechanikę*; prof. *Dawydow* w języku rossyyskim, *Zasady Logiki i Chrestomatiją łacińską*; adjunkt *Smirnow*, wydał *Łatwy sposób do poznania używańszych praw rossyyskich*; adjunkt *Sniegirew* powtórne wydanie: *Zycie metropolity moskiewskiego Platona*— Na rok następny akademicki wybrani przez radę i od zwierzchności potwierdzeni, professorowie zwyczayni: *a*) Dziekanami oddziałów: literatury: rad. kol. i kaw. *Merzlakow*; nauk medycznych: rad. st. i kaw. *Muchin*; nauk fizycznych i matematycznych rad. st. i kaw. *Dwihubski*; nauk moralnych i politycznych: rad. st. i kaw. *Cwietajew*; *b*) członkami komitetu szkolnego: rad. kol. i kaw. *Reiss*; rad. kol. i kaw. *Kotelnicki*; rad. kol. i kaw. *Kaczenowski*; rad. dw. *Bołdyrew*; rad. dw. i kaw. *Czumakow*; rad. kol. *Perełohow*. (*z Gaz. Peters. Akad.*)

Towarzystwo zakładania szkół podług metody wzajemnego uczenia, naywyżey potwierdzone, odprawiło d. 1 czerwca r. t. doroczne posiedzenie, którego głównym celem był wybór no

wych członków do komitetu, na trzy lata następne. Na posiedzenie zaproszeni byli, na osnowie § 4tego ustaw Towarzystwa, sami tylko członkowie rzeczywiści. Posiedzenie odbywało się w porządku następującym: prezydent Teodor Hrabia *Tołstoy*, w krótkich wyrazach doniosł o celu zaproszenia członków; potym wezwał sekretarza Towarzystwa do przeczytania sprawy z działań komitetu w roku 1821. Po przeczytaniu sekretarz podał Towarzystwu listę kandydatów do wyboru na nowych członków komitetu Towarzystwa. Przystąpiono do samego wyboru, i na trzy lata następne zostali przez Towarzystwo wybrani na urząd: prezesa towarzystwa: bokowy adjutant Jego Cesarskiey Mości Xiążę Andrzey *Golicyn*; pomocników prezydenta: półkownik Xiążę Sergiusz *Trubecki*; półkownik Teodor *Glinka*; sekretarza: radca tytularny Bazyli *Grigorowicz*; kassyera towarzystwa kupiec pierwszego stopnia Mikołay *Kusow*; członków obowiązkowych: odstawny porucznik floty Hrabia Teodor *Tołstoy*: assesor kollegialny Mikołay *Kutuzow*; porucznik floty Mikołay *Bestużew*; rangi 7mey klassy Alexander *Borowkow*, radcy tytularni: Andrzey *Nikitin*; Stefan *Siemionow*; i akademik akademii kunsztów Piotr *Dobrochotow*. (*Syn Oyczyzny*.)

Towarzystwo osad amerykańskie ma za cel główny, przenosić negrów na powrót do Afryki, i tam osiedlać, dając im wolność, zaprowadzając między nimi cywilizacyą, i oświecając prawdami chrześcijańskiey religii. Dway ajenci, wybrani od Rządu stanów zjednoczonych, i dway

członkowie tegoż towarzystwa, pastor *Andrios* i *Wildberger*, wyjechali w roku przeszłym do brzegów afrykańskich na brygu, *Navigateur*. Na tymże statku znaydowało się 28 dorosłych już i zdrowych negrów z pewną liczbą niewiast i dzieci, dla pomnożenia przed dwoma laty przez zmarłego *Bakona* założoney kolonii. Bryg przybył do *Podgórza-Lwiego* (Sierra-Leona) d. 9 marca. Tameczny rządca angielski niezwłócznie uczynił dla nowych kolonistów wszelką pomoc, jakiey tylko potrzebowali. Z właścicielami bliższych plantacyy nad *Senegalem*, w okolicach *Fritoun* zawarta została umowa, na mocy którey odstąpili oni część gruntow swoich dla nowo przybyłych osadników. Urzędnicy angielscy na Podgórzu-Lwiem wspomagali ajentów towarzystwa, już radą, już uczynnością wszelkiego rodzaju. Pozwolili im wchodzić w związki z pokoleniem afrykańskiém *Grend-Bassa*, między 5tym a 6tym stopni szerokości północney. Naywiększą przeszkodę ajenci towarzystwa znaydowali w zniesieniu handlu niewolnikami. Żadne z pokoleń zachodniego brzegu Afryki, nie chciało zaniechać tak haniebnego przemysłu. Dla teyże przyczyny i układy, które zwierzchność osady miała z pokoleniem *Grend-Bassa*, pozostał bez żadnego skutku. Wyżey wspomnieliśmy, że pierwszym założycielem tey osady był P. *Bakon*: stał się on ofiarą niezdrowego klimatu: Pastor *Andrios*, ajent rządu amerykańskiego *Winn* i żona jego, równegoż doznali losu. Tymczasem przybył do *Podgórza-Lwiego* medyk *Eires*, dla lekarskiey posługi w nowey osadzie. Rychło on dostrzegł, że klima tameczne bardzo

jest szkodliwe dla europeyczyków i amerykanów północnych: przeciwnie zaś negrowie, z jakieykolwiek krainy pochodzili, z łatwością do niego przywykali. W rzeczy samey, liczba zmarłych negrów, przeniesionych na Podgórze-Lwie, była bardzo mała — Porucznik *Stokton*, który przybył z doktorem *Eiresem*, miał zalecenie, obeyrzeć całe pobrzeże, końcem upatrzenia dogodnego mieysca na założenie osady. Wyjechał on z pomienionym medykiem d. 6 grud. r. z. Okręt ich d. 11 zarzucił kotwicę w zatoce *Mesurado*. Król tameczny cale poprzyjacielsku ich przyjął, i, po niejakich trudnościach, zawarł z nimi umowę, względem przedaży znacznego pasa ziemi. Wtedy doktor *Eires* powrócił do *Podgórza Lwiego*, aby co nayrychley przenieść ztamtąd negrów i posłaną z nimi żywność. Kupiona ziemia rozciąga się po obu stronach rzeki *Mesurado*, aż do jey uyścia. Rzeka ta należy do rzędu znakomitszych w Afryce: długości ma około 300 mil angielskich, i wpada do oceanu atlantyckiego. Zródło jey nie daleko od źródeł *Nigru* i *Gambii*. — Port tamteyszy stanie się w czasie nader znaczącym. Amerykańskie okręty kupieckie, płynąc do Indyy, i ztamtąd powracając, nie tylko się tu zatrzymywać, ale też w świeżą wodę i produkta opatrywać mogą. Z tegoto środka swych osad, rząd Ameryki północney zrobi, co tylko można, dla zupełnego zniszczenia, haniebnego handlu niewolnikami. Negrowie, którzy dotąd w stanach zjednoczonych mieszkali, wielką chęć okazują przenoszenia się do Afryki. W samey Pensylwanii znalazło się więcey sta osób, oświadczających się

z tem życzeniem. Wszyscy ci negrowie wyznają wiarę chrześcijańską, i mają bardzo dobre świadectwo o swey moralności. Takim sposobem, przy błogosławieństwie Opatrzności i pomocy czcigodnych przyjaciół rodzaju ludzkiego, szybko wzrasta w Afryce osada wolnych negrów, oświeconych dobroczynném światłem wiary chrześcijańskiey, i cieszących się już wszelkiemi dobrodzieystwy towarzyskiego życia. (*Ruski Inwalid.*)

Towarzystwo miłośników ksiąg (Société des bibliophiles français) w *Paryżu*, zawiązało się d. 1 stycznia 1820. Prezydentem jest margrabia *Chateaugiron*, sekretarzem *Gilbert de Picserecours*, podskarbim *Walkenar*, czł. instyt.; członkowie: Xiężna Raguzy (małżonka marszałka Marmonta), Hr. *de Noailles*, *Langlés*, i t. d. Prócz 24rech krajowych członków, mogą bydź przybierani i cudzoziemcy. Xięgarze nie mogą bydź członkami. Celem towarzystwa jest wydawać xięgi, niedrukowane jeszcze i rzadkie, w językach francuzkim i obcych, z tłumaczeniem francuzkiém. Rękopisma żyjących autorów, te tylko, które staną się własnością towarzystwa. Zbiór ten wychodzić będzie pod tytułem: *Melanges publiées par la société des bibliophiles français*, w 8mce większego arkusza, ze wszelką wspaniałością typograficzną, w liczbie 24 exemplarzy dla francuzkich, 5 dla cudzoziemskich członków, i jednego do biblioteki królewskiey. Wszystkie te exemplarze naznaczone będą pieczęcią towarzystwa, z wypisaniem imienia członka, do którego należy. Koszta druku za-

łatwiają się z opłaty od członków, którzy obowiązani są corok wnosić po 100. fr. Członkowie cudzoziemcy nic nie płacą. Każdy członek ma prawo podawać xiążkę do druku, a podanie to przyymuje się większością dwuch trzecich. Za każdy tom takiego zbioru, publicznie przedawanego, towarzystwo płaci 100. fr. Polityka wyłącza się od zatrudnień towarzystwa. (*S. O*)

Królewska Akademia muzyczna nowo się utworzyła w Londynie. Król jest protektorem. Komitet z osób wybranych, na czele którego znayduje się doktor *Crotch*, sprawuje kierunek interessów. Będzie utrzymywała pewną liczbę uczniów. (*Rev. Enc. sierp.* 1822.)

Królewskie towarzystwo starożytności skandynawskich, które się zawiązało ku pomocy w drukowaniu rękopisów, do historyi skandynawskiey należących, wydało dziewiąty tom swoich pamiętników, w którym zawierają się ważne wiadomości o dawnych rękopisach, znaydujących się w bibliotekach publicznych i prywatnych. (*Rev. Enc. sierp.* 1822.)

Instytut agronomiczny, w dobrach narodowych *Schleisheim*, w królestwie bawarskiém, założony został, stosownie do wyroku królewskiego z dnia 27 kwietnia roku bieżącego, i zostaje pod bezpośrednią opieką ministra skarbu. (*Rev. Enc. sierp.* 1822.)

Towarzystwo muzyczne, pod tytułem *Academia Filarmonica*, utworzyła się w Rzymie,

w miesiącu kwietniu roku bieżącego. Składa się ze znakomitych osób. Jeden z członków, Xiążę Piotr *Odescalchi*, jest naczelnym redaktorem wybornego pisma *Giornale Arcadico*, do prenumerowania którego Papież zachęcił wszystkie gminy. (*Rev. Enc. sierp.* 1822.)

Wynalazki, Odkrycia i Rozmaitości.

W roku teraźnieyszym przywieziony został z Paryża, do galeryi obrazow w hermitażu (w Petersburgu) obraz, tkany w fabryce gobelińskiey, wystawujący Piotra W. w czasie burzy na jeziorze Ładodze. Osoby wyobrażone są w naturalney wielkości. Rysy Piotra W. ożywione męztwem, wspaniałością i tą spokoynością, która zwykle jaśnieje na czole bohatyra, w chwili niebezpieczeństwa. Przestrach, malujący się na twarzach maytków, uderzającą stawi sprzeczność obok stałości i krwi zimney Piotra, kierującego rudlem. Ubiór Piotra, nie zupełnie ruski: ale prześliczna robota axamitu i innych części każe zapominać o tey niedokładności, zupełnie tak, jak doskonałość w wydaniu postaci Piotra W., odsuwa rozsądzające oko od przygrubey nieco roboty w wystawieniu maytków. Zresztą obraz ten jest jednym z naypięknieyszych w swoim rodzaju. (*Arch. Półn.*)

P. *Martos*, napisawszy historyą Małorossyi, udzielił wyjątki ze swego rękopismu, dla umiesz-

czenia w dzienniku P. *Bułharyna*, wydawanym w Petersburgu pod tytułem *Archiwum Północne*. Do opisu bitwy pod Beresteczkiem, redaktor pomienionego dziennika przydał spółczesny plan tey bitwy, który, z mnóztwem innych dawnych rysunków i planów, znaydował się w pugillaresie króla Stanisława Augusta. *Fac simile*, czyli zdjęcie tego planu z oryginału, starano się z naywiększą wykonać dokładnością. Napisy, zostawione w języku polskim, w takiey postaci, jak na oryginale, są następujące: 1) Stawka K. I. M.; 2) Kopie Ussarskie z ludem koło wału obozowego; 3) Szlachty Pospolite Ruszenie, 4) Quarciani żołnierze; 5) Reimenty K. I. M.; 6) Kozacy się potkali; 7) Potocki przychodzi tego dnia bitwy; 8) To skrzydło ucieka; 9) Tu Tatarowie w rozsypkę; 10) Więźniow ścinają; 11) Tu w rozsypkę; 12) Tu w rozsypkę poszli; 13) Han sam; 14) Ten Huf w rozsypkę; 15) Z tego Hufa w rozsypkę; 16) Tabor kozacki zawraca się wzad. (*Arch. Półn.*)

√ Po włoskiey ziemi i Francyi południowey, żaden, podobno, kray w Europie nie zawiera w sobie tylu ciekawych pamiątek starożytności, jak Tauryka. Różne epoki dziejów, stawią się tam oku podróżnego obserwatora: imie *Ifigenii* przywodzi na pamięć woynę trojańską, i podania heroicznych czasów Grecyi; ślady dawney *Pantykapey*, odnawiają w pamięci *Mitrydata* i woienną sławę rzymian; szczędy baszt i warowni, napół zburzonych, są żywemi pomnikami panowania genueńczyków; nadto mnóztwo starożytnych dzieł, medalow i różnych osobliwości, znaydy-

wanych w ziemi, w grobowcach i rozwalinach domów, ściągają uwagę śledzicieli starożytności, i po części mogą posłużyć ku wyświeceniu i dopełnieniu historyi. Mieszkający w Odessie, radca stanu *Blaramber*, wielką uczynił przysługę dla nauk, robiąc znakomity i kosztowny zbiór starożytności tego kraju, tudzież, uwiadamiając w różnych czasach publiczność, o większey wagi odkryciach w tym rodzaju. Niedawno wydał on krótką, ale bardzo ciekawą xiążkę pod tytułem: *Notice sur quelques objets d'antiquité, découvertes en Tauride dans un tumulus* etc. tj. (Wiadomość o niektórych przedmiotach starożytności, wynalezionych w jednym grobowcu w Tauryce). Dzieło to jest drukowane w Paryżu, w tygoprafii Didotow, pod okiem i z uwagami sławnego starożytnika P. *Raoul - Rochette*. Autor ukończył już drugą xięgę, gdzie ciekawą umieścił wiadomość o kosztownym swym zbiorze medalow olwiopolskich, która także drukuje się w Paryżu. (*Ru. Inw.*)

Zostający w służbie kompanii rossyysko-amerykańskiey porucznik *Chramczenko*, w czasie podróży za interessami kompanii, w roku 1821szym, odkrył nową, niemieszkalną, wysepkę, pod szerokością północną 59°28'28" podług chronometru, a pod długością południka Grynwicz 16°45'83"— Porucznik *Chramczenko* spotkał się na morzu ze slupem *Odkrytje*, pod dowództwem kapitana *Wasiljewa*, i dowiedział się, że ten ostatni d. 11 lipca 1821 roku, odkrył zamieszkaną wyspę, dotąd od nikogo niezwiedzaną, mającą długości 40 mil włoskich, a położoną pod szer. półn.

50°59'57", długości Grynwicz 193°18'2". Wnosić można, że mieszkańcy tey wyspy są z pokolenia aleutskiego, dla tego, że kapitan *Wasiljew* mógł z nimi rozmawiać przez aleutskiego tłumacza. Mieszkańcy znalezioney wyspy, zowią ją w swoim języku *Nuniwak*, kapitan zaś dał jey imie slupu swojego, *Odkrytje*. — Przy tem widzeniu się, kapitan *Wasiljew* opowiadał Panu *Chramczenko*, iż w czasie żeglugi swey w roku przeszłym, wyjechawszy z portu ś. *Franciszka* d. 12 lut., dosięgał 71°7' szer. półn. (zatem 19' daley od Cooka), i trzymając się zachodniego brzegu Ameryki-Północney, odkrył nowe dwa przylądki, które nazwał imionami dwóch sławnych rossyyskich żeglarzy, *W. M. Gołownina* i *P. J. Rikorda*. — Należący do wyprawy kapitana *Wasiljewa* slup *Błahonamierennyj* płynął wdół wschodniego brzegu Syberyi, a doszedłszy 69° i kilku minut, dla nieprzebytych lodow, nazad powrócić musiał. (*Arch. Półn.*)

Pierwszych dni lipca r. t. ukończone zostało popiersie nieśmiertelnego rossyyskiego liryka, *Derżawina*. Dzieło Pana *M. J. Iwanowa*, pięknością swą odpowiadające wielkości wyobrażonego męża. Popiersie to, znamionujące się podobieństwem rysow, dokładnością rysunku, pięknością roboty, należy do rzędu naylepszych w swoim rodzaju, i artyście zapewnia prawo do wdzięczności oświeconych spółziomków. Znajomy skulptor, P. *Maros*, widząc to popiersie, oświadczył poważenie swe dla Pana *Iwanowa*. (*Syn Oycz*).

Admiralicya angielska, przed kilką laty, poleciła kapitanowi *Smith*, porobić szczegółowe karty różnych części śródziemnego morza. Oświecony ten hydrograf, dostatecznie zadosyć uczynił temu wezwaniu, a tém samém nader znakomitą zrobił przysługę dla wędrowników i żeglarzy. Od marca roku teraźnieyszego zaymuje się on zdeymowaniem afrykańskiego brzegu, zaczynając od Tripolu, i doszedł już do Alexandryi. Trudna ta praca, nie tylko pomnaża hydrograficzne nasze wiadomości; ale też przez dokładnieysze oznaczenie różnych punktów, wyświeca położenie wielu mieysc w dziełach dawnych pisarzów, jakoto: Herodota, Strabona, Leona afrykańskiego, i t. d. (*R. I.*)

Orząc na pewném polu w Prussach wschodnich, znaleziono 96 sztuk starożytnych monet złotych. W liczbie tey: 40 monet cesarza Teodozyusza; 9 Walentyniana, 21 Honoryusza, 1 Konstancyusza, 9 Arkadyusza, 2 Jana, 5 cesarzowey Gallii Placydy, 1 Eudoxyi, 1 Pulcheryi, 2 Honoryi, i 2 z wizerunkami nieznajomemi. (*R. I.*)

Uczeni niezupełnie się jeszcze zgadzają w zdaniach swych, względem pierwszego wynalazku sztuki typograficzney. Holenderskie Towarzystwo umiejętności, pytanie to obrało za przedmiot jednego ze swoich zadań. P. *Konning* otrzymał tę nagrodę, za dowiedzenie, w nader gruntowney rozprawie, że pierwsze proby sztuki drukarskiey zrobione były w wieku 15tym w Harlem, przez Lorenza *Kostera*. Rada tego

miasta, w następnym roku 1823 zamyśla obchodzić czwartą stóletnią pamiątkę tego wynalazku. (*R. I.*)

Pisma publiczne nie dawno donosiły o straszliwem trzęsieniu ziemi, które takiemi nieszczęściami dotknęło miasto Alep (13 i 16 lip. n.s.). W tymże czasie zdarzyły się trzęsienia w okolicach, dalekich od Alepu, jako to, w Karlsztadzie w Szwecyi, *Dunter* w Anglii, i t. d. W Petersburgu, otrzymano list z Tomska, pisany 28 lipca (9 sierp. n. s.), w którym donoszą, że i tam dnia tego o godzinie 7, m. 10 wieczorem, dosyć mocne dało się uczuć trzęsienie ziemi. Domy się trzęsły, ludzie z nich wybiegali, słyszano huk straszliwy, kierunek uderzeń z północy na południe, trwał blizko minuty. Czas był spokoyny i świetna pogoda, termometr skazywał 20° *R.*. (*Cons. Impart.*)

W okolicach *Freyenwald*, miasteczka nad Odrą, znajomego z wód leczących, znaleziono rozwaliny ogromnego gmachu, w starożytności, podług zdania uczonych, poświęconego bogini *Freja* (bóztwo miłości i radości u skandynawów). Dawniey w témże miasteczku, w sadzie jednym znaleziono mnóztwo popielnic srebrnych, tudzież kolców, nożów i t. d. Tak więc mitologija skandynawska rozciągała się i w krajach sławiańskich. (*Arch. Półn.*).

W Węgrzech, w palatynacie tolnayskim, w winnicy jedney, należącey do wsi *Keni*, pod korzeniem starey macicy winney, znaleziono pie-

ęć metallową, 2 cale średnicy mającą. Na środku znayduje się krzyż podwóyny, a naokoło między dwiema obrączkami następujący napis: *S. MARIE. FILIE. LAZCARIS. IMPERATORIS. GRECORUM.* (Małżonka króla Beli IV, za którą on woynę prowadził z jey oycem, Andrzejem Jerozolimskim). Pieczęć ta złożoną została w muzeum narodowem w Pesth. (*Arch. Półn.*).

W Anglii wchodzi teraz we zwyczay sztuczne pozłacanie łańcuhow mostowych, perilow i innych robót z lanego żelaza, na działanie powietrza wystawionych. W Indyach od dawnych bardzo czasów sposób ten jest znajomy i używany. Składające tę pozłotę rzeczy są bardzo proste: ołów, kley i lakier oleyny. Pozłota taka nadaje żelazu widok bardzo piękny i od rdzy zabezpiecza. (*Syn Oycz.*).

Towarzystwo starożytności w Szkocyi otrzymało nie dawno nader ciekawe odkrycie. W czasie robienia juniońskiego kanału, w hrabstwie majdlosejańskiem, na brzegu błota *Bato*, robotnicy, wykopawszy 9 stop stwardniałego iłu i 7 stop piasku, natrafili na glinę twardą granatowego koloru, a w środku jey, o cztery stopy od powierzchni, znaleźli siekierę miedzianą, bardzo pięknie robioną, 3 cale szeroką a 5 długą. Głębokość, w jakiey siekiera ta leżała w twardey glinie, kilką stopami piasku pokrytey, każe się domyślać, że ona się tam dostała pierwiey, niżeli pędem wody ów słóy piasku naniesiony został. Odkrycie to może posłużyć ku wsparciu domysłu, że kray ten pierwiey jeszcze, nim mu

wody dzisieyszą postać nadały, był zamieszkany przez naród, któremu sztuki i woyna były znajome. (*Syn Oycz.*).

W okolicach *Abbeville*, w północney Francyi, w piaszczystey ziemi, w głębokości 25 stóp, znaleziono kości słoniów i nosorożców, rogi nieznajomego gatunku jeleni i pasczę zwierzęcia mięsożernego, którą P. *Trolé*, naturalista w mieście tém żyiący, za lwią poczytuje. Zdaniem iego, w okolicach owych, przy staraniu, możnaby wiele podobnych ciał kopalnych odkryć. (*Syn Oycz*).

Pasza egiptski, *Mehemet Ali*, stara się o zaprowadzenie szkół wyższych w prowincyi swojey. Urządza liceum, na wzór francuzkich: pomaga mu w tém Nurredi Effendi, który się we Francyi uczył. W staraniach jego pomaga mu także jeneralny konsul francuzki *Drovetti* i inżynier *Pascal Coste*, który kieruje robotami kanału w *Magnudii*. Bazyli *Fake* przełożył na język arabski niektóre dzieła Voltera, Rollina, Fenelona, Volneja i Beccaria. Hadżi *Oszman*, młody turczyn znakomitych zdolności, bierze teraz w Paryżu nauki, nakładem Mehemeta-Ali, a szczególniey się przykłada do literatury francuzkiey i sztuk. (*S. O.*).

W Edimburgu pewny chemik wynalazł sposób wyprawiania skór, w przeciągu 6ciu tygodni, z oszczędzeniem połowy kosztów, dotąd wykładanych. Francuzcy i innych narodów chemicy nie mało już sposobów prędkiego wyprawia-

nia skór odkryli: jednakże pospiech ten nie okazał się pożytecznym. (*Oestr. Beob.*)

Nie daleko *Nowego-Jorku*, zabito pospolitego węża; znaleziono w nim 98ro dzieci: wszystkie się czołgać mogły, i miały od 2ch do 5ciu całów długości. (*Oester. Beob.*)

Z Petersburga (w północney Ameryce) donoszą pod 9 sierpnia: iż tam jednemu człowiekowi, *Neale* naźwiskiem, udało się oswoić parę wężów, z rodzaju *grzegotek*, samca i samicę, które on teraz za osobliwość pokazuje. Pojętność tych zwierząt, ich wesołe igraszki, sposób pieszczenia się ze swémi karmicielami; śmiałość, z jaką je właściciel bierze, kiedy chce w jakiey-kolwiek mieć postawie; kiedy rękę do gęby im wkłada, i zęby ich pokazuje, naokoło których jad śmiertelny jest ukryty; rzeczywiście każdego z patrzących w zadumienie wprawia. Dla okazania, że jad tych wężów również jest szkodliwy, jak i innych, podrzuca im mysz żywą, którą samiec natychmiast ukąsi. We dwadzieścia minut ginie mysz w nayw iększych konwulsyach. Godna i to uwagi, że wąż ten raz tylko mysz kąsa, zapewne ostrzegany instynktem, że ukąszenie jego jest dostateczném. Inna mysz także podrzucona i od węża ukąszona, w 15 prawie minutach zdechła. (*Oestr. Beob.*)

P. *Bafi*, chemik, rodem z *Pergoli* (w pań. pap.), otrzymał od wice króla Egiptu, 100,000 talarów w podarunku i tytuł beja, za wynalezienie sposobu robienia saletry, bez użycia ognia,

za pomocą samego ciepła słonecznego. Przed tém odkryciém, 100 funtów saletry kosztowało wicekrólowi dziesięć talarów; koszt ten znacznie się zmnieyszył przez użycie nowego wynalazku. Fabryka, założona przez P. *Bafi* na wielkim rynku *Memfis*, w roku ostatnim, dostarczyła dla woyska egipskiego 3,580,000 fun. saletry (100 funtów egipt. równe są 100 funtóm angielsk.) (*Rév. Enc.*)

W północney Ameryce Pan *Neal* wynalazł prassę drukarską, na którey można zarazem po obu stronach arkusze wytłaczać. Obok tego donoszą pisma publiczne, iż PP. *König i Bauer*, w blizkości Würzburga mieszkający, w przytomności licznego zgromadzenia osób, nauką i dostoynością znakomitych, robili probę prassy drukarskiey, przez siebie wynalezioney i wydoskonaloney. Machina ta składa się z mnóztwa kół i szrub żelaznych i mosiężnych, z naywiększą dokładnością robionych. Nowe to dzieło sztuki mechaniczney, niezaprzeczonym jest dowodem zdolności ludzkiey do wynalazków, coraz nowych. Rzeczona machina w godzinie 1080 arkuszy wytłacza, które są zupełnie czyste i dokładne; gdyż żadney tu nie ma zawady w ruchu, owszem jak naywiększa jednostayność i równość. Jeden chłopiec kładzie w górze na machinę papier: ten po kilku tasiemkach zbiega, na *pierwszą* formę, i za pomocą walca wytłacza się; po czém wzdłuż całey machiny schodzi na *drugą* formę: gdy w tymże czasie drugi arkusz wytłacza się na pierwszey formie; drugi chłopiec powracające z drugiey formy arkusze

przyymuie i na stronę odkłada. Wszystko to odbywa się z taką szybkością, iż zaledwie okiem dostrzedz można obrótu machiny. Dwóch ludzi obraca wielkie koło, które znowu samo, mnóztwo kół i walców porusza. Machina parowa zastąpi mieysce robotników, kiedy się prassa na mieyscu dla niey przeznaczoném ustawi. Wspomnieni wyżey wynalazcy w 1814 zrobili prassę w Londynie dla redakcyi gazety *the Times*, która wszakże tak doskonałą, jak teraźnieysza, nie była. PP. *König* i *Bauer*, sami wyuczyli swoich robotników, ze wsi *Zell.* Cztéry, zupełnie podobne prassy drukarskie, są teraz skończone, i w krótkim czasie będą odprowadzone na mieysce, dokąd są zamówione. Każda z nich do 120 cetnarów waży. Wszystkie sztuki żelazne, i mosiężne odlewane są w hamerni, przez wynalazców założoney. Fundamenta, na których się formy stawią, z naywiększą dokładnością robione, i ramy, któremi się formy utwierdzają, mogą bydź do zwyczaynych prass użyte: lecz wielka prassa może się używać w drukarniach, gdzie znaczna liczba roboty, w krótkim czasie wychodzić musi. (*Oestr. Beob.*)

P. *F. Faber*, który przez trzy lata bawił w Islandyi, i górzystą tę wyspę w różnych przeszedł kierunkach, zrobił znakomitą kollekcyą ptaków i ich jay, które teraz złożone są w muzeum królewskiém. Nie dawno wydał on, w języku łacińskim, początkową wiadomość o swych odkryciach, pod tytułem: *Prodroma Ornitologii islandzkiey.* (*Rev. Enc.*)

Kupcy hiszpańscy sprowadzili pewną liczbę wielbłądów, z gatunku *herry*, w Afryce środkowey znalezionego, a to w celu przyswojenia tych zwierząt w Hiszpanii. Chodzą one bardzo szybko: jeden w 7miu dniach przebył drogę z Senegalu do Mogador, to jest, przestrzeń 14tu stopni jeograficzney szerokości (350 mil francuzkich). (*Rev. Enc.*)

Wacław *Hanke*, w Pradze, wynalazł naydawnieyszy, ile dotąd wiadomo, rękopis prawa czeskiego z wieku XIV, który pod względem starożytnego języka sławiańskiego, wiele osobliwości ma w sobie zawierać. (*Kur. War.*)

W Warszawie ogłoszony został prospekt na dzieło *Historya Alexandra W.*, w języku francuzkim w Warszawie drukujące się, napisane przez *Demetryusza de Gobdelas*, doktora filozofii i dyrektora szkoły centralney w Jassach. (*Kur. War.*)

Kommissya oświecenia królestwa polskiego, przedstawione sobie przez towarzystwo xiąg elementarnych dzieło, *Literatura Francuzka dla szkół*, uznała za użyteczne dla młodzieży i pomocne dla nauczycieli. Autorem jest P. Józef Zieliński, professor w liceum warszawskiém, który dawniey wydał grammatykę francuzką. (*K. W.*)

√ Dnia 13 pazdziern. r. t. w Wenecyi umarł sławny skulptor *Canova*. (*Oestr. Beob.*)

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

Do Historyi liter. pols. dodatek *Jana G.* STYCZYNSKIEGO.

(*Ciąg 13ty Ob. T. II.* 496.)

CXXVI. (Bent. II, 452.) *Alexego Podemontana* (z Pijemontu) medyka i filozofa tajemnice; wszystkim obojey płci, nie tylko ku leczeniu rozmaitych chorob, począwszy od głowy aż do stop, barzo potrzebne; ale i gospodarzom, rzemieślnikom, zwłaszcza przednieyszych i subtelnieyszych robot, do ich rzemiosł należących i innym wielce pożyteczne. Z łacińskiego języka na polski przed tym przełożone, i w porządek dobry wprawione; przez *Sebastyana* SLASKOWSKIEGO (Sleszkowskiego); do których przydane są lekarstwa wyborne i doświadczone na rozmaite choroby, teraz dla żądania wielu godnych osob przedrukowane. W Supraslu w druk. XX. Bazylianow r. 1758 in 4to str. 406. Przemowy *Alexego* str. II; regestru str. XVII, niel.

Oprócz Krasickiego (1) i Arnolda (2), z których pierwszy nazywa tłumacza naszego *Slęszkowskim*, a drugi *Sszleszkowskim*; u innych (3) czytam SLESZKOWSKI. Musiała więc zayść myłka drukarska w samym nawet tytule; zwłaszcza, że się i w wyrazie *Podemontana* niepostrzeżono. Wiedzieć jednak potrzeba, że i Pedemontan nie jest nazwiskiem autora włoskiego, który się ze swojém imieniem rodowém ukrył pod wyrazem *Pedemontanus*, *Piémontois* (4), co znaczy *Pijemoń-*

(1) Zbiór wiadomości i t. d. II, 500.
(2) Roczniki towarzystwa warszaw. VII, 261.
(3) *Janociana* II, 259. O litewskich i polskich prawach *Czackiego* II, 99. i w Słowniku polskim *Lindego.*

czyk; dla tego należałoby go mianować Alexym Pijemończykiem (z Pijemontu), a nie Pedemontanem.

Tłumaczenie to z łacińskiego przekładu Jana Jak. *Wecker* (5) zamyka xiąg IX, z przydatkami Sleszkowskiego, które ledwo nie pod każdym rozdziałem są umieszczone. Ks. I (ma rozdziałów 15), o zdobieniu i leczeniu głowy, i członkow jey. II (roz. 4), o leczeniu gardła, i plec z karkiem, aż do pach. III (roz. 7), o leczeniu piersi, bokow, i ich wnętrznych członkow. IV. (roz. 11), mająca w sobie lekarstwa, a osobliwie przyprawy rozmaite pokarmow, na choroby brzucha, i jego członkow wnętrznych. V (roz. 3), mająca w sobie naukę leczenia lędźwi, nerek, członkow rodzaynych, i biodr. VI (roz. 4), o leczeniu nog, rozmaitych sadzelow, i ran, także o oleykach, wódkach, i maściach ku nim służących. VII (roz. 10), o rozmaitych wonnych przyprawach, tak zdrowiu, jako i ochędostwu, i przyjemności służących. VIII (roz. 15), o sztukach wielom skrytych, rozmaitym rzemieślnikom, zwłaszcza przednieyszych i subtelnieyszych robot, do ich rzemiosł bardzo pożytecznych. IX (roz. 7), o winiech.

Autor tego pisma w języku włoskim, *Alexy* (jak sam powiada w przemowie), pochodząc ze ślachetnego domu, w dzieciństwie swojém pilnie się do nauk przykładał; nabywszy poźniey znajomości języków łacinskiego, greckiego, hebrayskiego, chaldeyskiego, arabskiego i innych, dla zgłębienia tajemnic przyrodzenia przez lat 57 podróże odbywał, naresztę w 83 roku życia mieszkał w Medyolanie. Lecz kiedy żył? ani Bayle, ani Moreri nas nie uczą. Dopierom się z dzieła samego (str. 222—3) dowiedział, że r. 1513 z Jerozolimy do

---

(4) *Ob.* Dictionaire etc. par *Bayle*. 5me edit. I, 160. Le grand Dictionnaire etc. par *Moreri*. 19me edit. I, 205.

(5) Dict. *Moreri*. VIII, 362. Wekera tłumaczenie wyszło r. 1563 in 8vo w Bazylei.

Włoch powracał, i że w roku 1547 uleczył pewnego mnicha w klasztorze s Onufrego. Musiał się więc urodzić w drugiey połowie XV wieku, i na początku połowy drugiey następnego wieku starość swoję zakończyć.

We własnych *przydatkach* Sleszkowski czasem też mówi o sobie. Tak na str 69 powiada: „Miałem (sekretny sposob leczenia wola pod garłem) od francuza Piotra Bryndeusa, professora Ingolstadskiego, preceptora mego, który jeszcze i teraz (rok 1620) w tamtych krainach experyencyą w leczeniu chorob sławny jest.“ Na str. 83: „na tym pierwszym wychowaniu zdrowie ciała i umysłu należy, dla tego wielem o tym pisał dla pożytku oyczyzny mojey. Ażeby matki nasze polskie, dobrym i zdrowym mlekiem dzieci swoje karmiąc, lepsze potym, niźli do tego czasu, wychowywały: boć zgoła trudno o zdrowego syna, rzadki któryby nie chorował, jeśli nie na ciele, tedy na umyśle.“ Na str. 100. „Często kroć się przytrafia, że ludzie gdy ich smrodliwe, zgniłe, i zaraźliwe powietrze zaleci, albo nagle zaduszeni upadają, albo umierają. Takie powietrze pospolicie się nayduje w jaskiniach, w pustych studniach, w dołach w których zboże chowają, i indzie i gdy kto jadowitemi rzeczami kadzi. O czymem ja szerzey pisał w książce *de praeservatione à venenis*“ Na str. 385—7, gorzko narzeka na fałszowane wina, a szczególniey piwa. „Rzadko (mówi) zwłaszcza tu w Krakowie, naleść wino bez przysady, a wierzę żeby i tu w Krakowie nie jeden rad był bez wina, gdyby go to potkało, co naszych wielkopolanow, i mazurow ich sąsiadow, którzy mają dobre piwa. Wielkie bowiem występki przeciwko Rptey krakowskiey dzieją się od niektórych prywatnych osob, tak w warzeniu swoyskich piw, jako i w szynkowaniu przewoźnych. Jeśli się bowiem udasz do przewoźnego piwa, które teraz pospolicie czechowskie jest, to rzadko samo w sobie naydziesz podobno mnie-

mają, którzy je szynkują, że bardzo piiane, i dla tego tworzą je, jako włosi zwykli mocne wino, żeby się nim ludzie okrutnie nie popili: aliści wnet drugi miasto tego co się miał upić, wraca się do domu z brzuchem jako z bębnem.“ Naresztę zganiwszy opawskie czarne piwo, po uwielbieniu piwa *dwuraźnym* zwanego, kończy swoje przydatki: „Ja będąc prywatną osobą nie mówię tu o tym, ile należy do Rptey, ale ile phyzykowi przystoi *physice* ukazać, co zdrowo ciałom ludzkim, a co szkodzi:“

CXXVII. (Bent. II, 453) Ekonomika lekarska, albo domowe lekarstwa przez Jakuba Kazimierza *Haura* dla publiczney wiadomości ku zaratowaniu zdrowia ludzkiego wynaleziona, która okazuje znaki wszelkich chorob ludzkich i skuteczne lekarstwa na też podaje. Z przydatkiem sekretow lekarskich *Hirneysa* (niegdyś sławnego doktora) przedrukowana. W Bardyczowie 1793 in 8vo str. 229. Summaryuszu str. XI, nieliczb.

CXXVIII. (Bent. II, 503.) Publiusza *Wirgiliusza* Marona księgi wszystkie to jest: ksiąg dwanaście o Eneaszu Troiańskim (AEneida) przekładania *Jędrzeja* KOCHANOWSKIEGO. Ksiąg czworo Ziemiaństwa (Georgica) przekładania *Waleryana* OTWINOWSKIEGO. Ksiąg dziesięć Pasterek (Bucolica) przekładania X. *Ignacego* NAGURCZEWSKIEGO S. J. Razem do druku podane, staraniem J. Z. (Załuskiego) R. K. O. W. który przydał *Bibliothecam Poetarum Polonorum, qui patrio sermone scripserunt*, to jest Katalog troiaki Polskich wierszopisów oyczystym językiem piszących; I. Łacińskich rzeczy Tłumaczów II. Autorów bezimiennych. III Autorów według imion porządkiem abecadłowym (czy w druku, czy w piśmie) w Warszawie nakładem Krzysztofa Bogum. Nicolai bibliopoli w Marywillu MDCCLIV. in 4to. (z jedną ryciną). Przemowy Edytora kart II. Tłumaczenia Wirgiliusza str. 527. Biblioteki Załuskiego str. 100. Zycia Wirgiliusza

przez Donata po łacinie opisanego, a na polskie przez J. E M. (Minasowicza) przełożonego st. XVII, niel. J wierszy pod napisem *Roza* i *Zycie domowe* str. V, niel.

CXXIX. (Bent. I, 317.) Smutne Zale po utraconych Dzieciach (córce i synu) w roku od nar. Pańs. M. DC. XC. VIII. (1698.) napisane (przez *Stanisława* MORSZTYNA) in 4to. Przypisania żonie swojey str. II, niel. Zalów (których jest dziesięć) str. 43. Na końcu dzieła wyrażono: w Krakowie w Druk. Mikołaja Schedla.

CXXX. (Bent. I, 550.) Psyche z Łucyana, Apulejusza, Marina. Cid albo Roderik komedia hiszpańską. Hippolit jedna z tragedyi Seneki. Andromacha tragedya z francuzkiego przetłumaczona. Odezwy Typografa str. III. niel., w którey uwiadamia czytelnika, że „Psychę i Rodrika napisał *Andrzey* MORSTIN Referendarz na ten czas, a potym Podskarbi Wiel. Koron. człowiek we wszystkim *incomparabilis*; Hippolit i Andromacha są przetłumaczone przez synowca iego Kasztelana Czerskiego, Wojewodę potym Mazowieckiego.“ Do Stan. Morstina wierszem str. II, niel. Dzieła str. 360; i VI. str. poprawy omyłek drukarskich in 4to. bez mieysca i roku (wierszem).

CXXXI. (Bent. I, 296.) Dzieło Boskie albo pieśni Wiednia wybawionego, i inszych Transakcyi woyny Tureckiey, w r. 1683 szczęśliwie rospoczętey w Krakowie w druk. Woyciecha Goreckiego (6), R. P. 1684 in 4to. (gockim drukiem). Przypisanie Alexandrowi Królewiczowi Polskiemu s. II, po którém podpis *Wespazyan* KOCHOWSKI z Kochowa Dworzanin J. K. M. Dzieła str. 40 na str. 38 wyrażono: *koniec pieśni pierwszey*. Od str. 39 jest odezwa do czytelnika, w którey autor nie tylko się oświadcza, że „dawno już abdikował *Poesim* Polską, (swoją) niegdyś w młódszym wie-

(6) *Ob* J. S. Bandtkiego: *Historyą drukarń kraków* st. 420.

ku zabawę; *ad interim annalibus Patriis* poświęciwszy pióro". że „aby to (wiktoryą wiedeńską) kto językiem Polskim wydał dotąd nie wie". że ponieważ „Oktawa wierszów, nazwisk i imion wielkich ludzi na woynie obecnych, zawrzeć nie mogła; dla tego te *specificationes fusius* (kładzie w Kommentaryuszu teyże woyny po łacinie przez siebie napisanym)". ale nadto mówi: „będzieli w czas, poprawić (tę pieśń) zechcę, i kończyć, użyczyli Bóg zdrowia."

CXXXII. (Bent. I, 436) *Simona* SIMONIDESA (Szymonowicza) Sielanki. Teraz znowu przedrukowane z pierwszego exemplarza, z przyczynieniem Nagrobków zielonych (inszego autora) w Krakowie, w druk. Fr. Cezarego 1686. in 4to. arkuszy liście (gockim drukiem).

CXXXIII. (Bent. I, 379.) Ogłos processów kriminalnych na żydach. *O różne excessy, także morderstwo dzieci.* Osobliwie w Sandomierzu r. 1698 *przeświadczone.* W prześwietnym Trybunale koronnym przewiedzionych. *Dla dobra pospolitego* wydany od X. *Stephana* ZUCHOWSKIEGO oboyga Prawa doktora etc. *W tey sprawie niegdy aktora* r. 1700 in 4to. Przypisania wierszem Stanis. Szembekowi Biskupowi Kuiaw. kart VII. Ogłosu kart 54 (7), wierszem. Zbioru wyroków przeciw żydom po łacinie prozą pisanych kart 38 niel.; wśród którego znayduje się po polsku *Krótka informacya tegoż Processu, z przydatkiem niektórych rzeczy, w wierszach niewyrażonych; i Supplement do tego processu z różnych autorów.*

CXXXIV. Wiersze zbieraney drużyny z rękopisma pewnego wybrane i ku zabawie czytaiącym do druku podane, w Warszawie w druk. Mitzlerowskiey 1772. in 8vo. str. 42. Są tu między innemi wiersze Mikołaja Reja.

(*Dalszy ciąg nastąpi*)

---

(7) Przez jednę kartę rozumiem dwie stronicy.

Nowe pisma peryodyczne.

W Warszawie z drukarni Glücksberga, pod dniem 2go lipca r. t., wyszło uwiadomienie, o mającem się wydawać nowém piśmie peryodycznéni, pod tytułem Bronisława czyli Pamiętnik Polek' obeymować mające: *Literaturę i Poezyą; Historyą; Podróże; Biografiją*, szczególniey wiadomości o kobietach, które na pamięć z cnót zasłużyły, *Wiadomości naukowe*; *Muzykę*; *Albunea Samotnica* (na wzór pustelników, w różnych językach wychodzących, nie samę krytykę obyczajów płci swojey, ale też wzory obowiązków matki, gospodyni, obywatelki, sługi, wystawająca i t. d.; *Mody*. Wychodzić ma w sposzytach ze 3ech lub 4ech arkuszy, w dniach 1szym i 15tym każdego miesiąca. Do każdego numeru będzie przydana rycina kolorowana. Pierwszy numer miał wyyśdź dnia 1 sierpnia r. t. 1822. Prospekt podpisała. *Wanda z domu de Fryse Malecka.*

Prenumerata.

J. J. *Piller*, księgarz i typograf we Lwowie, przez uwiadomienie datowane d. 17 wrześ r. t., ogłosił prenumeratę na nowe dzieło, pod tytułem: *Praktyczna nauka gorzalnictwa z niemieckiego J. H. L. Pistoryusa*, z *dołączeniem opisu nowego gorzalnego apparatu jego wynalazku przez C. Janowskiego*. Przydano ku wyjaśnieniu rzeczy, wykaz: jak wodą roztwarzać spirytus i gorzałkę, tudzież, wiele rycin, wyobrażających rozmaite apparata gorzalne, i cztéry tablice, zamiany berlińskich wag, miar długości, oraz, miar do rzeczy stałych i płynnych, na wagi i miary dawne koronne, litewskie, nowe polskie i wiedeńskie. Wydanie ma nastąpić w połowie listopada roku bieżącego. Prenumerata we Lwowie zł. pols. 12., po wyyściu dzieła cena jego będzie zł. pol. 16.